GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR, CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 41. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 8go Października, 1908 roku. Rok 36.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.00, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej niż dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premi powieść Hrabia Monte-Crysto, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara, przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są, posiadają nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity:

Pan W. Radomski kolektuje w Geneseo, N. Dak., Little Falls, Minn. i okolicy jako to: Flensburg, Morris, Avon., St. Anna, Opole itd. itd.

Pan Pawlowski kolektuje w całym stanie Pensylvania, Delaware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Józef Girin itd. kolektuje w Kenosha, Wis. i okolicy.

Pan Br. Florkowski, 430 Lovett str. Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko 605 Jarvis ave., Winnipeg, Canada.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frąckowski. 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybyłowski kolektuje w Mass., Conn. itd. —

Pan Jan Roszkowski, "Parkville" Brooklyn, N. Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica, N. Y. i Bayonne City, N. J.

Pan W. F. Krysiak, 186 Pleasant st. Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Pan S. Kotkowski, kolektuje w Chicago, Ill. i okolicy.

Pan Józef Apelman 26 O. E. Allegheny ave. ma prawo do kolektowania w Philadelphii i okolicy.

Pan Br. Sługowski kolektuje w Hammond, Ind. i okolicy.

Pan A. Bohdanowicz, 309 Portland st. E. Cambridge, Mass., kolektuje w E. Cambridge i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premię, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6tej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ.

DO ABONENTÓW.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "oct.8" to znaczy, że prenumerata jego zakończyła się w październiku 1908 roku. Kto chce nadal "Gazetę Polską" odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

Niezwykły gość.

W Manili bawił w przejeździe do Chin gubernator generalny Australii lord Northcote, którego w porcie powitał z honorami wojskowymi gen. Smith. W Malacca dano bankiet na cześć angielskiego gościa.

Burmistrz zbrodniarzem.

Dzienniki hiszpańskie donoszą o strasznych zbrodniach burmistrza miasta Alkaronu, dr. Tortosa y Tortas. Stwierdzono świeżo, iż dopuścił się on dziewięć morderstw. Zadusił szwagra i teściową, otruł swą żonę, schańbił młodziutką dziewczynę, zadawszy jej chloroformu, a w obawie, by go nie zdradziła, porąbał ją na kawałki i wrzucił szczątki do wody. Jednego z swoich nieprzyjaciół zwabił podstępnie udając, że się z nim chce pogodzić, spoił go, za pomocą narkotyku doprowadził do letargicznego snu i wówczas zadał mu śmierć, wbijając w mózg — długą cienką igłę. Inne ofiary dusił. Powierzchowność zbrodniarza jest obrażająca. Mieszkańcy Alkaronu tak go się bali, że nikt nie śmiał donieść władzom o znanych powszechnie zbrodniach. Wyszły one na jaw przypadkowo.

Wojska Szacha poniosły klęskę.

BERLIN, 30 września. — Donoszą tu z Tabryzu, że wojska rządowe odniosły porażkę i że głównie z tego powodą szach za poradą swych ministrów naznaczył 30 października na dzień otwarcia nowego parlamentu. Poprzednio planowano znacznie później wznowienie obrad parlamentu i tylko dla względnego uspokojenia ludności przyspieszono tę datę.

Powódź w Indyach.

BOMBAY, 30 września. — Ulewy spowodowały tu powódź w powiatach Hyderabad i Decan. Klęska była tak straszna, iż tysiące domów uniosły fale, a w wezbranych ich nurtach zginęły setki mieszkańców. Rzeka Munsi wezbrała do 60 stóp wysokości mosty wszystkie zerwane, a grunty zalane w promieniu kilkunastu mil.

Zwłoki topielców leżą wszędzie nie pochowane. Fale podmyły szpital krajowców w Hyderabad, który waląc się, zagrzebał w swoich gruzach chorych; kilkadziesiąt osób miało zginąć przy tej katastrofie.

Dwa razy poślubiona swojemu mężowi.

Wielką troskliwość i zupełny brak egoizmu wykazał swym wspaniałomyślnym czynem sławny podróżnik, Dr. Nansen. Przed wyruszeniem na główną swojego czasu wyprawę do bieguna północnego w roku 1893, kończył staranie, mocą których nie zjawienia się jego w ciągu lat paru małżeństwo zostaje unieważnionem, by tym sposobem dać możność swojej żonie wyjść w powtórny związek małżeński. Tak więc po swojem szczęśliwem powrocie z wyprawy polarnej, który nastąpił już po oznaczonym terminie, Dr. Nansen poślubił po raz drugi swą własną żonę doznając nie wszystkim dostępnego wrażenia z powodu tego "banalnego" ślubu.

Katastrofa okrętowa.

DOVER, 30 września. — Przybyło 250 osób pasażerów i załogi yachtu parowego "Argonaut," który zatonął przy zderzeniu się z parowcem "Kingswell" podczas gęstej mgły. Parowiec zatonął tak prędko, i mgła była tak gęsta, że rozbitki z trudnością dostali parowca "Kingswell", który jednakże również tonął. Razem więc z załogą tego ostatniego statku udano się w dalsze poszukiwania i napotkano parowiec "Southwood", który zabrał wszystkich na swój pokład i wylądował w Dover. Wypadek miał miejsce pomiędzy portem Dover i Dungenness.

Alzacya Lotaryngia.

STRASSBURG, 20 września. — Zgodnie z opinią ogółu partye większości sejmu krajowego powzięły wniosek, ażeby natychmiast po zebraniu się sejmu wystąpić z projektem podniesienia Alzacyi i Lotaryngii do urzędu samodzielnego państewka związkowego. Osobna deputacya z łona sejmu ma wręczyć odpowiednią petycyę cesarzowi.

Partye większości są tego zdania, że obecnie stosunki o wiele się poprawiły i że żądanie powyższego odpowiada temu zmienionemu stanowi rzeczy.

Nowy major miasta Londynu.

Lordem-majorem miasta Londynu został dotychczasowy radny miejski Sir George Truscott. Obejmuje on urzędowanie 9 listopada po ustępującym Sir John Charles Bell.

Leczenie trądu.

HONOLULU, Hawaii. — Doktorzy W. P. Brincerhoff i J. T. Wayson ogłosili sensacyjną wiadomość, że odkryli serum na leczenie niezawodne trądu. Wyleczyli oni podobno dotkniętego trądem, na którym obecnie nie ma nawet śladu tej strasznej choroby. Wiadomość ta wywołała w kołach lekarskich sensacyę.

Okropna liczba bezrobotnych.

LONDYN. — Rząd angielski obmyśla obecnie środki, w jaki sposób można by przyjść z pomocą setkom tysięcy robotników, pozbawionych na razie pracy w głównych centrach zjednoczonego królestwa. Wszyscy statyści zgadzają się na to, że liczba bezrobotnych będzie tej zimy daleko większa aniżeli kiedykolwiek w ciągu ostatnich 20lat. Przypuszczalne obliczenia bezrobotnych w Londynie różnią się wielce między sobą, jednak nie będzie ich mniej niż ćwierć miliona. Najgorzej przedstawiają się stosunki pod tym względem w Glasgowie, fabrycznem i portowem mieście. Tam pozostaje przeszło 25,000 ludzi bez pracy, w innych miastach jak w Sunderland 13,000 w Birmingham 10,000, w Liverpolu 14,000, Manchester 8,000 a po mniejszych osadach fabrycznych liczba bezrobotnych waha się między 1000 do 5,000. Do tego dodać należy jeszcze 150,000 robotników z przędzalni wełny w okręgu Lancashire, którzy obecnie strajkują. Wobec tego stanu rzeczy interwencya rządowa jest konieczną.

Pogłoski o ustąpieniu kardynała Del Val.

RZYM. — Stosownie do doniesienia dziennika "Avanti", watykański sekretarz stanu kardynał Merry del Val, ma zamiar ustąpić ze swego stanowiska. Krok ten spowodowany jest przedstawieniami kardynała Gibbonsa i arcybiskupa Irelanda, którzy sprzeciwiali się surowym rozporządzeniom kardynała Merry del Val przeciwko modernizmowi. W wypadku jeżeli kardynał Merry del Val ustąpi, miejsce jego zajmie prawdopodobnie kardynał Rampola, poprzedni papieski sekretarz stanu. Oznaczać to będzie polepszenie się stosunków Watykanu z Francyą i większą ostrożność w stosunkach z Kwirynałem.

Ostrzeżenie dla wychodźców do Stanów Zjednoczonych.

WIEDEŃ. — Rząd austryacki wydał okólnik, w którym ostrzega ludność przed emigrowaniem w tych czasach do Stanów Zjednoczonych a zwłaszcza do Stanu Pennsylwania. Od austro-węgierskiego bowiem ambasadora w Washingtonie bar. Hengelmuellera nadeszła wiadomość, że stosunki robotnicze w Pennsylwanii są opłakane, że do fabryk nie tylko nie przyjmują robotników, ale nawet wydalają dotychczas zatrudnionych. Czasy się nie zmienią na lepsze w przeciągu nawet kilku miesięcy.

Wright zrobi interes.

LE MANS, Francya, 1 października. — Lazare Weiler wybitny francuski kapitan i zwolennik aeroplanów, ogłosił wczoraj, że rozkazał zbudować 50 aeroplanów typu Wrighta, ponieważ przekonanym jest, że bracia Wright będą mogli wykonać kontrakt niedawno temu podpisany przez Wilbura Wrighta i przez niego samego, w którym zastrzeżona jest wypłata Wrightowi $100,000, jeśli wypełni pewne warunki.

Kontrakt syndykatowi daje wyłączne prawo budowania aeroplanów typu Wrighta we Francyi i koloniach. Te warunki wymagają od wynalazcy amerykańskiego dwóch wzniesień się swym aeroplanem w powietrze i zrobienia 50 kilometrów za każdy raz podczas umiarkowanego wiatru, maszyna ma nieść dwie osoby lub względny ciężar równający się ich wadze i dosyć gazoliny, żeby można zrobić 200 kilometrów podróży.

Wilbur Wright zdobył nagrodę Aero klubu w sumie $1000 za najdłuższą przestrzeń, którą przeleciał swym aeroplanem ponad ogrodzonym placem. Czas prób skończył się wczoraj o zachodzie słońca. Jego rekord z 28 września, gdy był w powietrzu przez 1 godzinę 7 minut 11 sekund, nie został dotąd zwyciężony przez nikogo. Warunki nagrody wymagały, żeby ubiegający się o nie wzniósł się w powietrze przed zachodem słońca, co wyłączyło zupełnie wszelkie jego rekordy. — Bracia Wright są pierwszymi dotąd w świecie awiatorami — nikt ich nie zwyciężył. Jak z powyższej wiadomości przekonać się można, zrobią dobry interes na swym wynalazku.

Straszne skutki powodzi.

HYDERABAND, India, 1 października. — Katastrofa, która nawiedziła Hyderaband, stolicę państwa Nizama i za sobą pozostawiła tysiące trupów, była jedną z najnaglejszych i najstraszniejszych, które kiedykolwiek przedtem nawiedziły Indye.

W państwie Nizama znajduje się masa jezior, największe z których połączone jest z rzeką Musi. Ulewne deszcze przyczyniły się do tego, że jezioro wystąpiło z brzegów i woda jego polała się do rzeki, która także wystąpiła z brzegów.

Powódź o wysokości 60 stóp uderzyła na miasto, zabierając wszystko, co znalazła przed sobą, i zupełnie niszcząc kilka kwater miasta. Tysiące ton wody, utworzywszy potężne, falujące się bałwany, uderzyły na miasto i swą siłą powywracały domy, pod ich ruinami pogrzebując mieszkańców w liczbie, o której teraz nie można jeszcze nic stanowczego powiedzieć.

Gdy powódź opadła, na miejscu, gdzie mieszkały tysiące ludzi okazała się masa czarnego błota, wydającego ze siebie nieprzyjemne zapachy i zarazę. Bandy tubylców grzebią obecnie w tym błocie, szukając ciał swych krewnych i znajomych. Sceny są rozdzierające serca. Masa trupów pogrzebana jest pod ruinami domów. Powódź aktualnie zniszczyła przestrzeń o jednej mili długości i pół mili szerokości. Po powodzi nastąpił głód i nędza, a poszkodowani wpadli w rozpacz.

Katastrofa na morzu.

SMYRNA, Turcya, 1 października. — Wskutek najechania w pobliżu tutejszego portu parowca tureckiego na prom parowy "Stambuł" sto czterdzieści osób zatonęło w falach morza Czarnego.

Rozbitki.

SURA, wyspy Fidzi, 1 października. — Parowiec linii australo-kanadyjskiej "Manuka", przejeżdżając około wyspy koralowej Bożego Narodzenia znalazł tam rozbitków z okrętu angielskiego "Aeon", którzy na tej bezludnej wyspie przebyli około dwóch miesięcy. Podczas rozbicia "Aeonu" nietylko że nikt nie utracił życia, ale nawet na parę dni przed przybyciem "Manuki" żona kapelana "Aeonu" p. Patrick powiła córeczkę.

Mężczyźni mieszkali w szałasach, lecz dla kobiet wybudowali przez ten czas z wyrzuconych przez morze desek, wcale ładną willę.

Budżet rosyjski.

PETERSBURG. 1 października. — Wczoraj przedłożono Dumie budżet armii na rok 1909. Pomimo zamiaru rządu, ażeby się trzymać jak największej oszczędności przy podobnych projektach, pozycya ta wynosi o $20,000,000 więcej, aniżeli w budżecie bieżącego roku. Z sumy tej ma być 8 milionów dolarów przeznaczonych na zwiększenie płac oficerów niższych rang, reszty zaś użyje się na lepsze uposażenie prostych żołnierzy.

Podróż eskadry atlantyckiej.

MANILA, 2 października. — Wczoraj w południe eskadra admirała Sperry przybyła do tutejszego portu. Jutro po wielkiej paradzie wojskowej jenerał gubernator Manili złożył wizytę admirałowi Sperry. Jenerał gubernator przysłał do admirała Sperry notę w której wypowiada, że naród Manili od dawna czekał na to by módz uścisnąć rękę obrońcom Stanów Zjednoczonych i żałuje niezmiernie, że honor ten ich ominie (prawdopodobnie z powodu panującej tu epidemii cholery i zakazuje wskutek tego wylądowania marynarzy.)

Bombardowanie Tabryzu.

KONSTANTYNOPOL, 2 października. — Depesza konsula tureckiego z Tabryzu donosi, że miasto wciąż jest bombardowane przez wojska szacha. Dwa granaty padły tuż przy konsulacie Stanów Zjednoczonych. W mieście panuje wskutek zupełnego wyczerpania się produktów spożywczych głód.

Zemsta tłumów.

SMYRNA, Turcya, 2 października — Tłum mieszkańców tutejszych oburzony z powodu zatopienia przez parowiec turecki parowego promu przy czem 140 osób utraciło życie, a przypisujący katastrofę niedbałości kapitana, który w chwili wypadku nie był obecny przy sterze, napadł na biura i składy właścicieli parowca i podłożył ogień. Składy spłonęły doszczętnie. Zniszczono również zupełnie przystań parostatków.

Kwestya bałkańska.

PETERSBURG, 2 października. — Rząd rosyjski wystosował do państw europejskich notę w sprawie kwestyi kolejowej na półwyspie bałkańskim.

Chce on wyjaśnić w tej pieniężnej i że Bułgarya i kolej oryentalna powinny być zmuszone do załatwienia tej sprawy.

Zajęcie przez Bułgaryę wschodnio rumelijskiej części kolei oryentalnej wznosi zasadnicze pytanie co do prawa międzynarodowego, a szczególnie do tej części berlińskiego traktatu, który prawo posiadania rumelijskiej linii przez Turcyę pozwala modyfikować stosownie do zmian politycznych w każdej poszczególnej prowincyi.

Przyjazd króla hiszpańskiego do stolicy Węgier.

BUDAPESZT, 2 października. — Pomiędzy ludnością miejscową panuje wielkie zaniepokojenie o bezpieczeństwo hiszpańskiej królewskiej pary podczas ich pobytu w Budapeszcie. Wczorajsze bowiem zaaresztowanie trzech anarchistów, wykryty przez policyę wiec anarchistów każe się domyślać jakiegoś uplanowanego przez nich zamachu. Pogłoski podobne krążą już od paru dni i ostrożniejsi mieszkańcy boją się nawet wyjrzeć na ulicę, któremi przejeżdża orszak królewski.

Zaaresztowani wczoraj są to anarchiści międzynarodowi: dwóch Hiszpanów i jeden Włoch. Znajdowali się oni również na wspomnianym wiecu na którym w ogóle znaleziono około 70 osób. Cała sala, gdzie wiec się odbywał przybraną była w portrety głośniejszych anarchistów, a między nimi i podobizną Luccheniego, zabójcy żony Franciszka Józefa, cesarzowej Elżbiety.

Do miasta z całej Austryi sprowadzono masy całe tajnych policyantów.

Tytułowany śpiewak.

LONDYN, 2 października. — Hrabia Shappesbury, jak się okazało obdarzony jest cudownym głosem tenorowym. Uczynioną mu ale propozycyę turne artystycznego na 30 tygodni na $15,000 tygodniowo, hrabia odrzucił.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska.	24 [illegible]/100	15c
KORONA do Austryii, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	20 [illegible]/100	25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	52 [illegible]/100	25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajcaryi.	19 [illegible]/100	15c.
GULDEN do Holandyi.	41 [illegible]/100	25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	27 [illegible]/100	25c.
LIRA do Włoch.	19 [illegible]/100	25c

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

8 C. Brigidy.
9 P. Dyonizego B.
10 S. FranciszkaB.
11 N. Emilii.
12 P. Maksymiliana.
13 W. Edwarda kr.
14 Śr. Fortunaty p.

Wiadomości z Polski.

Krzyże im zawadzają.

Z Brzyskorzystwi pod Żninem w Księztwie Poznańskiem, piszą do "Dz. Bydgoskiego": Ponieważ swego czasu sprzedano Górki zagajne na kolonizacyę, dziś wspaniale Gurkingen nazwane od długich nosów, jakie mają rozczarowani koloniści, musiano nie tak dawno stamtąd usunąć krzyż, stojący na polu, celem uniknięcia bluźnierstw ze strony kulturników.

Krzyż ustawić zamierza podobno parafia na cmentarzu kościelnym i umieścić odpowiedni na nim dopisek, skąd go wzięto i dla czego. Czy za to Bóg kurzycieli ziemi polskiej karać nie będzie?

Zatrucie grzybami.

ZAŁĘŻE. — Rodzina hutnika Opieli w Załężu, złożona z siedmiu głów, zachorowała niebezpiecznie po spożyciu trujących grzybów. Pomimo, że pomoc lekarska była szybko na miejscu, dwoje dzieci prawdopodobnie nie wyleczy się, gdyż zatrucie postępuje u nich coraz groźniej.

Pruska "wolność" religijna i obywatelska.

W Derne pod Dortmundem urządzono Bractwo Różańców uroczystość świecką i chciało wykonać 4 śpiewy treści religijnej i humorystycznej. Policya pozwoliła na to, ale zaznaczyła, że przemawiać po polsku nie wolno. Gdy przy rozpoczęciu uroczystości chciano zaśpiewać pieśń kościelną, dozorujący urzędnik policyjny zaprotestował przeciw temu. Zgłoszono się telegraficznie do komisarza policyi, który program zatwierdził. Komisarz przybył i oświadczył, że radca ziemiański powiatu dortmundzkiego później zakazał także śpiew polski, o czem jednak przed rozpoczęciem uroczystości towarzystwu nie doniesiono.

Nowy sposób przemycania.

MYSŁOWICE. — Gorzałkę w gumowej obręczy koła do jazdy przewoził pewien mieszkaniec z Modrzejowa. Czynił to dość często, a zawsze 12 litrów 90 procentowego spirytusu przeszwarcował czyli przemycił, nieopłacając cła. W tych dniach najechał na moście na gwóźdź, guma pękła i gorzałka wysikneła. Celnicy rosyjscy go przytrzymali — i skończyło się przemycanie w gumowej obręczy koła.

Ubytek żydów.

W różnych miastach Księstwa żydzi, widząc, że dzisiaj już minęły dla nich złote czasy, powoli się wynoszą, skutkiem czego tu i owdzie musiano znieść gminy żydowskie. Obecnie zniesiono znowu gminę żydowską w Powidzu, składającą się z jednej tylko rodziny, którą przyłączono do gminy żydowskiej w Witkowie. Do tejże gminy przydzielono także przed trzema laty gminę żydowską z Mielżyna, której członkiem była tylko pewna stara żydówka.

Proces prasowy.

Właściciel, nakładca i redaktor humorystycznego tygodnika "Pokraka", wychodzącego do kwietnia r. b. w Poznaniu, oskarżony o usiłowane znieważanie, którego się dopatrzono w artykułach i korespondencyach ganiących surowo tych Polaków którzy w obcych składach kupują i pracę obcym oddają. Sąd skazał p. Lewandowskiego na sześć miesięcy więzienia. Żona p. Lewandowskiego omdlała na sali sądowej po zapadnięciu wyroku.

Zmiana nazwiska.

Gościnny Maksymilian Gościcki, szlachcic, w Król. Kaminkach w powiecie niborskim, otrzymał pozwolenie na zmianę imienia i nazwiska na "Max Albrecht" Pan ten, zmieniając nazwisko, porzucił też szlachectwo polskie. Postąpił sobie w tym razie przynajmniej konsekwetnie, bo nacóż się szczycić szlachectwem polskiem, jeśli się ma wstręt do polskości? Tak też powinni sobie postąpić niektórzy hakatyści pochodzenia polskieskiego, którzy nienawidzą wszystko, co polskie, a jednak polskie szlachectwo zachowują.

Napady bandytów w Królestwie Polskiem.

W nocy dokonano napadu na przystanek kolei wiedeńskiej "Utrata." Stróż miejscowy, sprzedający bilety, zauważył wieczorem trzech podejrzanych ludzi kręcących się w pobliżu budynku stacyjnego. Wobec tego zamknął budynek, udał się do sąsiednich warsztatów pruszkowskich i zawiadomił o tem telefonicznie żandarmów na stacyi Pruszków. Dwóch żandarmów udało się najbliższym pociągiem do Utraty, lecz nieznajomych już nie było. Jak wyjaśniono, bandyci po powrocie stróża na stacyę wtargnęli do kasy i zagroziwszy rewolwerami, zażądali kluczy od kasy, z której zabrali 65 kop., resztę pieniędzy stróż zdążył schować. Następnie bandyci przerwali druty telefoniczne i zaczęli grozić stróżowi, żądając więcej pieniędzy. W tej chwili jednak zbliżył się pociąg z żandarmami. Bandyci, widząc to, szybko uciekli.

Na jadących do Warszawy żydów z mlekiem napadło w pobliżu Łęki, własności p. Arkuszewskiego, kilkunastu bandytów. Na krzyki napadniętych nadbiegł z pomocą rządca majątku p. Kupiński i wystrzałem z strzelby myśliwskiej zranił jednego z bandytów. Rozwścieczeni napotkanym oporem, bandyci rzucili się na p. Kupińskiego i literalnie przedziurawili całe ciało kulami rewolwerowemi i nożami. Od odniesionych ran zmarł wkrótce.

Odpust.

Z Częstochowy donoszą, że odpust Narodzenia Najśw. Panny Maryi zgromadził na Jasnej Górze do 350.000 pątników z różnych stron Polski całej.

Pomiędzy przybyłemi kompaniami, najliczniejsza była łódzka, licząca 5,000 osób; następnie warszawska i poznańska, przybyła w kilku partyach.

Wspaniały widok przedstawiała Jasna Góra. Całe wzgórza usłane były pątnikami, pieśń nabożna potężną falą płynęła ku klasztorowi oświetlonemu rzęsiście.

Kompanię warszawską bardzo uroczyście powitała kompania z Poznania, wyszedłszy na spotkanie do Starego miasta, poczem wręczyła jej, z powodu piędziesięcioletniego jubileuszu, na poduszce koronę cierniową.

Próba odwetu.

Pisma warszawskie donoszą o charakterystycznej akcyi zamieszkałych w Warszawie niemieckich kupców i agentów handlowych zmierzające do znalezienia odwetu na społeczeństwie polskiem za bojkot towarów pruskich.

Mianowicie dotąd handel z Rosyą prowadziły Niemcy w dużej mierze za pośrednictwem warszawskich firm handlowych a to z tego powodu, że odbiorcy rosyjscy niechętnie utrzymują stosunki bezpośrednie z Niemcami, raz iż wymagałoby to odbywania częstych i dalekich podróży za granicę co jest połączone ze znacznemi kosztami, a powtóre, że wielu z nich nie wyrobiło dla siebie dogodnych warunków kredytu.

Otóż grono zamieszkałych w Warszawie kupców i agentów niemieckich fabrykantów ziomków do zakładania wielkich składów namawia w celniejszych miastach Cesarstwa, co ma stanowić odwet za bojkotowanie przez Polaków przemysłu niemieckiego.

W razie urzeczywistnienia projektu, ruch obrotowo-finansowy Warszawy istotnie narażony byłby na pewne straty. Poniosła by je przedewszystkiem ludność żydowska Warszawy, w której ręku przeważnie skupia się pośrednictwo.

Bandytyzm w Królestwie Polskiem.

Z osady Stoczek, w powiecie łukowskim, piszą do gazet żydowskich, że dotychczas nie było tam napadów bandyckich, a tymczasem przed kilku tygodniami zdarzyło ich się kilka. We wsi pobliskiej Warkocz, w piątek wieczorem, kiedy żydzi wracali z nabożeństwa, napadli na nich bandyci i zabili jednego z nich, a kilku zranili i zrabowali wszystko co napadnięci mieli przy sobie. Następnie bandyci udali się do wsi Kokoszka w tymże powiecie i napadli na bogatego włościanina Świnarskiego, którego pokłuli nożami i zabrali mu 400 rb. Nazajutrz napadli właścicielkę Tarcz, Radlewską, i zabrali pieniądze i rewolwer, oraz zbeszcześcili jedną kobietę. Wreszcie poszli do dziedzica Niedźwiadków, gdzie spotkawszy się z oporem i strzałami uciekli. Po drodze napadli jeszcze we wsi Krysówka na bogatego włościanina, którego zabili i zabrali mu 150 rb. 8 uczestników bandy już ujęto. Bandytyzm w gub. lubelskiej, pomimo licznych aresztowań osobników podejrzanych o napady, trwa w dalszym ciągu. Codziennie notowane są napady bandyckie, przeważnie na przejeżdżających szosą kupców.

Koloniści uciekają.

Hakatystyczny grudziądzki "Geselliger" donosi z wielkim żalem, że kilku kolonistów, sprowadzonych przez komisyę germanizacyjną z Saksonii w okolicę Chełmży w Prusiech zachodnich, uciekło, narobiwszy długów u kupców okolicznych. Skargi na uciekanie kolonistów, nietylko sprowadzonych z głębi Rosyi, ale także z Niemiec, mnożą się od pewnego czasu i nie bardzo zgadzają się z tryumfalnemi artykułami prasy hakatystycznej o pomyślnym rozwoju włości kolonizacyjnych.

Kandydatura ks. Sandera.

Ksiądz Shultz, któremu ks. Sander w swojem znanem "sprostowaniu" przypisał autorstwo pogłosek o swojej kandydaturze na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, protestuje przeciw temu w "Rainisch-Westfalische Ztg." Schutz oświadcza, że nie on, lecz przyjaciele ks. Sandera, którym zapewne się zwierzał ze swoich nadziei, rozgłosili, iż ubiega się o arcybiskupstwo poznańskie. Poco zresztą — pyta Schutz — ks. Sander uczy się po polsku? Przecież trudny język jako kanonikowi w Gnieźnie, nie byłby mu potrzebny, bo wszyscy kanonicy gnieźnieńscy władają dobrze językiem niemieckim, więc mógłby porozumiewać się z nimi bardzo dobrze.

Ks. Schutz przedstawia sprawę tak że ksiądz Sander został upatrzony przez rząd na przyszłego arcybiskupa gnieźnieńsko - poznańskiego. Jeżeliby Rzym na razie miał oprzeć się jego kandydaturze to rząd zamierza zaczekać, aby ponowić później swoją próbę, bo obsadzenie stolicy arcybiskupiej nie jest sprawą pilną. Przedwczesne rozgłoszenie tych zamiarów może gniewać przyszłego kandydata, ale to już nie wina księdza Shutza, lecz przyjaciół ks. Sandera.

Protest księży poznańskich.

W kołach duchowieństwa poznańskiego i gnieźnieńskiego uwydatnia się zamiar założenia stanowczego protestu przeciw narzucaniu obu dyecezyom arcybiskupa i kanoników obcych, nie należących do tych dyecezyj. Na zbliżającej się kongregacyi dziekanów, będzie w tym celu podany wniosek, aby administratorowie obu dyecezyj wyjednali u Stolicy Apostolskiej, żeby dostojników duchownych, zarówno arcybiskupa jak członków obu kapituł, wybierano z pomiędzy miejscowego duchowieństwa.

Ruch ten jest następstwem ubiegania się o kanonikaty i o tron arcybiskupi księży obcych, niemieckich którzy, jak dowodzą znane przykłady, nie mają żadnych kwalifikacyj do objęcia wysokich stanowisk w duchowieństwie poznańskiem.

Konina.

Drożyzna żywności, a szczególnie mięsa, sprzyja rozwojowi handlu koniną. Obecnie w Warszawie istnieje kilka jatek z mięsem końskim. Funt koniny w lepszym gatunku kosztuje kop. 6, części pośledniejsze po 4 i 3 kop. Ludność robotnicza coraz chętniej żywi się tym mięsem. Rzeźnicy Tatarzy w konie na rzeź zaopatrują się na targu praskim.

Zjedzony przez mrówki.

Pod nagłówkiem "Straszne odkrycie" pisma poznańskie donoszą: Przed sześciu tygodniami zaginął nagle chłopiec 9-letni gospodarza Wieszorka ze Szywaldu na Śląsku. Chłopiec wyszedł rano do szkoły, lecz nie przybył wcale do niej. Stroskany ojciec szukał dziecka nietylko w Szywaldzie i okolicy, lecz po całym Górnym Śląsku. Opodal wsi stoi nowo wybudowany dom, lecz jeszcze nie zamieszkały. Obok domu znajduje się pole z owsem, który miał być skoszony. Nagle jeden z kosiarzy stanął jak wryty. Straszny przedstawił mu się widok. W owsie spostrzegł szkielet bez ciała — szczątki zaginionego chłopca! Z trupa niepozostało ani odrobiny ciała. Mrówki ogryzły ciało do kości. Rozpadł się i bielutki, jak gips, leżał szkielet w ubranku.. Ręce, jak gdyby w okropnym bólu, były zaciśnięte, a palce u nóg zgięte. Jedynie dobrze zachowane rzeczy wykazywały, że to syn gospodarza Wieczorka. Czapki oraz torby szkolnej brakło...

Klęska.

Klęska rolnicza w Galicyi przedstawia się gorzej, niż z początku można było liczyć. Ot — jak ze Lwowa donoszono — na posiedzeniu komitetu ratunkowego namiestnik Bobrzyński oznajmił, że wylewy, grady i ulewy uszkodziły w ciągu lata bieżącego 2 miliony 300 tysięcy hektarów gruntu w Galicyi (hektar równia się 1-ej i 3 ćwierci morga). Szkody wynoszą 127 milionów koron w 450 gminach, wobec czego konieczną jest pomoc kraju i państwa dla rolników poszkodowanych.

Karabela, Kontusz i sprzedawczycy.

Pod tym nagłówkiem zamieszcza "Gaz. Grudziądzka kilka słusznych uwag. Nawiązując do ślubu w domu księcia Czartoryskiego, na którym, jak wiadomo, był i zdrajca naszej sprawy narodowej, sprzedawczyk, p. Żychliński, a następnie, przypominając, że w ostatnim czasie namnożyło się znowu wielu sprzedawczyków, tak pisze na tle orszaku weselnego:

"Piękna była prawda. Ale oto zjawia się wśród tego świetnego towarzystwa naszych "aristo" jak duch Banka ponury cień krwiącej z wszystkich ran naszej Matki Polski głosem dosłyszalnym tylko dla prawych jej synów woła: "Wy, którzy podnosicie dziś karabelę i ślubujecie bronić wiary narodu i wy, którzy im asystujecie czy równie bronicie mej ziemi? Poszukajcie w swym świetnym gronie i przekonajcie się, czy nie ma w waszym gronie takich, którzy te ziemię, tak hojnie zdradzili i rzucili ją w paszczę wrogowi, który mnie przypiął do krzyża, codziennie mój bok krwawiący otwiera i poi mnie żółcią. Oto tam stoi między wami jeden, syn zamożnego domu, który dla marnej mamony zdradził mnie haniebnie i przefrymarczył wielki szmat ziemi, w okolicy najbardziej dziś przez wroga zagrożonej, gdzie stała kolebka mego narodu. Czyż nikt się z was potomkowie, wojewodów, kasztelanów i świetnych panów senatu. Rzeczypospolitej nie znajdzie, który go wyrzuci z waszego dostojnego grona?"

I nie znalazł się nikt taki. A cień Polski wstrząsnął się nową boleścią, ze wstydu zasłonił smutne nad wyraz oblicze i opuścił strojnych w dawne szaty narodowe weselników.

I godzi się zawołać tu wielkim, żeby go usłyszeli wszyscy, których ten głos dotyczy.

Cóż znaczą najpiękniejsze narodowe tradycye, pasy słuckie, karabele, kołpaki z czaplim piórem, cóż znaczy dobywanie szabel z pochwy i czynienie przysiąg na ewangelię, jeżeli za tym wszystkim nie idą czyny dowodzące, że ci nasi arystokraci są prawdziwie najlepszymi w narodzie, że przyświecają mu czynnie wzniosłymi dowodami miłości ojczyzny, że widać ich przy każdej obywatelskiej pracy w pierwszych szeregach narodowych działaczy, że swoje wielkie dochody zużywają tylko w kraju i popierają tylko swoich braci od rzemiosła i kupiectwa, że, co najważniejsza. ani piędzi ziemi ojczystej nie wypuszczą z ręki i nie rzucą jej w paszczę największemu wrogowi, a tych, którzy splamili się frymarką tej ziemi, wyłączą na zawsze ze swoich rodzin i ze wszelkiego wspólnictwa z sobą.

Cenią wszyscy u nas gorący patryotyzm księcia Zdzisława Czartoryjskiego, tym więcej, że on ziemię w rękach swoich pomnaża, ale tym boleśniej dotknęło społeczeństwo nasze, że na godach weselnych córki mógł figurować sprzedawczyk, który niedawno przefrymarczył naszemu śmiertelnemu wrogowi wielki szmat ziemi polskiej. Tolerowanie takich ludzi właśnie w takich domach jak ks. Zdzisława Czartoryjskiego, musi najszkodliwiej oddziaływać na opinię i jeszcze więcej rozzuchwalić naszych sprzedawczyków. Dobry przykład winien iść z góry!

Żywcem spalona.

Straszną śmiercią zginęła w Radłowie pod Gnieznem 12 letnia córka gospodarza Woegego. Naniecając ogień, pozostawiła otwarte drzwi i okna, gdy wskutek przewiewu nagle buchnął płomień, od którego zapaliła się odzież dziewczęcia. W okamgnieniu wyglądała jak słup ognisty. Z przeraźliwym krzykiem wypadła na podwórze a jakkolwiek natychmiast nadbiegła pomoc, dziewczę prawie żywcem się spaliło wśród okropnych męczarni.

Z rąk niemieckich w polskie.

W Głodowie, powiecie kościerskim w Prusach Zachodnich, nabył p. Józef Czapiewski ze Sobącza 90 morgowe gospodarstwo od Niemca Prautke'go za 31,950 marek. Jest tam teraz 8 gospodarzy Polaków, posiadających około 800 morgów. Przed 15 laty nie było żadnego Polaka.

Fałszerze pieniędzy.

BRZEŻANY. — W Płańczy małej, pow. brzeżański, aresztowała żandarmerya dwóch siedmnastoletnich chłopców Stanisława Rodaczyńskiego i Stanisława Biela, podejrzanych o fałszowanie monety. Obaj są czeladnikami ślusarskimi i wybijali 20-halerzówki. Zdradził ich handalrz owoców Wasyl Łuczko, u którego zakupił jeden z nich dwukrotnie jabłka za fałszywą monetę. Pieniądze te, samym wyglądem swoim na pierwszy rzut oka budzą podejrzenie przeciwko ich prawdziwości. Obu podejrzanych odstawiono do aresztów sądu pow. w Kozowie.

Echa zabójstwa Hantkego.

Jak wiadomo koło 200 robotników z fabryki Hantkego, aresztowanych z powodu zabójstwa właściciela fabryki, dotychczas jeszcze siedzi w więzieniu. Otóż "Nowa Ruś" donosi, że w tej sprawie zwracał się do wiceministra spraw wewnętrznych Makarowa adwokata przysięgłego Berensztam, prosząc o rozpatrzenie całej sprawy i uwolnienie robotników, wice-minister Makarow, jak pisze "Nowa Ruś", był zdziwiony rozporządzeniem o uwięzieniu wszystkich robotników i obiecał zainterpelować o szczegóły tej sprawy generał-gubernatora warszawskiego.

Rusyfikacya szkół w Królestwie.

PETERSBURG. — Rada ministrów wydała rozporządzenie do wszystkich szkół średnich "okręgu nadwiślańskiego", ażeby nauka geografii i historyi odbywała się wyłącznie w języku rosyjskim i przez nauczycieli Rosyan. Nauczyciele, którzy nie uczynią zadość tym warunkom, mają być pozbawieni urzędu. Car zatwierdził to rozporządzenie.

Drugi kapitan z Koepeniku

Do pewnego posiedziciela w Łubiankach powiecie chodzieskim przybył w tych dniach obcy jakiś mężczyzna który przedstawił się za komornika sądowego i na mocy przedłożonego pisma zażądał wydania książki oszczędności na 13,000 mk. — Książka wystawioną była na nazwisko pupila, którego opiekunem był właśnie odnośny posiedziciel. W nieobecności męża wręczyła też łatwowierna gospodyni rzekomemu komornikowi książkę, z którą ten ulotnił się, że łatwowierna kobieta padła ofiarą wyrafinowanego oszusta, którego do dzisiaj jeszcze wyśledzić nie zdołano.

Sławetny szewc Voigt zaiste godnych siebie znajduje naśladowców.

Rozparcelowanie gruntów.

SZAWŁANY — W gminie szawlańskiej rozparcelowano pomiędzy staroobrzędców majątek Sidory należący poprzednio do pani Syrutowiczowej. Obecnie krąży pogłoska, że Bank w podobny sposób rozparceluje dwa majątki: Szklaryszki i Polki. Miejscowi staroobrzędowcy, którzy otrzymali te grunta po powstaniu 1863 roku mają je sprzedać, zamierzają natomiast osiąść w tych majątkach.

Resztki ołtarza pogańskiego.

W majątku p. Piotrowskiego pod Kijowem odkryto resztki ołtarza pogańskiego. Przed ołtarzem odkryto gruby pokład węgla i popiołu, opalonych kości rozmaitych zwierząt domowych itp. Znaleziono również resztki jakiejś figury kamiennej, prawdopodobnie posągu bóstwa. Obecny przy odkryciu uczony praski prof. Pietsch będzie miał odczyt w Pradze o tym odkryciu bardzo ciekawym.

Polskie niebezpieczeństwo.

Gospodarz p. Kasper Strózyński z Pawłowic w powiecie leszczyńskim nabył od Niemca Markera w Święciechowie 57-morgowe gospodarstwo. Hakatyści z tego powodu biją na alarm i straszą rząd "niebezpieczeństwem polskiem" bo w przeciągu ośmiu lat wykupili Polacy w pow. leszczyńskim 900 mórg z rąk niemieckich.

Powieści Moralne.

przez X. Franciszka Bosco ku zabawie i nauce wiernych.
Wydanie z Włoskiego przełożył X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Po niejakim czasie nadbiega i syn starszy. — Droga matko, rzecze do niej, bądź spokojną. Bóg się nad tobą zlitował. Oto pieniądze któremi mnie tego poranku nieznany mi pan obdarzył. One ci wystarczą na dni kilkanaście. Teraz powracam właśnie od lekarza, który wkrótce do ciebie przybędzie. Ukój więc swą boleść i pokrzep swe siły. — Ach! synu, rzekła matka, przybliż się, żebym cię mogła uściskać. Oby dobrotliwy Bóg strzegł zawsze twej niewinności! Oby się nią ostatecznie opiekował! Lekarz, którego osoba jest mi wcale nie znana, dopiero co wydalił się z domu, receptę zostawił na stole, weź ją i przynieś mi co prędzej lekarstwa.

Syn bierze w ręce kartkę, przebiega ją oczami, podziwienie go ogarnia, przegląda ją jeszcze raz i drugi i w uniesieniu woła: Ach! matko; co to znaczy! co to jest! Matka zdumiona bierze podobnie w ręce kartkę i czyta z niecierpliwością. O niebo! toć cesarz! Gdy to mówi, kartka jej z rąk wypada, mowę utraca i dech jej ustaje. Kartka obejmowała rozporządzenie cesarza Józefa II, który ze swego prywatnego skarbu naznaczył nie mały zasiłek nieszczęśliwej niewieście. W tym właśnie czasie nadbiega lekarz, a widząc niewiastę zemdloną z zadumienia, poczyna ją cucić. Użycie przepisanych lekarstw usunęło wkrótce chorobę, której główną przyczyną było utrapienie umysłu.

Wspaniałomyślny monarcha, obsypany zasłużonemi pochwałami i błogosławieństwy, nie mało zapewne uczuł pociechy z przywrócenia zdrowia, życia i uszczęśliwienia temu rodzeństwu, które los zawistny tak srodze prześladował.

2. Klejnoty skradzione.

Józef II, cesarz austryacki, niemniej był przebiegły i obfity w roztropne środki do wykrycia prawdy i oddania każdemu słuszności, jak dowcipny w rozdzielaniu swych dobrodziejstw. Dowodem tego jest niniejsza powieść:

Niedawnemi czasy młodzian pewien roztrwoniwszy swój majątek w rozmaitych grach, znajdywał się w takiej nędzy do jakiej zwykle podobny występek przywodzi tych wszystkich, co się mu nierozważnie oddają. Chociaż już był utracił wszystko co miał nie pozbył się jednak wygórowanej w sobie namiętności do gry. Zawodnicza nadzieja że nareszcie i jemu kiedyś szczęście zabłyśnie, a wtedy odrazu wszystko co utracił odzyska, nadzieja była powodem że począł przemyśliwać jakimby sposobem mógł się zaopatrzeć w pieniądze i grę na nowo rozpocząć. Poznawał że przyjść do tego godziwemi środkami rzecz była nie podobna, a przynajmniej bardzo było trudno znaleźć takiego coby był tyle nie ostrożnym, żeby mu coś pożyczył. Innego środka nie było prócz podstępu i oszukaństwa. Zatrzymał był w sobie dotąd jeszcze, szczątki zasad poczciwość, które weń przy pierwotnem wychowaniu zaszczepiono. Lecz te kiedy są słabe łatwo nad niemi występek bierze górę zwłaszcza w sercu zepsutem. Walka wewnętrzna między uczciwością, która go wstrzymywała od spełnienia niegodziwego czynu, a namiętnością, co go doń popychała, nie długo trwała; druga na nieszczęście przemogła.

Dnia jednego po wymyśleniu już wielu środków, gdy się nad tem tylko zastanowił, któregoby mógł użyć najkorzystniej, przyszedł mu na myśl jubiler, u którego przed kilku laty zakupił był klejnoty dla swej żony. Był to człowiek prosty, dobroduszny; wniósł więc że się mu go uda łatwiej oszukać, niż kogoś innego. Udaje się więc doń i prosi o pokazanie wszystkiego, coby mógł mieć najkosztowniejszego w dyamentach, rubinach i innych drogich kamieniach; ogląda to jedne, to drugie; zapytuje o cenę to tych, to tamtych; przeciąga mowę dość długo; robi pytanie, jakby je z sobą połączyć i uporządkować; jaką im formę ponadawać; w końcu rzecze: Spodziewam się, że żona moja będzie zupełnie zadowoloną podobnym podarunkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach, z śpiewami i tańcami,

Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności

(Ciąg dalszy).

SCENA IV.

Lepnik wchodzi z prawej głębi, idzie ku lewej, gdzie patrzy, poczem się odwraca i patrzy na prawo.

Ciż i Lipnik.

Melodram w orkiestrze.

L. skrada się pod szatrę, nie widząc Motruny i Tumrego.

Lepnik: Co to? werden szykują, odjeżdżają, odjeżdżają!? albo niema nikogo. — Porozłazili się wszyscy?!

Ha na pohybel wam czarna zgrajo, coś się tu czart wic po co przywlekła! Mało ci ziemi, naokół świata, byś się tu w lada rozdół cisnęła, na ludzką biedę, na mój wstyd i hańbę! Ślepia wasze ożogiem palą mi wnętrzności, mowa w' mózgu świdruje.— Po co wam tu było zaglądać, po co staremu, stare serce rozdzierać. — Jam się was wyparł, zapomniał z dawna było mi dobrze i byłem spokojny, aż na raz piekło was na mnie nasłało a mnie bies jakiś opętał w jednej chwili, **postępuje krok naprzód do publiczności, tyłem zawsze odwrócony doMotruny i Tumrego.** W nocy nie śpię, we dnie choruję, zamykam się na rygle, a przecież godzinami całemi leżę pod szatrą, nasłuchując pieśni, pijąc głosy wasze!... Ah! precz, precz, plemię tułacze i pogardzone!... jedźcie, przepadajcie. Niech was Maribe pochwyci! Bynhaciany, ciurubany, szuhak! **Tumry i Motruna ściskają się na pożegnanie, Lepnik postępuje ku przodowi. — Gdy Lepnik się ogląda, jednoczesny krzyk L. i Motruny, która ucieka na lewo, gdy L. chce się na nią rzucić — Tumry zastępuje mu drogę. —**

Lepnik ogląda się z przestrachem, widząc że się zapomniał, spostrzega Motrunę i Tumrego w miłosnym uścisku, z okrzykiem wściekłości rzuca się ku nim. Ha! **Motruna porywa przędzę i ucieka, L chce ją dopędzić. Tumry zastępuje mu drogę. —**

Lepnik: Ha!.... a, a ty! **chce się rzucić na niego. Tumry go wstrzymuje dumną, rozkazującą postawą. L. przez chwilę nie może przyjść do słowa, nareszcie wybucha epitetami, odstępując od Tumrego ku prawej**: Nędzniku, obdartusie, włóczęgo, złodzieju, giń! **Tumry chce się rzucić na niego i odchodzi trochę ku prawej.** Przybłędo, tułaczu. Niechaj cię ziemia połknie, ognie niebieskie spopielą, pomiocie ty dyabli, włóczęgo |psie| ty jeden! **chce odbiedz**, psie, włóczęgo! **chce wybiedz z lewej ku głębi, Tumry zastępuje mu drogę.**

Tumry, ze stanowczością: Zostań!

Lepnik, miotając się chwilę w niemem uniesieniu: Ty!.... Ty!.... niechaj cię Jagaro pochłonie! Natno zabije! Bynhaciano, szuhelu!

Tumry, z gorzkim uśmiechem: Ha! przemówiłeś nareszcie słowami duszy, lecz czemuż klątwą? dlaczego obelgą, Lepniku! bracie!

Lepnik: Co?! ja tobie bratem! ja! ach psi synu! Ja ci dam, ja ci brata, niechno cię raz jeszcze spotkam na mojej drodze! słyszysz? raz jeden!

Tumry, spokojnie: Spotkacie mnie i więcej razy ojcze, gdyż postanowiłem zostać tu na zawsze.

Lepnik: Jagaro! co! zostać tu u nas?

Tumry: I o tem z wami pogadać pragnę.

Lepnik: Zostać tutaj, nie waż się!

Tumry: Wzbronić tego mi nikt nie ma prawa.

Lepnik: Popróbuj, popróbuj,a dyabli cię wezmą.

Tumry: To jeszcze pytanie, kogo Bynk pochwyci — a ja co postanowiłem, — dokonam.

Lepnik: Na pohybel tobie!

Tumry: Motruna mi sprzyja.

Lepnik: Przekleństwo jej!

Tumry: Przekleństwem nie wyrwiesz serca z piersi.

Lepnik, pada pod drzewa z lewej: Nieszczęście moje, nigdyż już nie wytrę się z tego cygaństwa obmierzłego. **Zakrywa oczy z płaczem.** Ach! hu!

Tumry: Bracie, ojcze mój kochany!

Lepnik: Bez miłosierdzia jesteś..... bez litości!

Tumry: Dlaczego?

Lepnik: Śmierć mi zadajesz swem postanowieniem.

Tumry: Że tutaj osiadam? A ty czem jesteś, Lepniku, sam?

Lepnik gorzko: Ja?!

Tumry: Także Erzmasełów dziecię, a przecież w tej wiosce osiadłeś stale.

Lepnik: Oh! bodaj przeklęta była ta chwila, co mnie na ten los skazała!

Tumry: Skazała? Albo nie z własnej chęci,?

Lepnik: Ach za męki wieczyste nie chciałbym nigdy.... Rodziców moich znaleziono tutaj zmarzniętych na drodze do tej wioski, jam drobny, niemowlę, oddychał jeszcze zasłonięty od wichrów ich ciałami.. Odchuchano i wychowano mnie z litości.... Ale jakaż to była litość okrutna, o Tumry!... Ileż mieściło się w niej nienawiści i wzgardy, o joj, oj! Bo też cyganom nie pchać się między gadziów. — Wśród dzikich zwierząt w puszczy stokroć im bezpieczniejsze schronisko! Com ja się tu wycierpiał! namęczył, poniżenia najadł od chłopstwa! tego słowami nie wypowiedzieć! nie chyba krwią serdeczną wypłakać. **Zrywa się i przechodzi na prawo.** Ach! **zaciskając pięści.** Bynhaciany.

Tumry: Jakże mi wasz żal Lepniku!

Lepnik: Ale cotam ze mną było, to było, tego nie cofnąć! Idzie mi teraz o dzieci, ich chcę ratować, ich od podobnej kaźni uchronić! Raz już niechaj to cygaństwo w moim rodzie skończy! Zatem po co ty mi w drogę wchodzisz Tumry! Po co tym gadziom przypominasz pochodzenie moje, by owoc tylokrotnej krwawicy mojej zaprzepaścić odrazu rodzinę całą, jej przyszłość i spokój, jak złamany krzew rzucić znów na pastwę szyderstwa i wzgardy.

Tumry: Kocham!

Lepnik: Szalony, szalony i czemuż dziewkę moją właśnie, kiedy ci ja jej oddać nie mogę, nie, żadną miarą. — Czyż dla twego serca mało jest strawy między wami **wskazuje na szatrę**, Tu,tu pod szatrą masz dziewczę świeże jak kwiat kaliny, czemuż ci innej świat zawiązywać.?

Tumry: Aza nie dla mnie! ja kocham Motrunę.

Lepnik: Nieprawda!... to szał!... to upór, ciebie walka, ciebie zapalają przeszkody. — Gdybyś kochał prawdziwie, wiedząc jaki los ją czeka, odtrąciłbyś precz, choćby się z płaczem u ramienia czepiała. Idź, idź za tamtą, do której prędzej czy później należeć musisz.

Tumry, zdziwiony: Aza!

Lepnik: O tak, wierzaj staremu! Jużem przecież przechodził Tumry! Jak przyjaciel przyjacielowi, jak ojciec dziecku, ja ci serce otwieram moje, szczęśliwy że mówię do swego, pożalić się mogę przed swoim. — Ach, to i ty nie wiesz jeszcze, jaka tęsknota szarpie wątrobę, wydziera serce człekowi, gdy od swoich odstanie, gdy ich nie widzi, mowy rodzimnie nie słyszy... Ile razy porzucić chciałem chatę, gospodarstwo, ten lud, w którym czułem wroga, a lecieć w bory i lasy szukać Romów, choć zdala piosnkę ich zasłyszeć, zmrożoną pierś u ich ogniska rozgrzać, serce przy sercu bliskich ukołysać. — Ach! **Kryje twarz w dłoniach, pada na kłodę u prawej.**

Tumry: Biedny!

Lepnik: Ale obowiązki, dzieci! dzieci! gdybym był sam dziś jeszcze wierzaj, nie znałbym większej rozkoszy, jak lecieć z wami w świat nieznany! na wolność na swobodę! — Lecz ich by tu wyklęli, psami z wioski wyszczuli... Jakaż byłaby ich dola, tym więcej że usposobienie mają gadziów i kochają zagon na którym wzrośli!....

Tumry, patrzy w stronę ku lewej: Aprasz pokazuje się w głębi ku prawej.

Tumry: Ja podobnicz, łaknę z dawna własnego kawałka ziemi, chaty, ciszy.

Lepnik, gorączkowo. T. podczas następujących słów, idzie ku lewej bliżej drzewa. — L. za nim, Aprasz staje z drugiej strony namiotu.

Lepnik: Ach, Tumry, synu, słuchaj mnie, błagam, litość miej, nie porzucaj ty swoich, dla jednej dziewki, dla ludzi obcych; —bo poznasz zapóźno, poznasz po niewczasie, żeś gonił złotego motyla a schwycił węża! Zmarniejesz, zgnijesz doszczętnie. —

Tumry: Nie, nie, wytrwam i zwyciężę, zwyciężę wszystko,trudy i mozoły i cały ten lud, za swego mnie przyjmą i szanować muszą!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

Wyrób wędlin.

(Dokończenie).

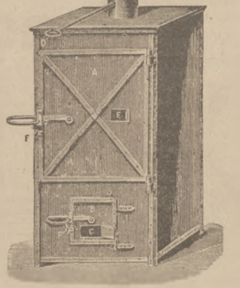
Do opalania wędzarni musi się używać tylko drzewa i to suchego albowiem mokre wydziela dużo pary wodnej, która mięsiwa wilgocią okrywa. Najlepszym materyałem do opalania wędzarni będzie suche drzewo jałowcowe. W braku tegoż można się posługiwać drzewem dębowem lub bukowem. Inne drzewa palące się wielkim płomieniem dają mało dymu. Dużo dobrego dymu dają wióra i trociny dębowe, a także bukowe. Węgla kamiennego brunatnego i torfu nie można używać do opalania wędzarni, dają bowiem dym, zawierający mało kreozotu i octu drzewnego, natomiast wydzielają siarkowy odór i inne gazy, które czynią mięso niesmacznem. Oprócz tego z dymu tych materyałów ulatuje dużo części popielnych, które osadzają się na mięsiwach, przeszkadzają wędzeniu tychże. Gdyby przy wędzeniu począł ogień buchać płomieniem, to się go tłumi, posypując wilgotnemi trocinami. Drzewa jałowcowego przy opalaniu wędzarni używają chętnie dla tego, że daje dym przyjemnego zapachu. W braku gałęzi jałowcowych, rzucają na ogień, od czasu do czasu, po garści jagód jałowcowych, by ten sam skutek wywołać.

Co się tyczy samych wędzarni, to te bywają budowane albo wyłącznie tylko dla swego przeznaczenia, a jako takie, mają własne ogniska, albo bywają kombinowane z piecem piekarskim lub kuchennym.

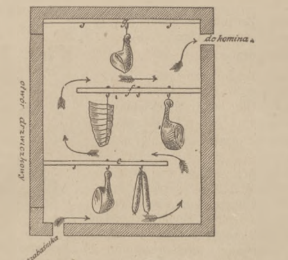
e) Wędzarnie.

Wędzarnie o własnem ognisku.

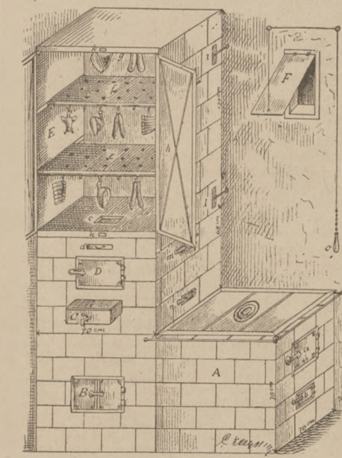
a) Wędzarnia masarska miewa kształt czworobocznej komory, o przekroju kwadratowym lub prostokątnym. W wędzarniach o przestroju prostokątnym, dają zwyczajnie dwa paleniska, chociaż byłoby korzystniej, przedzielić taką wędzarnię poprzeczną ścianką pionową i zrobić z niej dwie komory, gdyż dym w komorze mniejszej obejmuje mięsiwa skuteczniej, niż w wielkiej. Głębokość i szerokość wędzarni nie przekracza zwyczajnie 1 metra, w obszerniejszych bowiem komorach mięsiwa, wiszące w środku, a więc w najsilniejszym prądzie dymu, bywają nim przesycone szybciej, aniżeli przy ścianach. W ścianie frontowej wędzarni, na samym jej spodzie znajduje się otwór, zamykany drzwiczkami, a prowadzący do paleniska. Ruszta w palenisku nie ma, bo tu nie rozchodzi się o palenie płomieniem, do czego potrzeba silniejszego dostępu powietrza, lecz odymienie. Wysokość takiej wędzarni miewa 3 do 4 metrów. W poprzek w wysokości 1 i pół, dwa i pół i 3 i pół metra, osadzone są w ścianach po dwie sztaby żelazne, na których zawiesza się pręty, obwieszone mięsiwem. Taka wędzarnia będzie się zwać trzypiętrową. Piętra nie są tu od siebie oddzielone powałami. Do każdego piętra prowadzą osobne drzwiczki z żelaznej blachy, pół metra szerokie i tyleż wysokie. Drzwiczki te są dwuskrzydłowe. Dozwalają one na wygodne zawieszanie i wyjmowanie wędlin i na wszelkie inne manipulacye wewnątrz dotyczącego piętra.



Ryc. 1. A) drzwiczki do wędzarni, B) drzwiczki do palnika, C) lufcik, E) okienko, FF) zamki, D) klapa.



Ryc. 2. Przekrój wędzarni



Ryc. 3-cia. A) kuchnia, B) piec piekarski, C) kociołek, D) bratrura, E) wędzarnia, F) wentylator, a) drzwiczki do kuchni, b) drzwiczki do popielnika, c) otwór, wprowadzający dym do wędzarni, d) jego zasuwa, e, f, g) wsuwane blachy, h) skrzydło drzwiczek zamykających wędzarnię, kk) skoble, ll) zasuwy kominowe, m, n,) otwory do wymiatania sadzy i popiołu.

b) Wędzarnia gospodarcza.

W sadzie lub w ogrodzie zbudować kominek z cegły i gliny. Kominek ma mieć 1 metr 70 cm. wysokości, 70 cm. długości, a 60 cm. szerokości. Grubość ścian na jedną cegłę wystarczy. W szerszej ścianie kominka zrobić dwa otwory: jeden mniejszy u dołu, tuż przy ziemi, będzie służyć do wprowadzania powietrza i do wrzucania materyału opałowego. Ten otwór nie wymaga drzwiczek, a można go zmniejszać, zastawiając cegłą.

Drugi otwór w wysokości jednego metra nad ziemią ma służyć do wkładania mięsiwa, więc musi być większy od dolnego, przynajmniej na 40 cm. szeroki i na 400 cm. wysoki. Ten otwór trzeba zaopatrzyć w blaszanne drzwiczki. Wewnątrz przy ścianach wyższych, w poprzek kominka, w wysokości jednego metra i 60 cm., umocować dwa pręty lub sztabki żelazne, na których oprze się drążki, obwieszone mięsiwem. Na górze w kominku, pozostawić otwór do odprowadzania dymu. Ma on być nieco mniejszy niż cegła, gdyż to umożliwi, że się ten otwór da zmniejszyć, lub całkiem zatkać przez przykrycie cegłą. I oto wędzarnia gotowa. By jednak w czasie słoty kominek się nie rozlazł, trzeba sporządzić przenośny, stożkowaty daszek z krążków i słomianego poszycia. Daszek w czasie wędzenia trzeba usunąć, bo inaczej nie byłoby ciągu w kominku.

Wędzenie w takiej wędzarni odbywa się szybko, bo mięsiwa pozostają pod działaniem dymu gorącego, który je na pół upiecze. Ciepło reguluje się zmniejszaniem otworu w dole i w górze kominka. Wędzarnią taką posługują się pomniejsi masarze.

c) Wędzarnie przenośne (patrz ryc. 1), wyrabiają fabryki z żelaznej blachy. Są one w budowie zupełnie podobne do poprzednio opisanej. Wyrabiają je w rozmaitych rozmiarach, bo:
w wysokości od 160 do 200c.
w szerokości od 60 do100 c.
w głębokości od 50 do 100 c.
a w cenie od $15 do $20
Urządzenie ich jest bardzo pojedyncze. Oto u dołu mają one drzwiczki B), prowadzące do paleniska, w wysokości zaś 60 cm. drzwiczki większe A), przez które wkłada się wędliny do wędzarni. W tych drzwiczkach jest zasówka E), przez którą można zaglądnąć do wnętrza wędzarni, celem kontrolowania ognia. Wewnątrz, prócz sztab i prętów do wieszania wędlin, nic więcej nie ma. Rurę, odprowadzającą dym, wpuszcza się do komina, jeśli wędzarnia ma stać w izbie. Energię palenia reguluje się okrągłą tarczą blaszaną, która siedzi na osi w rurze kominowej i daje się rączką D) w niej obracać. Dostęp powietrza reguluje się lufcikiem C). Słabą stroną takiej wędzarni jest to, że mięsiwa wiszą tu za blisko ogniska, więc palenie trzeba regulować bardzo starannie przy F i F') znachodzą się zamki do zamykania drzwiczek na klucz, albo wnitowane są skoble do zamykania wędzarni na kłódki. Wszystkie te trzy powyżej opisane wędzarnie, pracują tak szybko, że mięsiwa w nich, zależnie od grubości, w trzy do 15 godzin jak najdokładniej nasycają się gazami dymnymi.

B. Wędzarnie nie mające własnego paleniska.

a) Wędzarnia kuchenna (ryc. 3) jest podobna nieco do wędzarni przenośnej. Osadzona jest ona stale w kuchni pod rurą D). Gazy z spalenia wydobywające się tu z pod blachy kuchennej A), ogrzewają najpierw kociołek z wodą C), poczem wchodzą do komory, wyżej leżącej, gdzie część ciepła oddają bratrurze D), by następnie przez otwór c), zamykany zasuwą d) wejść do wnętrza E). By jednak te gazy przetrzymywały się dłużej w wędzarni, muszą one robić drogę, jak wskazują strzałki na rycinie drugiej. Do takiej zaś cyrkulacyi zmuszają je dwie poprzeczne ścianki e) i f, które dzielą wędzarnię na 3 komory. Ścianki te, sporządzone z grubej blachy żelaznej, dają się wsuwać łatwo w fugi obu ścian bocznych. Pierwsza ścianka e) poprzeczna nie dochodzi do tylnej ściany wędzarni, a druga do frontowej (drzwiczek) h), skutkiem czego powstają szpary, przez które dym z komory pierwszej wchodzi do drugiej, a z drugiej do trzeciej. Z trzeciej komory, przez otwór w ścianie tylnej, zamykanej zasuwą l), uchodzą gazy do komina. W blachach e. f. g., wnitowanych jest po kilka haków, na których można zawiesić mięsiwa przeznaczone do wędzenia.

By z wędzarni dym nie przekradał się na kuchnię, muszą drzwiczki hh) szczelnie przystawać, w tym celu prócz zamknięcia w środku mają one jeszcze zasówki u góry i u dołu kk). Rozumie się, że i komin musi dobrze ciągnąć, gdyż inaczej wydymania na kuchnię uniknąć się nieda.

Wędzenie w takiej wędzarni można przeprowadzić albo wprost dla siebie albo przygodnie. Wprost dla siebie przeprowadzi się je w ten sposób, że pod blachą kuchenną palić się będzie tylko takie materyały, które dają dużo dymu, a mało płomienia np.: trociny, gałązki jałowcu z jagodami i inne, nie dopuszczając do gorzenia płomieniem dusząc. Przygodnie zaś będzie się wędzić, przy gotowaniu na kuchni obiadów lub kolacyj. W tym wypadku puści się dym do wędzarni tylko z początkiem palenia, gdy go idzie dużo, później gdy już idą gazy bardzo gorące, a mało dymu, zasuwa się otwór c), a otwiera zasuwę l), skutkiem czego gazy te z szabaśnika pójdą wprost do komina. Od tej chwili wędzarnia staje się suszarnią i może być używana jako taka.

c) Wędzarnia kominowa. Jestto najgorszy rodzaj wędzarni, bo wędzenie w niej trwa od 10 do 303 dni, a nawet i dłużej, zależnie od odległości miejsca zawieszania mięsiw od paleniska. Wędzarnią jest tu właściwie gardziel kominowa, do której uchodzą gazy spalenia z kuchni, pieca piekarskiego i pieców do ogrzewania. Niekiedy jeden komin odprowadza gazy z kilku, a nawet i więcej pieców, więc dymu do wędzenia byłoby tu dość, gdyby niestety dym ten nie był za zimny i nie niósł za dużo sadzy i wilgoci, pochodzącej z mokrego opału i z pary, która uchodzi z garnków i kotłów. Osadzaniu się sadzy w wędzarniach kominowych zaradzić się nie da, bo wytwarza się ona przy silnem goreniu, jakiego wymaga cel opalania pieców. Przy takiem goreniu uchodzi dymu bardzo mało, leci natomiast dużo cząstek drobnych węgla i popiołu, porwanych silnym prądem powietrza. W celu ochrony mięsiw od wnikania sadzy w jego nory, obwijają się niekiedy bibulastym papierem lub rzadkiem płótnem.

Że dym, w takich wędzarniach, jest za zimny, pochodzi to stąd, że musi on przejść znaczną przestrzeń, zanim się dostanie do mięsiw w kominie. Niekiedy wilgoć pochodzi także z opadów jak deszczu lub śniegu, które przez otwarty komin wpadają do wnętrza wędzarni.

Przeciw myszom i szczurom.

Dziewanna, roślina wysoka, żółto kwitnąca, będąca dla ludzi lekarstwem, jest trucizną dla myszy i szczurów. Trzeba dziewannę z kwiatem liśćmi i korzeniem i kłaść w izbie, spichlerzu, sklepie, stodole i wogóle wszędzie, gdzie się znajdują te uprzykrzone zwierzęta, — a te wnet się wyniosą i nie wrócą więcej.

Brzuchomówca na pogrzebie.

W Queenstown w północnej Ameryce odbywał się pogrzeb murzyna przy licznem uczestnictwie publiczności, wyłącznie prawie czarnej. Gdy pochód pogrzebowy stanął nad grobem i miano trumnę spuszczać do grobu, odezwał się głos, jakby z trumny pochodzący: "Ostrożnie, moje dzieci, tylko ostróżnie". Murzyni ze strachu prawie pobledli. Po chwili znowu odzywa się tajemniczy głos: "Ostrożnie, powiadam, bo mi złamiecie gnaty!" Ludzie puszczają postronki, trumna z łoskotem leci do grobu, a publiczność pierzcha w popłochu. Nie stracił przytomności umysłu tylko agent policyi, który odkrył, że to nie przemawiał niebożczyk, ale brzuchomówca. Wesołego murzyna agent zaprosił do policyi.

Rozmaitości.

Grunwald.

(Z kobiecej zgody).

Dziwnie prędko spełniło się groźne zakonowi proroctwo. Już w cztery lata po owej faryzejskiej spowiedzi wielkiego mistrza, spadła na Krzyżaków przepowiedziana widzeniem kara. Tak potężne i żądne w owej spowiedzi państwo zakonu rozchwiało się na zawsze od jednego ciosu dwóch wzgardzonych i ciężko dotąd przez Krzyżaków nękanych ludów. A ciosem tym była owa właśna, pamiętna w dziejach bitwa pod Grunwaldem, której echo rozeszło się po całej Europie i którą nazywano wielką wojną.

Do wojny tej przywiązywano już wówczas znacznie, starcie się z sobą dwóch odmiennych kończyn ludzkości europejskiej, miano ją za walkę między Krzyżakami a Polską, ale za starcie się zachodu ze wschodem, teutonizmu ze słowiańczyzną. I słusznie, bo w obozie krzyżackim pod Grunwaldem znajdujemy nietylko braci zakonnych, ale Niemców, Nadreńczyków, Francuzów, Anglików, Szkotów, słowem rycerstwo z całej połowy świata — w obozie polskim: Litwinów, Rusinów, Tatarów, Wołochów, Besarabów, Ormian, zastępy z całego wschodu.

Dużo czasu zajęłby dokładny i wyczerpujący opis wszystkich powodów, które doprowadziły do tej wielkiej wojny; składały się na nią bowiem spory Polski z Zakonem, trwające od dwóch prawie wieków, a kończące się prawie zawsze korzyścią Zakonu —stratą dla nas Polaków. Oto jednak pokrótce ostatnie zatargi, które poprzedziły bitwę grunwaldzką i doprowadziły do niej.

Zespolona Polska z Litwą przychodziły do coraz śmielszej świadomości sił swoich, czuły się zdolne do tego, aby dotrzymać placu teutonizmu. Przykry widok tej jedności dwóch bratnich narodów, a gorzkie dla Krzyżaków uznanie, że wszystkie dotychczasowe wysilenia zakonu posłużyły jedynie ku temu, aby sobie samemu stworzyć nieprzyjaciela, wszystko to jątrzyło Krzyżaków coraz jadowitszą, coraz zapamiętalszą nienawiścią ku nieprzyjacielowi. Tymczasem panowie polscy z Jagiełłą na czele coraz śmielej stawali w obronie praw swoich od tak dawna gwałconych.

Krzyżacy objęli w tym czasie Nową Marchię, zagarnęli z nią niektóre pograniczne powiaty polskie, mianowicie owo fatalne dla zakonu Drezdenko, umieli sobie przywrócić Żmudź, niedogodną chrześciańskiej Litwie.

Kilka tygodni przed ostatecznem nabyciem Nowej Marchii przez Zakon, ówczesny posiadacz Drezdenka, Ulryk von der Ost, złożył hołd posłuszeństwa Władysławowi Jagielle, przydając zapewnienie iż w razie śmierci bezdzietnej swoją pograniczną twierdzę królowi przekaże.

Nie upłynęły wszakże trzy miesiące, a sprawa pograniczna warowni nad Notecią wzięła przeciwny obrót. Tego samego roku zwabili Krzyżacy Ulryka do Malborga i przywiedli go tam do ugody, mocą której Drezdenko przeszło w tymczasowe posiadanie Krzyżaków, a po roku miało być przez nich zupełnie zakupionem. Układem tym zakon, jak to już nieraz bywało, zadrwił sobie srodze z Korony.

Od dnia do dnia wzmagało się rozjątrzenie przeciwnych stron Krzyżaków zuchwałość, ze strony Polaków mnożyły się zarzuty. W kilka miesięcy po zabraniu Drezenka przez Krzyżaków Polacy przypomnieli Zakonowi, iż według dawnej umowy Koronie służy prawo do połowy granicznej rzeki Drwęcy.

Krzyżacy odpowiedzieli tak dumnym listem, jakiego jeszcze żaden król polski nie otrzymał od panów pruskich. Wyszło z tego powodu nadzwyczaj surowe napomnienie króla do chorego mistrza Konrada, a Krzyżacy uczynili w tej dobie krok, który prawie zadecydował o wojnę z Koroną. Krokiem tym był wybór następcy po zmarłym w mistrzu Konradzie, wybór jego rodzonego brata Ulryka znanego z porywczości rycerskiej i nieprzyjaźni ku Polsce. — Król Jagiełło zawsze jeszcze skłonny do zgody, dowiedziawszy się o wyborze Ulryka, wysłał uroczyste poselstwo do Malborga z powinszowaniem nowego dostojeństwa; tymczasem Ulryk umyślnie wyjechał ze stolicy i pozwolił posłom polskim czekać długo na siebie, by tem królowi dokuczyć. — Jednocześnie zapadło w zakonie postanowienie, aby przy wszelkiej korespondencyi dyplomatycznej między Krzyżakami a Polską używać odtąd języka niemieckiego ze wzgardą sympatyczniejszej Polakom łaciny.

Zanim znaczniejsze nastąpić miały zatargi, chcieli jednak chytry Krzyżacy upewnić się, czy książę litewski Witold, tylokrotnie dawniej poróżniony z Jagiełłą, nie dałby się i teraz oderwać od związku z Polską, a pozyskać zakonowi. W tym celu w. mistrz Ulryk zaprosił Witolda na sędziego polubownego w sprawie Drezdenka.

Witołd przyjął wezwanie i mądry piętnastoletniem doświadczeniem korzyści sojuszu z Polską, przeczuwając na co się zanosi, stanął wierny przy Polsce — przysądził Drezdenko Polakom. W odpowiedzi na to zabłysła pierwsza iskra nieprzyjaźni w obozie przeciwników, wybuchło w zimie r. 1408 podniecone przez Witolda powstanie Krzyżackie Żmudzi. Z wiosną r. 1409 nastąpiło zupełne wyrugowanie Krzyżaków ze Żmudzi, odnowił się jej dawny sojusz z Litwą, a Witold groził Krzyżakom, iż wszystkich w morzu potopi.

W tej chwili ostatecznego naprężenia stosunków chytra polityka krzyżacka zwróciła się ku Polsce z zapytaniem, czy Polska w wywiązującej się teraz wojnie między zakonem a Witołdem chce posiłkować Witołda?

Na zapytanie to poselstwo królewskie oświadczyło, iż król polski będzie wspierał swego brata i hołdownika Witołda.

— W takim razie wolę chwycić wroga za łeb, niż za nogi; wolę najechać kraj ludny i uprawny, niż pusty, wolę Polskę niż Litwę — zawołał w. mistrz Ulryk, a słowa te zakończyły pogróżki, a otwarły szranki "wielkiej wojny" między Polską i Litwą a Zakonem i "całemi prawie Niemcami."

W pobliżu wsi Łogdan i Faulen, a z ubocza od Grunwaldu i Tannenberga, znajdowała się okolica porosła gęsto lasami i gajami. Na krawędzi tego lesistego obszaru stanęła armia polska i litewska, licząc wraz z wojskiem sprzymierzonych książąt mazowieckich Janusza i Ziemowita i posiłkami Tatarów, Włochów, Besarabów i Ormian blisko 100,000 ludzi. Wojskiem polskiem dowodził sam król Władysław Jagiełło, litewskiem w. ks. litewski Witołd.

Wojska pruskie rozłożyły się na wzgórzach od Grunwaldu do Tannenberga, a zająwszy szeroką wyżynę, miały wyborne miejsce do uderzenia z góry. Liczba wojska teutońskiego dochodziła do 83,000, z których Krzyżaków samych było tylko 700 — na resztę składało się rycerstwo z całego zachodu, a zwłaszcza z całych Niemiec. Dowództwo nad armią krzyżacką objął w. m. Ulryk wraz z w. marszałkiem zakonu Fryderykiem Wallenrodem, rodzonym bratem Konrada.

Było już około godziny 3 z południa, gdy zagrały trąby i cała armia bojowa po stronie polskiej zabrzmiała pieśnią "Bogarodzica". Prawe skrzydło litewskie pierwsze ruszyło na spotkanie nieprzyjaciela. Niemcy uderzyli z niezmierną gwałtownością i od razu runęli całym ogromem swego wojska. Głośna w średniowiecznych dziejach "furya teutońska" spadła niepowstrzymaną burzą na Litwę. Przez całą godzinę mocowały się strony, przez całą godzinę nie ustępował jeden drugiemu. Wreszcie zachwiała się rozkołatana ściana litewska. Parta coraz sroższym naciskiem Niemców, pierzchnęła w stronę jeziora.

Upojeni tryumfem Niemcy w pierwszej chwili mniemali, iż są pogromcami całej armii koronnej, a tu po pierwszej bitwie litewskiej, stoczonej na pochyłości wzgórzów, przyszło stoczać drugą bitwę w nizinie, pod lasem, z Polakami.

Król Władysław Jagiełło stał na wzgórzu z ubocza, niecierpliwie przypatrując się walce, teraz zachęceni jego okiem i rozkazami Zyndramowie, Zawisze, Nałęcze, Habdanki, Jelici, najwaleczniejsi z rycerzy "wschodnich", uderzyli z niemniejszą od teutońskiej natarczywością. Ale rozgorzałe szczęśliwym bojem Krzyżactwo nie znało już tamy. Pod ciężkim szturmem Niemców zachwiała się ława polska i upadła wielka chorągiew państwa. Wszczęła się zacięta walka o sztandar, a to godło poświęcenia dla jednych nienawiści dla drugich. W obopólnem wytężeniu sił z ciągłą zmiennością chwiały się szale. W tem ukazują się na pobojowisku dawne pułki krzyżackie, wracające z pogoni za Litwą — im w pomoc nadchodzi 15 odwodowych chorągwi z w. mistrzem Ulrykiem na czele. Największe niebezpieczeństwo zawisło nad sprawą polską. Pędzący pod w. mistrzem chmura krzyżacka swoim pędem groziła samemu królowi Jagielle. Dyppold Kiekierzyc von Dieber, Niemiec z Łużyc, uderzony bogatą zbroją królewską, wymierzył kopią przeciw królowi. Król nawzajem po rycersku złożył się kopią, a młody sekretarz, Zbiszek, pchnął Niemca kołczanem kopii tak silnie w bok, że Dyppold spadł. Na ziemi ugodziła go kopia królewska w obnażone z przyłbicy czoło, a straż dobiła go. Z głowy szczęśliwie ocalonego króla stoczyło się niebezpieczeństwo na jego coraz bardziej uciskaną armię. Z prądem parło ją zwycięzkie czoło nieprzyjacielskie, z prawej strony gniotły powracające z litewskiej pogoni pułki, z lewej uderzał sam mistrz z całem świeżem rycerstwem. Zaatakowana przez Ulryka część armii polskiej straciła na chwilę ducha. Uszczęśliwieni tem Niemcy, mniemali się poraz drugi panami bitwy. Wzdłuż całej linii bojowej zagrzmiała zwycięzka pieśń Krzyżaków: Christ ist erstanden!

Wtedy wystąpił z lasu ostatni hufiec królewski. Składały go w większej części roty zaciężne, "goście rycerzy". Uderzyły nowe hufce na Krzyżaków z ukosa. Niespodziewane natarcie świeżego nieprzyjaciela zbiło panów pruskich z przedwczesnej radości nad wygraną. Dwakroć zwycięzcy Niemcy ujrzeli przed sobą potrzebę stoczenia trzeciej bitwy. Wszczął się ostatni śmiertelny zapas nowo pokrzepionych Polaków. Posiłkowany jednoczesną walką na innych punktach, brał on coraz pomyślniejszy dla króla obrót. Uzupełnił do reszty zmianę losów spodziewany powrót Litwy, i Tatarstwa na plac boju. Nadeszła chwila stanowcza, w której wszystkie oddziały armii polskiej walczyły z potęgą nieprzyjacielską. Liczebna przewaga królewskich wojsk zręczne wyprowadzenie coraz nowszych zastępów na plac boju, wreszcie leśne korzyści położenia niweczyły wszelką furyę teutońską. W powiększającym się z każdą chwilą nacisku obu skrzydeł polskich, zniknęła dla Krzyżaków wszelka nadzieja zwycięztwa.

Dwóch wodzów najwyższych, to jest w. mistrz Ulryk i w. marszałek Wallenrod padają na placu boju, wraz z nimi padli prawie wszyscy bracia zakonni. Z 700 "białych płaszczy" ocalało tylko 15.

Na domiar nieszczęścia przeciw Krzyżakom podniósł się jeszcze jeden wróg nowy — zdrada. Właśni poddani, własne rycerstwo odstąpiło od zakonu. Uciemiężone oddawna przez w. mistrzów ziemiaństwo pruskie teraz ujrzało możność pomszczenia się na swoich ciemiężcach. Nie czekając tedy zapadnięcia ostatniej deski ratunku, sama szlachta pruska poobalała resztę powiewających sztandarów i albo pierzchnęła, albo zwyczajem wieku przyklękła, prosząc Polaków o łaskę. Zdrada ta była najlepszą odpowiedzią na przytoczenie powyżej pyszne i faryzejskie słowa, wyrzeczone niegdyś przez mistrza Konrada. — Zdrada własnego wojska była dla Krzyżaków klęską nierównie sroższą od samej przegranej — klęską moralną, najcięższą, jaką zakon mógł ponieść.

Liczba trupów krzyżackiego wojska dochodziła podobno do 50,000 — żywcem miano wziąść około 30,000. Chorągwi zdobyto 51 tj. wszystkie, które przyniesiono na plac boju.

Polska nie wielkie poniosła straty. "Naszych" — pisze król Władysław tegoż samego dnia z pod Grunwaldu do jednego z biskupów polskich — "bardzo mało zginęło; ze znaczniejszych zaś nikt."

Po zwycięztwie Grunwaldzkiem wszystkie zamki i miasta pruskie spieszyły z poddaniem się Polakom. W przeciągu dni kilkunastu całe Prusy z wyjątkiem stołecznego Malborga znalazły się w rękach Jagiełły.

Dzięki zwycięztwu grunwaldzkiemu upadło na kilka wieków niebezpieczeństwo państwa teutońskiego nad Bałtykiem. Cała Słowiańszczyzna nadbałtycka odetchnęła swobodniej. Dzień "wielkiej bitwy" został podniesiony do rzędu świąt narodowych.

Zdobyte pod Grunwaldem chorągwie przez 200 lat powiewały w katedrze na Wawelu; niejedną świątynię wiejską ozdobiły trofea "wielkiej potrzeby", a starożytny kościół Piotra Dunina w Kijach, w województwie sandomierskiem, szczycił się ornatem z biało - brązowej delii rycerskiej, w której poległ w. mistrz Ulryk.

Na ścianach zamku krakowskiego świecił przechodniom wiersz łaciński na cześć tryumfu grunwaldzkiego. Przez długie lata brzmiały o nim pieśni w narodzie, — na pobojowisku grunwaldzkiem stanęła kaplica z gronem sześciu kapłanów do odprawiania nabożeństwa żałobnego.

Najwspanialszym jednakże pomnikiem chwały grunwaldzkiej to przymierze wiekopomnej Unii Horodelskiej.

Mikado, jako poeta.

Znany powieściopisarz p. Niemirowicz - Danczenko, podróżujący obecnie po Japonii, kreśląc w "Russkiem Słowie" sylwetkę cesarza japońskiego, zaznacza, że mikado jest poetą i, oczywiście bardzo popularnym w swojej ojczyźnie. Większa część jego poezyi osnuta jest na tematach wojennych. Oto kilka wyjątków z utworów mikada:

"Jesteśmy pewni, że w dobrej zgodzie z wolą odważnego jeźdźca koń biegnie naprzód, nie czując ani zmęczenia, ani strachu."

"W milczeniu opłakując poległego' za ojczyznę, nie mogę się opędzić myśli, co doświadcza jego ojciec i matka."

"Napawając się z mojego balkonu srebrzystym blaskiem księżyca, unoszę się w mogiłach tam, gdzie wrą teraz krwawe bitwy."

"Niechaj jedni biją się na polach walki, a drudzy — strzeż ich Boże! niechaj pracują w domu... Wszystkie serca, bijące dla swej ojczyzny, są takie same, bez względu na to, gdzie się znajdują."

"Z ufnością wręczam sztandar moim wiernym i serce mi się podnosi. Wschodzące słońce, napewno, da im swoje światło i sławę."

"Żywność dla moich żołnierzy, furaż dla ich koni. Nawet byki, ciągnące wozy są pomocne podczas wojny."

"Rysy pozostawione na papierze pędzelkiem (w Japonii rysują tuszem), kochających swoją ojczyznę, przetrwają lat tysiące i będą wieczne we czci i w pamięci."

"O, pokoju radosny, znów wróciłaś na ciche pola. O, jakże pragnę gorąco nadejścia tej chwili."

Największe uniwersytety.

Swego czasu najwięcej słuchaczów liczył uniwersytet w Berlinie. Obecnie zaś, jak wykazuje sprawozdanie, najwięcej słuchaczów liczy uniwersytet w Paryżu, na który w ostatnim czasie uczęszczało 16,609 studentów.

W uniwersytecie tym wykładało 285 profesorów. Na kilkuset prawniczy uczęszczało 7,182 studentów, na medycynę 3,330, filozofii słuchało 2,649, a innych przedmiotów 3,147. Co tego powodem, że studenci przenoszą się z Berlina do Paryża, nie podaje sprawozdawca. Nam się jednak zdaje, że wielką liczbę studentów w Paryżu stanowią Polacy i ci, zamiast w Berlinie się kształcić, gdzie są bliżej domów, wolą Paryż, gdzie nie wytykają im, że są Polakami — i to właśnie przyczynia się wielce do wielkiej liczby studentów w Paryżu.

Zakażenie.

Gałgan zmoczony w rozczynie Antisepsol, jeżeli go zawiesić w pokoju chorej osoby, oczyszcza powietrze i zapobiega zakażeniu. Severy Antysepsol jest wysoce wartościowym preparatem. Jako płóczka do ust i do gardła nie posiada sobie równego. Na ból gardła. Czyni oddech przyjemnym. Sprzedawanym w każdej aptece. Cena 25 centów. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over [illegible] Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is truly a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii.......... $3.00

[illegible] jeden raz [illegible]

[illegible] na jeden raz jak i ogłoszenia [illegible] przedsiębiorstwa dla abonentów [illegible] płatnych, bezpłatnie.

[illegible] pomieszkanie, powinni [illegible] dołączyć 10c (w znaczkach [illegible]) na opłatę zmiany adresu.

[illegible] Money [illegible] wanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 8 Października, 1908

Polak jeden z przywódców ruchu młodotureckiego.

(Enver-Pasza.)

Nie poraz pierwszy zdarza się sposobność pisania o rodakach naszych, którzy zagnani losem w cudze kraje, "za morzami i górami", pracą i zasługą, nauką i męstwem dobijają się wysokich stanowisk śród obcych, wpływowi, szanowani, uznawani i odpowiednio nagradzani.

Jednego z takich, syna naszego powstańca z r. 1863, który swego czasu konfederatkę na fez turecki zamienić był zmuszony, odnajdujemy śród dzielnych i odważnych synów przybranej ojczyzny, którzy zapragnęli jej ludom dać wolność i równouprawnienie.

Oto w Turcyi jednym z wolnomyślnych paszów, którzy do niedawna mieli u sułtana wielkie zachowanie i znaczenie i przezeń godnościami i zaszczytami darzeni, ale dla swych liberalnych szczerze głoszonych przekonań w ostatnich latach podzielili losy "niełaski ildizu", zyskujące im jednak z drugiej strony tem większe zachowanie i tem większe wpływy śród szerokich mas tureckich, jest Enver Pasza, właściwie Półkozic Borzęcki, z dobrej szlachty naszej z Modrzewca, z ziemi Piotrkowskiej w p. noworadomskim pochodzący.

Ojciec jego, jako Mustafa Dżela Eddin, zginął w r. 1876 na polu bitwy w Czarnogórzu, w stopniu jenerała dywizyi. Syn obecny, Enver Pasza, otrzymał wysokie wykształcenie w Galacie i Paryżu i wstąpiwszy do szeregów armii Abdul Hamida, pełnił kolejno różne polecenia wojskowe, głównie przy budowie kolei w Turcyi. Później był on attache wojskowym przy poselstwie tureckim w Wiedniu, przedstawicielem armii tureckiej przy armii amerykańskiej podczas wojny hiszpańsko - amerykańskiej, na którą wysłano go już ze stanowiskiem gubernatora cywilnego i wojskowego prowincyi Volo; odbył jako członek inspekcyi i reorganizacyi armii tureckiej, wiele podróży dalekich, z których najważniejszą do Chin i Rosyi, wreszcie pracuje od lat kilku nad dziełem o pochodzeniu Turków, które wyda w języku francuskim.

Dziś człowiek 50-letni, Enver Pasza, ożeniony z córką jednego z baszów, bohaterów Plewny, ma córkę i syna, których wychował w tradycyi gorącego ukochania pierwotnej swej dalekiej ojczyzny Polski.

Enver Pasza i jego dzieci, choć po polsku już nie mówią, zachowały o Polsce przekazane im przez dziada swego chlubę pochodzenia rodowego znajomość historyi Polski, oraz swego rodu, wraz z umiłowaniem i tęsknotą do odległych niw i lasów Lechistanu.

Przyszły historyk spółczesnego przewrotu w Turcyi do list dostojników tamecznych, zasłużonych wolności i równouprawnieniu, zapisze z pewnością nazwisko Enver Paszy, przed którym obecnie w Turcyi wolnej i konstytucyjnej otwiera się na niwie parlamentarnej piękna i duża przyszłość.

Konstantynopol. **Vitimir.**

Sztuczna kamfora.

Jak wiadomo kamfora jest substancyą zbliżoną do olei eterycznych, którą otrzymuje się przez destylacyę z parą wodną z drzewa kamforowego rosnącego w Azyi wschodniej. Produkt ten jest ogromnie drogi, ceny zmieniają się często i to zawsze jednak ma on bardzo ważne zastosowanie w wielu gałęziach przemysłu, zwłaszcza przy fabrykacyi celluloidu, więc wytwarzanie go w drodze sztucznej, chemicznej jest dla tych przemysłów kwestyą doniosłego znaczenia. Zadanie to postawiło sobie wielu techników chemicznych, rozwiązano je jednak dopiero niezbyt dawno. Człowiek nieobeznany z tajnikami chemii, nie może wprost wyobrazić sobie, ile pracy wymaga podobne przedsięwzięcie. Zbadanie sposobu ugrupowania atomów kamfory było jednym z najwcześniejszych i najczęściej opracowanych problemów chemii organicznej; lecz bez przerwy zajmowano się nim w licznych laboratoryach, a jednak formuła składu kamfory była przez długie lata przedmiotem gwałtownych nieraz sporów między uczonymi. Ciągle pojawiały się nowe teorye, nierzadko poparte eksperymentalnymi dowodami, teoryę, w których obronie autorowie ścierali kopie. Dopiero klasycznym pracom Juliusza Bredta z Akwizgranu zawdzięcza chemia ostateczne wyjaśnienia składu kamfory i formułę przyjętą dziś powszechnie. Niebawem po tem odkryciu zaczęli chemicy pracować nad syntezą, nad sztucznem wytworzeniem kamfory. Usiłowania te przyniosły oczekiwane wyniki, ale mimo to jeszcze przez cały rok prawie była sztuczna kamfora produktem laboratoryum nie fabrycznym.

Na przyspieszenie produkcyi fabrycznej wpłynęła niemało sytuacya, jaka nastąpiła w handlu kamforą w latach ostatnich. Pomiędzy skarbami naturalnymi wyspy Formozy gra drzewo kamforowe niemałą rolę. Produkcya kamfory stała się tam monopolem państwowym, a tem samem monopolem światowym. Japonia mogła dyktować ceny na targu światowym i istotnie tak je wyśrubowała w górę, że przemysły potrzebujące tej substacyi, zaczęły się coraz trwożniej rozglądać za jakimś materyałem zastępczym. Bo ceny stały się czternaście razy większe niż dawniejsze, a Japonia dążyła widocznie do tego aby stworzyć rodzinny przemysł celluloidowy ze szkołą rozwiniętego już przemysłu europejskiego.

Sztuczna produkcya kamfory przeszkodziła tym absolutystycznym zamiarom Japonii na targu kamforowym. Zaraz po pojawieniu się sztucznej kamfory, spadła cena kamfory naturalnej, bo sztuczna była znacznie tańsza, aczkolwiek i jej ceny się zmieniały, zależnie od ceny oleju terpentynowego, będącego jednym z główniejszych materyałów fabrykacyi sztucznej kamfory. Po rozpoczęciu fabrykacyi na większą skalę także Japonia musiała zniżyć ceny i to do tego stopnia, że wprost zaczęto się zastanawiać, czy sztuczna fabrykacya się jeszcze opłaci. Wątpliwości to są poniekąd także i tem uzasadnione, że w wielu krajach rozpoczęto próby hodowli drzewa kamforowego i gdzieniegdzie uzyskano bardzo korzystne wyniki. Tak więc przedewszystkiem południowe Chiny stały się i dla Japonii i dla sztucznej kamfory groźnym rywalem, coraz to też lepiej rozwijają się plantacye kamforowe w niemieckiej Afryce wschodniej. Niezwykle dobre rezultaty osiągnięto również w Texas, gdzie zastosowano specyalny rodzaj kultury. Nasiona kamforowe sieje się jak zboże, a gdy młode rośliny wyrosną na metr mniej więcej w górę, ścina się je w wysokości 30 ctm. ponad ziemią, łodygi odrastają szybko, tak że zbiór odbywa się corocznie. Zawartość kamfory w gałązkach jest bardzo znaczna, tak, że jeden akr przynosi mniej więcej 400 dolarów rocznego dochodu. Ale to właśnie jest groźnem niebezpieczeństwem dla rozwijającej się sztucznej kamfory, która nie będzie mogła niedługo wytrzymać konkurencyi pod względem ceny.

Góra Kościuszki.

W Australii góra najwyższa nazwana jest nazwą polskiego bohatera Kościuszki. Taką nazwę nadał jej sławny polski podróżnik i geolog hrabia Strzelecki.

O tej górze pisze pewien podróżnik polski co następuje:

"Widziałem ją z daleka, tę najwyższą górę Australii.

Po czterdziestodniowej podróży po oceanach w przeddzień zawinięcia do portu australskiego w Sydney, ukazała się ona na wschodzie słońca, na tle jutrzenki, pałającego nieba, wznosząc się na kształt olbrzymiego kopca z pośród bezkształtnego sinego wału Alp Australskich.

"Mount Kościuszko!" — powtarzali do koła podróżni angielscy, wskazując ją rękami — a jeden z podróżnych dumny był w sobie... bo był Polakiem.

Więc aż tu, aż tu — myślałem — rozbrzmiewa to wielkie nazwisko, a z niem i sława imienia polskiego!

Pytałem Australczyków, dlaczego się tak nazywa ten szczyt górski wyniosły! — "Because — odpowiadano mi — Kościuszko was a great man and the hero of liberty.... Co znaczy: Ponieważ Kościuszko był wielkim mężem i bohaterem wolności!"

Corocznie liczne gromady turystów i podróżników z Wiktoryi i Nowej Południowej Walii odwiedzają tę górę, na rozgraniczu się wznoszącą, a z głazów ułożona piramida na jej szczycie, na której wyryto jeden tylko wyraz "Kościuszko", pokryła się tysiącami podpisów: świadectwo to hołdu dla Kościuszki, a poniekąd z drugiej strony także świadectwo ludzkiej próżności, łatwej do przebaczenia.

Górę tę mającą około 2,200 metrów wysokości, nazwał tak hrabia Strzelecki, emigrant z 1848 roku, który był pierwszym geologiem i geografem Australii.

Czynny w służbie rządu angielskiego w tej kolonii, obejmującej wówczas dzisiejszą Wiktoryę, Nową Południową Walię i Queensland, odkrył tam hr. Strzelecki złoto. Rząd, nie przygotowany na możliwość, jakie odkrycie tego rodzaju musiało za sobą pociągnąć, zobowiązał go do tajemnicy, którą też Strzelecki istotnie jak najbezinteresowniej dotrzymał.

Strzelecki stał się postacią legendową w Australii i dziwy o nim opowiadają: faktem też jest, że dziwakiem był; widać z tego, że ogromny swój majątek zapisał na cele dobroczynne dla Londynu.

Strzelecki umarł na jakiejś wyspie australskiej przed kilkunastu laty.

Dwa obroty.

Do rabina w X. przyszedł młody Samuel i zwierza mu się, że ma zamiar w najbliższych dniach przyjąć chrzest. Rabbi zerwał się z miejsca przerażony. — Gdy ochłonął z pierwszego wrażenia, długo myślał, gładził brodę, a potem rzekł:

— I pomyśl tylko synu, że gdy wykonasz swój zamiar straszny, to twój zmarły ojciec, który był człowiekiem tak bardzo pobożnym, w grobie się obróci.

— To nic — mówi Samuel po chwili namysłu — za miesiąc przyjmie chrzest mój młodszy brat to nieboszczyk obróci się w grobie jeszcze raz i będzie znowu leżał w porządku.....

Urywki z powieści

...Dłoń jej była zimna jak węża.

..W chwili, gdy chciała mu dać odpowiedź stanowczą, otwarły się drzwi, zamykając jej usta.

..Ojciec kroczył po pokoju z założonemi na plecach rękami i czytał gazetę.

...Stary jegomość po długiej pauzie rzekł do swej połowicy:
— Tak tu nudno na wsi, że jak tylko które z nas umrze, ja przeniosę się do Lwowa.

...Elwira, drżąc z namiętności szeptała:

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

Szczątki ludzkie z przed 100,000 lat.

SAULIS, Szwajcarya, 5 października. — W grocie zwanej Wildkirchlipople odkopano liczne trupy ludzkie z okresu prepaleolitycznego. Dowodzi to, że ród ludzki zamieszkiwał w górach Alpejskich przed 100,000 lat.

Oberwanie się chmury.

INSBRUK, Tyrol, Austrya, 2 października. — W Tyrolu z powodu oberwania się w kilku miejscowościach chmur, nastąpiły ulewy, które wyrządziły olbrzymie szkody.

Tor kolei południowej pomiędzy Pasicz o Matrai jest przerwany; komunikacya utrudniona; rzeki wezbrały i wystąpiły z brzegów. W dolinie Zillerthal nodzwyczajnym wysiłkom tylko zawdzięczyć należy iż nie przyszło do katastrofy. Nowozbudowane nawały rzeczne są uszkodzone.

Program podróży naszej eskadry.

WASHINGTON, 5 października. — Ministeryum marynarki ułożyło następujący program podróży dla floty atlantyckiej po powrocie z Japonii i Chin: Dnia 1 grudnia flota wyruszy z Manilii, dnia 14 przybędzie do Colomb. Tam pozostanie przez 6 dni, poczem wyruszy do Suez, gdzie przybędzie dnia 5 stycznia. Okręty jak tylko zdołają najprędzej przejadą przez Suez, a w Port Said nabiorą węgle. Przez styczeń i pierwsze tygodnie lutego okręty bawić będą w morzu Śródziemnem. Flagowy okręt Connecticut i Vermont odwiedzą Villa Franca; Minnesota i Kansas Marsylię; Georgia, Nebraska i Kentucky Genuę; Rhode Island i New Jersey Livorno; Louisiana i Virginia Maltę i Algier; Ohio i Missouri Ateny; Wisconsin, Illinois i Kearsarge Neapol. Do 27 stycznia zabawią w tych miastach, a potem znowu utworzą 4 dywizye. Dnia 8 lutego zgromadzi się flota w Gibraltarze, a 22 lutego ma przybyć do Ameryki.

Ślub ks. Abruzzów.

PARYŻ, 3 października. — Otrzymana tu depesza z Rzymu donosi, że ślub ks. Abruzzów z panną Katarzyną Elkins, córką senatora St. B. Elkins, z Virginii ma się odbyć w dniu 10 grudnia. Oficyalne zawiadomienia o ślubie rozesłane będą w dniu 10 listopada.

Sprawa zajęcia kolei oryentalnej.

KONSTANTYNOPOL, 3 października. — Wobec prowokacyjnego zachowania się Bułgaryi względem Turcyi co do sprawy kolei oryentalnej w Rumelii, Turcya zajęła nadzwyczaj godne, a wyczekujące stanowisko. Patrzy ona na Bułgaryę jak na rozkapryszone dziecko które dąsa się, i które łatwo do rozumu doprowadzić ale dziecku się wybacza wiele.

Bułgarya jednak zaczyna prowokować zbyt silnie. Wczoraj postanowiono, że po nad granicą turecką odbędą się manewry armii bułgarskiej. Wygląda to zupełnie na demonstrancyę zbrojną, a na to Turcya w żadnym razie nie pozwoli.

Wystraszeni Chińczycy.

AMOY, 3 października. — Agitatorzy starają się przekonać ludność, że eskadra Stanów Zjednoczonych przybywa tu w celach zaborczych chcąc zawładnąć portem Amoy przed mającą nastąpić wojną z Japonią. Wystraszona ludność tłumnie opuszcza miasto. Przekonywania władz miejscowych o bezzasadnieniu tych pogłosek nie są brane pod uwagę. Złapano dwóch agitatorów i skazano ich na chłostę publiczną. Otrzymali oni po 1500 batów.

Cesarz niemiecki w szpitalu.

ROMINTEN, Prusy, 1 października. — Wczoraj cesarz Wilhelm wraz z cesarzową zwiedzali miejscowy szpital, któremu ofiarowali pełne urządzenie aparatu Roentgena. Przy oglądaniu wspomnianego aparatu cesarzowa wyraziła życzenie poddania swej ręki pod promienie i była ogromnie rozbawioną widząc przez ciało wszystkie kości swej ręki.

Listy cesarza austryackiego.

PARYŻ, 5 października. — Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów z prezydentem Fallieres na czele z powodu listu cesarza Franciszka Józefa wręczonego prezydentowi za pośrednictwem ambasadora Austryi hr. Kerenhuller Mebsch. Podobne listy zostały rozesłane do wszystkich dworów europejskich, a traktują one o przyłączeniu Bośni i Hercegowiny do Austryi.

Francya ma zamiar w tym wypadku występować z nadzwyczajną ostrożnością. Przewidują tu, że jednocześnie z Austryą domagającą się Bośni i Hercogowiny, Włochy, żądać będą Albanii, Grecya — Krety a inne mocarstwa rade będą dostać po kawałku Turcyi.

Francya jedna nie jest prawie zainteresowaną w podziale półwyspu Bałkańskiego i działać będzie w roli pojednawcy.

WIEDEŃ, 5 października. — Jakkolwiek rząd austryacki zaprzecza jakoby miał w tej chwili przystąpić do aneksowania Bośni i Hercogowiny, przyznaje jednak że zamierza przeprowadzić pewne zamiary w położeniu międzynarodowem tych państewek.

W kołach politycznych uważają, że zmiany te są równoznaczne aneksowaniu. Niektóre z rządów państw europejskich są nieprzychylne tym zmianom. Głównie sprzeciwiają się temu Włochy, lecz nie będzie to miało najmniejszego znaczenia na ogólny przebieg tej sprawy.

Zatarg Holandyi z Wenezuelą.

HAGA, 5 października. — Jakkolwiek Holandya nie wypowiedziała się dotąd wyraźnie o zamierzonej wojnie z Wenezuelą i rada by załatwić nieporozumienie pokojowe, jednak stale czyni gotowania wojenne, zbrojąc swe statki i koncentrując na wodach Zachodnio Indyjskich.

WILLEMSTAD, 5 października. — Przybyły tu z Wenezueli parowiec przywiózł wiadomość że w dniu pierwszym października odbyła się narada senatu Wenezueli i prezydent Castro, na której postanowiono nie zwracać uwagi na drugą notę holenderską

Prezydent Castro jest poważnie chory.

Niektóre z portów wenezuelskich fortyfikują nadbrzeżne porty, przeczuwając przyszłą blokadę Wenezueli przez Holandyę.

Jak rząd japoński przyjmie naszą eskadrę.

TOKIO, 5 października. — Rząd japoński zamierza powitać flotę amerykańską z taką okazałością, jakiej nigdzie indziej nie znajdzie. Oczekują tu przybycia floty dnia 17 października, a zabawić ma tydzień. Kiedy 16 okrętów wojennych amerykańskich wjeżdżać będzie do portu Yokohamy, ozwą się salwy powitalne z 16 okrętów wojennych japońskich. Rząd przygotowuje niezmiernie wspaniałe przyjęcie. Uroczystości rozpoczną się. w Yokohamie, potrwają tam dwa dni, a potem przeniesie się do Tokio. Na specyalne życzenie cesarza, admirał Sperry zamieszka na cztery dni w pałacu cesarskim. Urządzi się połączenie telefoniczne pomiędzy wybrzeżem a okrętem flagowym, a wszelkie depesze oficerów na okręty bezpłatnie będą przesyłane. Dla oficerów w hotelach w Tokio najwspanialsze apartamenta zamówiono na koszt rządu. Żaden Amerykanin w uniformie za podróż tramwajem lub koleją nie będzie nic płacił, bo kompanie uchwaliły bezpłatnie ich przewozić. Na wybrzeżu dla Amerykanów urządzi się 5 biur informacyjnych. Audyencya admirała Sperry i wyższych oficerów u cesarza naznaczoną została na dzień 20 października.

Żegluga napowietrzna.

LEMANS, Francya, 5 października. — Wilbur Wright onegdaj w towarzystwie pewnego paryskiego dziennikarza wzniósł się w swym aeroplanie w powietrze, pozostał 55 minut i 37 sekund nad ziemią, okrążył 24 razy plac ćwiczeń i przebył w tym czasie przestrzeń 58 kilometrów czyli 36 mil. Dotychczas wznosząc się z towarzyszem, Wilbur najdłużej był 11 minut 37 sekund w powietrzu. Pomiędzy widzami onegdaj znajdowali się premier Clemenceau, angielski gen. por. Barku Powel, amerykański konsul generalny Mason i admirał Berukeim.

Chmury wojenne.

KONSTANTYNOPOL, 5 października. — Pomimo że pokojowe załatwienia zatargu z Bułgaryą jest pożądane Turcya przygotowuje się energicznie do odparcia możliwych napadów ze strony swej krewkiej sąsiadki.

Wydano rozkazy by dwadzieścia pułków kawaleryi było w gotowości do natychmiastowego wymarszu nad granicę bułgarską.

Bułgarya skoncentrowała w pobliżu granicy jedenaście pułków.

Nastrój Bułgarów jest pełen entuzyazmu; żołnerze wyrzekli się odpoczynku i ciągle ćwiczą się z własnej woli na musztrach.

SOFIA, 5 października. — W ostatniej nocie wysłanej do Turcyi rząd bułgarski kategorycznie odmówił zgodzenia się na pretensyę kolei oryentalnej księstwo wogóle nie ma zamiaru porozumiewać się co do zamiaru tej sprawy przy pośrednictwie rządu tureckiego.

Wszyscy ministrowie wyjechali wczoraj do Ruszczuku nad Dunajem, na spotkanie księcia Ferdynanda, który powraca z zagranicy.

Naród stolicy Bułgaryi oczekuje w wielkiem podnieceniu rezultatów konferencyi księcia z ministrami.

PARYŻ, 5 października. — Tutejszy półurzędowy dziennik "Temps" otrzymał z Bułgaryi wiadomość, że książę Ferdynand książę regent Bułgaryi ma dzisiaj proklamować zupełną niezawisłość Bułgaryi i obwołać się "carem Bułgarów."

W dzisiejszym manifeście powoła ks. Ferdynand i Rumelię do przyłączenia się do "caratu bułgarskiego." Turcya, ma się rozumieć, nie może się na to zgodzić wojna jest nieuniknioną.

SOFIA, Bułgarya 5 października. — Dziś z rana proklamowano w Tyrnowie niezawisłość Bułgaryi.

Książę Ferdynand i cały gabinet znajdują się w Tyrnowie, dokąd przybyli wczoraj wieczorem.

Cholera i dżuma.

ANTWERPIA, Belgia, 30 września — Przybyły tu z Taganrogu parowiec "Kinghowel" zameldował, że w ciągu podróży trzech marynarzy zmarło, prawdopodobnie wskutek cholery.

PEKIN, 30 września. — Z Yang-Tsee-Thale donoszą o szerzącej się wciąż cholerze. W Hankow zmarło wskutek tej strasznej epidemii 30,000 Chińczyków i około stu cudzoziemców.

LEODIUM, Belgia, 30 września. — Władze lekarskie tutejsze zatrzymały niejaką panią Mortier, Francuskę, żonę lekarza, powracającą z Rosyi, a mającą wszystkie symptomy cholery. Chorą umieszczono w oddziale cholerycznym szpitala zakaźnych, gdzie wkrótce zmarła. Mąż zmarłej umarł w Rosyi wskutek zarażenia się w szpitalu cholerycznym. Wagon kolejowy, w którym jechała pani Motrier, poddano ścisłej dyzenfekcyi.

PEKIN, 30 września. — W mieście Tong - Sha, położonym o 60 mil na wschodzie od Tiensin'u, wybuchła dżuma. Dotąd zmarło przeszło 500 osób. Przypuszczają jednak, że wkrótce nastąpi zmniejszenie się zarazy.

PETERSBURG, 30 września. — Liczba zachorowań i śmierci wskutek cholery azyatyckiej stale się zmniejsza. W ciągu ubiegłej doby zachorowało 222 osoby, zmarło zaś 99.

MANILA, 30 września. — wczoraj zameldowano 12 nowych wypadków cholery i 5 wypadków śmierci.

PORT OF SPAIN, Trinidad, 30 września. — Urzędownie stwierdzono jeden wypadek śmierci wskutek dżumy. Oznacza to wznowienie się epidemii, która panowała w tem mieście w ciągu ostatniej wiosny, a zakończyła się w dniu 12 lipca.

PEKIN. — W Tong Iza, mieście leżącem o 60 mil na północ od Tien tsin codziennie umierało po 500 osób na cholerę, od czasu jej wybuchnięcia. Niema jednak obawy, żeby cholera miała się rozszerzyć i wybuchnąć w innych miastach.

Cholera w dolinie Yangtse słabnie, lecz w tym sezonie śmierć liczne zebrała ofiary. W Hankowie 30,000 ludzi — tubylców i obcokrajowców — umarło na cholerę.

PETERSBURG, 1 października. — Podczas ubiegłych 24 godzin zasłabło na cholerę 223 osób a 93 umarło. Wczoraj wypuszczono 127 pacyentów z tutejszych szpitali jako już uzdrowionych, o dziesięciu mniej aniżeli w dniu poprzedzającym. Od czasu pojawienia się epidemii cholery zameldowano 5,631 pacyentów jako wyleczonych. — Władze w dalszym ciągu przeprowadzają zarządzenia sensacyjne w mieście.

Z Moskwy donoszą o jednym wypadku cholery w tutejszym więzieniu politycznem.

PETERSBURG, 2 października. — Lekarze tutejsi zwrócili uwagę władz miejskich na niebezpieczeństwo, wynikające z uwalniania chorych ze szpitali cholerycznych w tej chwili, gdy są oni w stanie ledwie chodzić. Tacy rekonwalescenci są żywymi rozsadnikami cholery, która bardzo często może się wrócić w przeciągu dwóch tygodni. Wskutek tego oszrzeżenia cofnięto do domów zdrowia wiełu wypuszczonych już ze szpitali, szczególniej zaś wszystkich chorych pochodzących z prowincyi.

PETERSBURG, 2 października. — Wczoraj w porównaniu do ostatnich dni znów zauważono nieznaczne zwiększenie się epidemii. Zameldowano wczoraj 225 zachorowań 98 wypadków śmierci.

PETERSBURG, 5 października. — Epidemia zmniejsza się widocznie. W ciągu ubiegłej doby zameldowano 136 nowych zachorowań i 62 wypadki śmierci.

Z AMERYKI.

Prawa rozwodowe.

W Stanie Wisconsin na mocy rozstrzygnięcia sądu wyższego osobom rozwiedzionym nie wolno zawierać związków małżeńskich w przeciągu jednego roku po otrzymaniu rozwodu.

Walka z potworem morskim.

SAN FRANCISCO, Cal. — Walkę o życie stoczył w głębinie morskiej pewien nurek, nazwiskiem Lund, który w głębokości trzydziestu stóp pod powierzchnią wody został napadnięty przez potwora morskiego ośmiornicę. Lund zanurzył się w hełmie do nurkowania w głębinę wody, w miejscu, gdzie znajdował się zatopiony statek "Pomona." Ośmiornica widocznie w ciągu nocy wpłynęła do wnętrza zatopionego okrętu, i gdy nurek dostał się tam, potwór otoczył nogę jego jednem ramieniem.

Ośmiornica ta posiada ośm ramion, któremi obejmuje ofiary, przyp. Red.

Nurek dobył noża i ciął w ramię nie mogąc jeszcze zobaczyć potwora. Tymczasem szyję nurka otoczyło drugie ramię, ściskając go tak silnie, że temu trudno było oddychać. Dał więc sygnał na górę, ażeby go wyciągnięto. Spostrzegłszy jednak wieczenie atakującego go potwora, podpłynął ku niemu i nożem raz po raz zadał mu rany. Potwór krwią broczące uległ, ale wprzód tak ramionami otoczył silnie nurka, że ten zemdlał. Wreszcie zdołał nożem poodcinać ściskające go ramiona, poczem został wydobyty na wierzch.

Pracuje za $5.00 na tydzień.

HARTFORD, Conn. — Najstarszy syn prezydenta Roosevelta Theodore, rozpoczął pracę w fabryce dywanów w Thompsonville jako zwykły robotnik. Urzędnicy kompanii przyrzekli dać mu więcej, jeżeli się okaże wart podwyżki. Pierwszem zajęciem młodego Roosevelta będzie płukanie, farbowanie na czarno i tkanie surowej wełny. Ubrał on się w zwykłe robotnicze niebieskie, płucienne odzienie i pracuje 10 godzin dziennie jak i wszyscy. Tak w Ameryce pojmują i cenią pracę.

Żydowski bank zbankrutował.

NEW YORK, N. Y. — Prywatny bank żydowski firmy Polowe Mogilewski and Werner zawiesił wypłaty, ogłaszając bankructwo. Kontrolę nad masą upadłości objął opiekun sądowy. Bank oblegają tysiące biednych depozytaryuszów, którzy tam mieli oszczędności zebrane wieloletnią krwawą pracą. Między pokrzywdzonemi są przeważnie Polacy. Zamknięto także podwoje prywatnego banku włoskiego firmy Eduardo Avalone, który również zbankrutował. Strzedz się należy umieszczania pieniędzy w prywatnych bankach, zwłaszcza żydowskich. Mamy dosyć solidnych banków, a nie nory oszustów.

"Nocni jeźdźcy."

ATLANTA, Ga., 30 września. — W powiatach Calhoun, Baker i Miller w Georgii murzyni obecnie w ciągłym są strachu przed tak zw. "nocnymi jeźdźcami". W ostatnich dniach w pobliżu Kestner i New Salem spalono 13 murzyńskich kościołów i szkół, a sprawcami byli nocni jeźdźcy, którzy widocznie teraz występują w nowej roli. W tym dystrykcie przed kilku tygodniami wysadzono dynamitem w powietrze halę, zgromadzeń murzynów, a kilku murzynów, którzy wyrażali się obelżywie o białych, lynczowano.

Przeciw alkoholowi.

COLUMBUS, O., 30 września. — W 11 powiatach tego stanu odbyło się wczoraj głosowanie nad kwestyą "local option" i we wszystkich bez wyjątku zwyciężyli prohibicyoniści. Gdzieniegdzie bardzo znaczne pozyskali większości głosów. W tych 11 powiatach znajduje się razem 296 wyszynków trunków; niema wątpliwości, że szynkarze będą zmuszeni je pozamykać i wielu z nich kompletnie będzie zrujnowanych. Dotychczas w tym Stanie w 16 powiatach odbyło się głosowanie nad tą sprawą na mocy Rosego, a wszędzie prohibicyoniści zwyciężyli.

Kongres anty - gruźliczy.

WASHINGTON, 29 września (Telegram własny "Dziennika Chicagoskiego"). — Międzynarodowy kongres antygruźliczy, którego sesye tu się odbywają, urzędowo oznajmił, że nie może uznać polskiej narodowości jako mogącej mieć prawo do reprezentacyi, z powodu, że wszelkie zaproszenia przesłane przez departament stanu zostały wysłane drogą dyplomatyczną. Po dwudniowych pertraktacyach jednakowoż dr. Franciszek E. Fronczak z Buffalo i dr. K. Żurawski z Chicago zostali uznani przez generalnego sekretarza dra Fultona i komitet, jako reprezentanci polskich lekarzy i polskich organizacyj tak z tego kraju jak i z Europy, albowiem przedłożyli mandaty także i z Warszawy i z Krakowa, obok mandatów tutejszych, — a w urzędowych protokółach które będą ogłoszone, zapisani będą jako reprezentanci Polaków. — Jest tu kilka tysięcy lekarzy, którzy pilnie uczęszczają na trzy sesye dziennie odbywające się w siedmiu sekcyach. W przyszły piątek po południu polscy delegaci wraz z innymi będą na recepcyi wydanej przez prezydenta Roosevelta w Białym Domu. Dr. Fronczak z małżonką, ks. Jakób Wójcik i dr. Żurawski mieszkają w hotelu Raleigh.

Obstalunek na tysiąc wagonów.

NEW YORK, N. Y. — Kompania kolejowa Chicago and Alton zamówiła 1000 nowych wagonów stalowych do przewożenia towarów. Obstalunek uzyskała Kompania Standard Steel car. Co. Kompania ta ma wydać $1,000.000 na rozmaite ulepszenia.

Zreorganizowaną ma być kompania młynarska Pillsbury Washburn Flour Milling Co. w Minneapolis, Minn., która chyliła się ku upadkowi. Zaprowadzono u niej wielkie oszczędności.

Kompania United States Steel Co. ma dokończyć jeszcze tego roku fabryki stali w Gary, Ind. i Duluth, Minn., oraz pobudować kilka innych gmachów w miejscowości, gdzie ma swoje fabryki. Tego roku rzeczona kompania wydała około $35,000,000 na ulepszenia i budowę fabryk.

Pobyt na stal, zwłaszcza na szyny kolejowe jest olbrzymi. Zamówienia płyną z kraju i zagranicy, co budzi nadzieję, że dla robotnika nastaną lepsze czasy.

Awantury powstały w łonie kompanii tramwajowej w Cleveland, O., która nie chce wypłacać dywidendy swoim akcyonaryuszom, lubo miała za ostatnie półrocze $220,000 nadwyżki. Kompania ta wozi pasażerów za trzy centy, a pomimo to robi nadwyżkę. Ile więc zarabiają kompanie biorące 5 centów za przejazd?...

Dwie kobiety spalone.

ROCKLAND, Me. — Dwie samotne na farmie mieszkające wdowy, 47 letnia Katie Floyd i 45 letnia G. Cook spaliły się na węgiel podczas pożaru ich domu w nocy, gdy były pogrążone w głębokim śnie. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Nie mają mózgu.

ST. LOUIS, Mo. — Słynna w tym kraju aktorka Ethel Barrymore, o której względy ubiegają się milionerzy, w interwiew z reporterami oświadczyła, że nie masz głupszych ludzi na świecie, jak milionerzy amerykańscy, a zwłaszcza ich synowie i córki. Przytem Amerykanie z wyższej klasy społecznej są egoistami do szpiku kości, zarozumiali i źli dla społeczeństwa, z którego robią miliony. Milionerzy zdaniem aktorki, to stworzenia bez mózgu, pozbawione wszelkiego poczucia piękna i ludzkości. Chwali ona natomiast średnią klasę ludności tutejszej, która tworzy bogactwo kraju. Gdyby zagraniczni książęta, hrabiowie i baronowie brali żony z niższej klasy Amerykanów, czuliby się istotnie szczęśliwi; z milionerkami zaś żyć nie mogą, bo to stworzenia żyjące na to, aby dobrze jeść, ładnie się ubrać, mieć pałace i automobile, a po zatem nic jej nie obchodzi. Są to puste skorupy... Może to i racya!...

Śnieg w Montanie.

BUTTE, Mont. — Szalała tu zawieja śnieżna, która sparaliżowała komunikacyę tramwajową, telegraficzną i telefoniczną. W przeciągu kilku godzin spadło tam śniegu na sześć cali.

Niezwykły zapis.

NEW YORK, N. Y. — W tutejszym sądzie spiskowym otwarto testament zmarłej niedawno Julii W. Murray, 70-letniej ekscentrycznej staruszki, w którym jest legat na $20,000 dla panny Warren, nauczycielki w szkole publicznej, ale pod warunkiem, że nie wyjdzie ona nigdy za mąż. Panna Warren była sąsiadką i przyjaciółką staruszki. Czy zastosuje się do żądania testatorki i będzie wolała pieniądze niż męża — dotąd nie wiadomo, gdyż panna Warren uporczywie milczy.

Miasto Michel spalone.

WINNIPEG, 30 września. — Donoszą tu, że miasto Michel padło w całości pastwą płomieni. Miasto ledwie że podniosło się z katastrofy jaka nawiedziła je podczas pożaru lasów, gdy nowy ogień zniszczył je doszczętnie.

Nowe farmy w Michiganie.

BAY CITY, Mich., 1 października. — Prezydent Hawks kolei Detroit and Mackinaw oświadczył, że kompania jego zamierza rozparcelować ziemię wzdłuż swej kolei. Ziemia ciągnie się na kilkanaście mil wzdłuż przestrzeni kolei. Podzielona zostanie na 40 akrowe parcele, które rozprzedane zostaną pomiędzy ochotników farmerskich.

Burza na jeziorach.

DETROIT, Mich., 1 października. — Burza srożąca się od niedzieli przez trzy dni na jeziorach zrządziła, jak się okazuje, wielkie dzieła. Parowiec Wolverine, na którym oprócz załogi liczącej 15 głów, znajdowało się kilkunastu podróżnych prawdopodobnie zatonął. Parowiec Neehoto rozbił się o skały pod Crips Point w sobotę i w poniedziałek rozpadł się w kawały; wiózł 2,000 ton rudy i reprezentował wartość $200,000. Kilka innych parostatków osiadło na skałach. Parowiec używany do robót przy budowie nowego tunelu Livingstone w rzece Detroit spalił się do linii wodnej; szkodę obliczają na $100,000. Całą szkodę zrządzoną na parowcach w czasie tych burz obliczają dotychczas na $800,000.

Dwucentowa opłata listów.

WASHINGTON, D. C., 1 października. — Z dniem dzisiejszym wchodzi w życie ustawa taryfowa dwucentowej opłaty za listy pomiędzy Stanami a Anglią.

Magazyn prochu wyleciał w powietrze.

SPENCER, N. C., 2 października. — Magazyn prochu pobudowany na dworcu frachtowym towarzystwa kolejowego "Southern Railway Co." wyleciał wieczorem w powietrze.

O ile dotąd skonstantowano dwie tylko osoby straciły przy tej katastrofie życie, a 20 poniosło cięższe lub lżejsze uszkodzenia. Obawiają się, iż dalsze poszukiwania odkryje więcej ofiar. Wszystkie w pobliżu magazynu pobudowane budynki, zostały skutkiem wybuchu uszkodzone, a szkody stąd powstałe są bardzo znaczne.

Zabici zostali: 48-letni Layton i 30-letni Jerzy Gould — obaj zamieszkali w Spencer. W magazynie znajdowało się: pół woza kolejowego prochu; znaczne zapasy dynamitu i wiele innych eksplodujących materyałów. W okolicy miasta i w samym Spencer we wszystkich domach z powodu eksplozyi wszystkie szyby wyleciały z okien.

Zderzenie pociągów.

PORTLAND, Ore., 2 października.— Obok Seasparre dwadzieścia mil stąd na północ zderzył się pociąg wiozący drzewo spółki "Chapman Logging" z pociągiem osobowym kolei "Northern Pacific." Z obsługi kolejowej zginęło 6 osób, a 8 jest ciężko pokaleczonych. Podróżni nie odnieśli uszkodzeń. Rannych przewieziono do tutejszego szpitala.

Milion dziennie straty.

WASHINGTON, D. C., 2 października. — Rzeczoznawca lasowy w wydziale Rolniczym p. W. J. McGee, oblicza szkodę wyrządzoną przez pożary lasów na jeden milion dolarów dziennie.

"W każdym wypadku" — oświadcza McGee — "można było zapobiedz pożarowi, gdyby pojedyncze Stany miały odpowiednich dozorców lasowych, którzyby strzegli rębaczy i robotników leśnych przy paleniu odpadków drzewnych." Ochrona lasów związkowych obejmujących 168,000,000 akrów, kosztuje rząd związkowy zaledwie $60,000 rocznie.

Szkoda w spalonych drzewostanach jest w tym roku daleko większa, aniżeli lat ubiegłych.

Z Chicago do Milwaukee tramwajem.

MILWAUKEE, Wis., 2 października. — Pierwszy wagon kolei Chicago and Milwaukee Electric Road, bez poprzedniego oznajmienia przybył tu, przywożąc z Chicago różnych urzędników. W wagonie znajdował się D. B. Hanna, z Toronto, jeden z administratorów kolei i wice prezydent kolei Canadian Northern; H. N. Carter z Chicago, rzecznik administracyi; R. B. Sterns, gen. zarządca; J. M. Branlett, superintendent konstrukcyi i Garden z Toronto. Wagon przybył do punktu oddalonego o kilka stóp od południowej granicy Milwaukee, gdzie w wiadukcie jeszcze znajduje się mała przerwa, którą się wykończy. Pociągi regularnie będą kursowały, skoro nadejdą z Chicago wagony.

Pożar.

YOUNGSTOWN, O., 2 października. — Pożar w składzie 5 i 10 centowym firmy S. H. Knox and Co., stał się przyczyną śmierci trzech strażaków, a kilkanaście innych osób, a pomiędzy niemi i szef straży ogniowej William Lawler, odniósł groźne pokaleczenia. Stało się to wtedy, kiedy strażacy znajdowali się na dachu budynku; całe wnętrze nagle się zapadło i 8 strażaków runęło w płomienie, podczas gdy równocześnie rozlatując się głownie innych poobalały i popiekły. Nazwiska zabitych są: Reilley, Vaughn i Sweeney; Lawler prawdopodobnie umrze.

Pożar zniszczył miasteczko.

ST. CLOUD, Minn. 3 października. — Pożar zniszczył prawie doszczętnie miejscowość Foley, w powiecie Benson. Spalona osada liczy tysiąc mieszkańców. Szkody wynoszą około $75,500.

Koniec strajku.

WINNIPEG, Man., 1 października. — Wczoraj o północy przeraźliwy gwizd maszyn warsztatów kolejowych dał znać, że strajk pracowników kolei Canadian Pacific się zakończył. Na jakich warunkach jednak ułożono się ze strajkującemi, niewiadomo.

Strajk ten rozpoczął się 4 sierpnia a brało w nim udział przeszło 20,000 robotników.

Wywody dra Kocha.

WASHINGTON, D. C., 1 października. — Na wczorajszej sesyi kongresu antytuberkulicznego zajmowano się kwestyą, czy człowiek może się zarazić tuberkulami bydląt. Pomiędzy wielu powagami światowymi przemawiał dr. Koch z Berlina, który odkrył nieznanego przed nim bakcyla tuberkulicznego.

Dr. Koch oświadczył, że według jego zapatrywań, opartych na długoletnich doświadczeniach człowiek wprawdzie może się zarazić suchotami bydlęcemi, naprzykład przez spożycie zakażonego mleka, ale tuberkuły te będą lokalne i nie bardzo dla zarażonego szkodliwe.

Śmierć w płomieniach.

NEW YORK, 5 października. — Dziewięć osób poniosło śmierć podczas pożaru domu pn. 71 Mulberry ave.

"Nocni jeźdźcy."

HICKMAN, Ky., 5 października. — 'Nocni jeźdźcy' napadli na dom murzyna Walkera, który podpalili, a następnie wystrzelali rodzinę składającą się z trzech osób.

Grunty federalne.

CHAMBERLAIN, S. D., 5 października. — Przybyły tu dwa pociągi pełne obywateli pragnących się zaregistrować w celu starania się o parcele gruntów publicznych. Grunta te będą rozdzielane przez rząd w pow. Tripp. Dotychczas zjechało się około dwa tysiące aplikantów.

Balonem przez ocean.

AUSTIN, Tex., 5 października. — Dr. Frederick J. Fielding z San Antonio potwierdził wiadomość, że w krótkim czasie będzie usiłował przedsięwziąć podróż balonem przez ocean atlantycki.

Jubileusz miasta Philadelphii.

PHILADELPHIA, Pa. — "Gród miłości bratniej", jak powszechnie nazywają Philadelphię, obchodził w niedzielę uroczystość 225 letnią rocznicę założenia przez Williama Penn. Rychło rano dzwony kościołów zagrały wesołe hejnały, świstawki fabryczne huczały całą godzinę, a w kościołach wszelkich wyznań odprawiano solenne nabożeństwa. Wieczorem tysiące obywateli paradowało po pięknie udekorowanych i iluminowanych ulicach. Uroczystości mają potrwać do przyszłej soboty. Jutro będzie parada wojskowa, a we czwartek zademonstruje flota wojenna w zatoce Delaware, zaś na lądzie pomaszerują tysiące marynarzy. Wyścigi 200 milowe automobilów zakończą uroczystości w sobotę.

Straszny czyn szaleńca.

JOHNSON City, Tenn. — W przystępie chwilowego obłąkania W. N. Beals zamordował siekierą swoją żonę i szwagra B. Bayksa, oraz chciał zamordować swoją siostrę, lecz ta zdołała uciec. Gdy szaleńca aresztowano i osadzono w więzieniu, powiesił się na pasku w swojej celi.

Niedźwiedź zabił dziecko.

TUCSON, Ariz. — W tutejszym ogrodzie zoologicznym Elisian Grove wyłamał się z klatki wielki czarny niedźwiedź i rzucił się na tłum widzów. Pomiędzy zebranymi powstał popłoch nie do opisania i każdy uciekał z życiem. Państwo B. Laird z rocznem dziecięciem w wózku uciekli również, lecz bestya rzuciła się na wózek i potężnem uderzeniem łapy, zabiła dziecko w oczach przerażonych rodziców. Niedźwiedź następnie rzucił się na panią Laird, lecz zastrzelił go policyant parkowy.

Reprezentanci polscy wycofali się z kongresu. antytuberkulicznego.

WASHINGTON, D. C. 4 października. — Następujący list został wysłany przez dwóch lekarzy polskich, mających reprezentować naród polski na kongresie antytuberkulicznym w Washingtonie, na ręce Dr. Fultona, sekretarza kongresu.

"Washington, D. C., 2 października 1908.

Do Johnsa S. Fulton, M. D. jeneralnego sekretarza międzynarodowego kongresu antytuberkulicznego.

Washington, D. C.

Kochany Panie:

Przedstawiliśmy panu mandaty rozmaitych polskich organizacyj, jak naprzykład z towarzystwa lekarzy warszawskich, krakowskich i galicyjskich, jak również antytuberkulicznego towarzystwa warszawskiego, także polskiej prasy lekarskiej oraz stowarzyszenia lekarzy polskich w Chicago Związku Narodowego Polskiego.

Przyrzekł nam pan, że uznani zostaniemy za reprezentantów wyżej wymienionych polskich organizacyj. Jednak tego pan nie uczynił, jak to bez wątpienia zostało stwierdzone, ponieważ nie chciał pan nas uznać na bankiecie wydanym przez sekretaryat Stanu. Niejednokrotnie pan to oświadczył, że nikt inny nie został zaproszony, jak tylko delegaci zagranicznych rządów. Nadmienił pan, że nasze nazwiska jako reprezentantów zagranicznych towarzystw zostały złączone w liście przesłanej na ręce sekretarza Stanu. Carr, szef biura sekretaryatu Stanu, stanowczo zaprzeczył pańskiemu oświadczeniu i pokazał listę, na której naszych nazwisk wcale nie umieszczono, chociaż reprezentanci innych towarzystw lekarskich, jak naprzykład paryskich, zostali zaproszeni, i brali udział w bankiecie wydanym w New Willard, d. 1 października.

Dla tych to przyczyn, jak również z powodu, że absolutnie nie możemy polegać na pańskiem słowie, niniejszem wycofujemy się z listy członków kongresu, jako reprezentanci wyżej wymienionych organizacyj polskich, oraz prosimy, ażeby mandaty nasze zostały nam zwrócone.

Przykro nam, że zmuszeni zostaliśmy postąpić w ten sposób, lecz tak prasa polska, jak i organizacye, które reprezentujemy, uważały takie postąpienie za jaknajwłaściwsze.

Z poważaniem

Dr. K. Żurawski, Chicago.

Dr. Franciszek Fronczak, Buffalo.

Olbrzymie przemytnictwo.

NEW YORK, N. Y. — Urzędnicy celni pochwycili brylantów i biżuteryi wartości $20,000, które chciano przemycić do Stanów Zjednoczonych. Zapewne teraz nastąpią aresztowania osób, do których paczki były adresowane. Urzędnicy obliczają, że w ciągu jednego roku przemytnicy przewieźli nieoclonych towarów wartości $20,000,000. Towary są wysyłane w paczkach, beczkach i wańtuchach jako wełna lub jabłka, a tymczasem wewnątrz mieszczą się drogie koronki i rękawiczki wełnickie, jedwab i biżuterye. Kontrabanda idzie przeważnie z Włoch i Francyi.

Wypadki z automobilami.

ASHLAND, Pa. — Stoczył się tu z nasypu kolejowego z wysokości 25 stóp automobil, w którym jechał Peter Young, superyntendent fabryki, jego żona Helena, syn Piotr i siostrzeniec Charles Clark. Pani Young i jej córka zabiły się na miejscu, a Young, jego syn i siostrzeniec odnieśli tak ciężkie okaleczenia, że żyć nie będą. W Edgewater, N. J. wywrócił się automobil skutkiem pęknięcia gumy. Zabił się w tym wypadku właściciel automobilu Charles Weisbecker, a cztery inne osoby z nim jadące uległy pokaleczeniom. W Holland, Mich., zabił się Dick Brink, bogaty kupiec z Grand Rapids, Mich., podczas jazdy automobilem. Maszyna spadła do rowu i przygniotła jadących.

Eksplozya w fabryce szkła.

PITTSBURG, Pa. — W hucie szklanej Pittsburg Plate Glass Co. mieszczącej się na przedmieściu Tarentum nastąpiła nowa straszna eksplozya gazu, która niemal doszczętnie zniszczyła fabrykę oraz wielki zapas gotowych tafli szklanych. Przeszło 800 robotników straciło na razie pracę.

Z OSAD POLSKICH.

Napad.

BUFFALO, N. Y. Przez tory kolejowe przy Alabama ulicy i Lousiana przechodziła paczka łobuzów irlandzkich. Była to paczka niesforna, hałaśliwa i psotna.

Przy zbiegu tych ulic pełni służbę jako stróż, Polak Jan Probek, 65 letni starzec, który od lat dawnych obowiązek wypełniał. Ten zwrócił uwagę, żeby się usunęli, z torów kolejowych i z tego miejsca, ale irlandczycy tembardziej poczęli awantury wyprawiać. Probek starał się ich po raz drugi przepędzić, ale daremnie!

Łobuzi odebrali mu toporek, który miał przy sobie stróż i tym tak okropnie go zbili, że nieborak walczy ze śmiercią.

Zwłoki skrwawione i bez życia odnalazł jeden z kolejarzy i ten wezwał policyę także dał znać policyi, która poszukuje napastników.

Bawił się dynamitem.

WILKES BARRE, Pa. — Siedmioletni synek państwa Spaszkil, bawiąc się dynamitem, został silnie raniony. Dynamit eksplodował z taką siłą, że nieszczęśliwemu chłopcu urwał prawą rączkę lewą zaś jak twierdzą doktorzy, stanowczo trzeba amputować.

Zrozpaczeni rodzice, ratują chłopca jak najstaranniej lecz kaleką biedne dziecko zostanie już na całe życie.

Tragiczny wypadek.

WILKES BARRE, Pa. — Pomocnik właściciela salunu And. Łukasz lat 24, mając czas wolny wybrał się na kasztany.

Będąc na drzewie wysokości kilkunastu stóp od ziemi stracił równowagę i całą siłą spadł z drzewa na głowę, ponosząc śmierć na miejscu. Łukasz uderzył głową o kamienie, tłukąc czaszkę tak okropnie, że mózg nieszczęśliwego wypłynął na wierzch.

Ucieczka bankiera.

PHILADELPHIA, Pa. — Niejaki Władysław Dyczewski, bankier, "całą gębą" zdefraudowawszy około 3,000 dolarów, uciekł w niewiadomym kierunku. Żona jego z rodziną opuszczona, wyjechała do kraju. Buchaltera Franciszka Bednarskiego, zajętego w jego biurze policya aresztowała a sędzia magistr. Beaton postawił go pod kaucyą 1200 dolarów. Właściciel uciekł, a buchalter będzie odpowiadał za niego — zawinił Władysław a zamierzają ukarać Franciszka.

Do bankructwa i defraudacyi doprowadzić miało p. Dyczewskiego życie nad stan.

Okradziona organizacya.

PHILADELPHIA, Pa. — Rozeszła się wieść, że w Tow. Narodowem Słowackim miano popełnić olbrzymią defraudacyę wynoszącą przeszło $500.000. Do tej Organizacyi należy bardzo wielu Rodaków. Do sądu Związkowego w Pittsburgu wniesiona została prośba o zamianowanie administratora Zw. Narodowego Słowackiego, a czy rzeczywiście tyle skradziono pieniędzy, tego na razie nie można skonstatować.

Sprytny oszust.

READING, Pa. — Właściciel hotelu Majestic przy 12 i Buttonwood ulicy, p. Szymon Baranowski, padł ofiarą oszustwa. Około godziny 9-tej z rana weszło do jego hotelu dwóch mężczyzn, z których jeden, przedstawiając się jako dr. John M. Bertoldt, opowiedział p. Baranowskiemu, że zapomniał sobie w domu pugilares z pieniędzmi — a potrzebuje w tej chwili $20. Zdjąwszy pierścień z dyamentem z palca, wręczył go p. Baranowskiemu, jako zastaw, prosząc by mu na kilka godzin potrzebną sumę pieniędzy pożyczył. Pan Baranowki nie przeczuwając oszustwa, wygodził p. "doktorowi" wręczając mu żądaną kwotę $20, gdy atoli dłuższy czas upłynął, a p. "doktor" nie zgłosił się po swój zastaw — przekonał się p. Baranowski, że został wzięty na kawał, bo pierścień okazał się bezwartościowym.

Nieco o Polakach w Taunton, Mass.

TAUNTON, Mass. — W mieście Taunton mieszka około 700 Polaków zdatnych do pracy. Główna siedziba Polaków jest na Whittenton, pracują przeważnie w fabryce bawełnianej. Z byznesów polskich są: dwie buczernie i piekarnia.. Kościoła polskiego niema, lecz księdza ma wkrótce dostać tutejsza Polonia. Istnieje tu od kilka lat towarzystwo Jana III Sobieskiego. Związek kapeli polskiej oraz towarzystwo św. Michała Archanioła pod opieką Matki B. Częstochowskiej, założone 8go listopada 1907 r., które liczy 48 członków. Dla zebrania funduszu na zakupno chorągwi towarzystwo św. Michała urządziło dwa bale. Na obydwie zabawy zgromadziła się liczna Polonia.

Dola górnika.

VIRGINIA, Minn. — Górnik Michał Pawlik, spadł z wysokości 50 stóp do szybu i potłukł się niebezpiecznie, oraz uległ pęknięciu czaszki. Bezprzytomnego odstawiono do szpitala. Posiada on w Galicyi żonę i dzieci.

Koniec procesu Muzy.

MILWAUKEE, Wis., — Sędzia miejski Brazee umorzył ostatecznie skargę wniesioną przez Illinois Steel Co., przeciwko Jakóbowi Muzic. Muza jest rybakiem i mieszka na wyspie Jonesa. Kompania stalowa roszcząca sobie pretensyą do tej wyspy, utrzymywała, że Muza posiadł swój kawałek ziemi za pomocą krzywoprzysięztwa. Proces o to był skomplikowany i toczył się długi czas. Niedawno odbyła się sprawa przed sędzią Turnerem i przysięgli orzekli, że Muza jest niewinny. Lecz pozostały przeciwko niemu jeszcze trzy oskarżenia — i te obecnie sędzia Brazee odrzucił, ponieważ — jak przyznaje sam prokurator — owo rzekome krzywoprzysięztwo było popełnione kilkadziesiąt lat temu, więc niektórzy świadkowie nie przypominają już sobie wszystkiego, a powtóre, już w pierwszym procesie przysięgli orzekli, że Muza jest niewinny.

Smutnie skończona wędrówka.

MILWAUKEE, Wis. — Dziewiętnastoletni Franciszek Kurowski, którego rodzice mieszkają przy Sixth ave., w pobliżu ulicy Burnham, kilka tygodni temu samowolnie opuścił dom rodziców i z kilkoma innymi chłopcami udał się do Chicago. Tam jakiś czas przebywał u swego szwagra, Franciszka Kordy, potem w towarzystwie dwóch chłopaków chicagoskich udał się pieszo z powrotem do Milwaukee. Gdy doszli do Racine, był tak zmęczony, że nie chciał iść dalej, tylko postanowił zakraść się na pociąg towarowy. Tak też uczynił, ale zaledwie przejechał kilka bloków — spadł z wagonu i koła odcięły mu lewą nogę. Odstawiono go do szpitala; z Milwaukee przyjechali natychmiast wezwani rodzice, — niestety, poto tylko, by być świadkami śmierci chłopca, która nastąpiła po upływie kilku godzin.

Polak zamordowany.

BLACK RIVER FALLS, Wis. — Jerzy Śladkowski, kowal z Hatfield, poniósł śmierć z rąk rabusiów, którzy po zabiciu go zabrali mu zegarek i pugilares i uciekli. Do tej pory nie natrafiono na ślad morderców. Śladkowski miał 35 lat, a pochodzi z Galicyi.

Wyrok śmierci.

NEW BRUNSWICK, N. J. — Sędzia Berdine skazał p. Hermana na śmierć w krześle elektrycznem, z powodu, że zabił on nożem Michała Marowskiego. Sprawa była krótka. Na zapytanie: "w jaki sposób zabiłeś Marowskiego" — Herman odpowiedział: "pokłóciliśmy się i nożem przebiłem go na wylot." Po krótkiej naradzie postanowiono ogłosić wyrok i naznaczono dzień stracenia na 2 listopada, roku bieżącego.

Nieszczęście.

CALUMET, Mich. — Wielkiemu nieszczęściu uległ tutaj Walenty Banaszek. Pracując na "rakrauzie" w Osceola przy nasypywaniu miedzi, dostał się pomiędzy koła i te mu nogę tak zmiażdżyły, że musiano ją amputować powyżej kolana. Leży on teraz chory w szpitalu Tamarack.

Cyganiewicz przyjedzie do Ameryki.

BUFFALO, N. Y. — Zbyszko Cyganiewicz, znakomity siłacz galicyjski, napewno przyjedzie wkrótce do Ameryki. Tak przynajmniej zapewniają korespondenci sportowi gazet tutejszych. Klub Atletyczny w Kansas City podobno ofiarował Cyganiewiczowi $10,000 za trzy miesiące występowania tutaj w walkach z rozmaitymi atletami, których sami wybiorą i których zdołają do tego nakłonić. Między nimi ma być pierwszy Szwed Olsen, później Burns, następnie Rogers, albo Parr, w końcu chcą koniecznie skłonić Gotcha do chwycenia się z naszym rodakiem. Czy Cyganiewicz przyjmie zaproszenie i ofertę zarządu klubu atletycznego w Kansas City, nie wiadomo. Zdaje się jednak, że przyjmie, bowiem kontrakt na występy jego w Londynie zakończył się i Cyganiewicz obecnie objeżdża małe mieściny w Galicyi i w Austryi z cyrkiem Liptota, popisując się swą siłą i zwinnością na warunkach finansowo niezbyt korzystnych.

Naiwność ludzka.

NEWARK, N. J. — Pan M. Gołębiewski, korespondent jednego z dzienników Milwaukeckich, podaje do swej gazety następującą wiadomość o pewnym sprytnym oszuście, który w Bay View, N. J., w okolicy Newarku, przy ulicy Main natrafił na tak naiwnych Polaków, że wyłudził z nich $17 — w dzisiejszych ciężkich czasach, gdy bieda aż piszczy, i to w rodzinie, w której mąż już od roku ani centa nie przyniósł do domu, bo jest chory. Rzecz się miała tak: Niejaki W. Serus, ojciec kilkorga dzieci jest chory na zaziębienie od kilkunastu miesięcy, tak, że już chodzić nie może z osłabienia. W tym samym domu mieszkająca A. Kucińska też od roku jest chora na suchoty. Ktoś owemu oszustowi opowiedział całe nieszczęście tego domu. Sprytny oszust wybadał opowiadającego, na co oni są chorzy i jak długo, tak, że w parę minut znał całą ich chorobę lepiej od nich samych. To też gdy podał się za cudownego lekarza i opowiedział im szczegóły ich choroby, a zapewnił, że będą zdrowi jak ryby — ci tak się ucieszyli, że ostatni cent oddali znachorowi. Zgoda stanęła następująca: Chory W. Serus zapłacił $5, kuzynka jego A. Kucińska $10, dwaj bortnicy, którzy mieszkają u W. Serusa, po jednym dolarze za to, że gdy on ich określi i da im zioła do picia, to ich nigdy nie będzie się chwytać ogień, — a ponieważ oni pracują w lejarni, więc się chętnie przed tem zabezpieczyli. Po skolektowaniu pieniędzy znachór zaczął ich określać, kadzić, szeptać obce wyrazy. Rozpoczął od chorej Kucińskiej, potem poddał się tej operacyi W. Serus, następnie bortnicy, którzy się nie mają nigdy od ognia spalić. Na odchodnem powiedział samemu gospodarzowi, że żyć będzie dokąd mu się nie naprzykrzy. "Nie poradzi panu ani nawet dyabeł — taki będziesz zdrów za parę dni. Pani, — powiada do Kucińskiej — niech się śmierci nie lęka! Odleciała ona daleko już teraz od pani. A wy, bortnicy, choćbyście się chcieli spalić to wprost nie możebno teraz, bo ogień was musi omijać a nie wy jego." Potem się mile pożegnał i poszedł, zostawiając wszystkich w błogiem zachwyceniu, tak, że im teraz będzie dobrze. W tydzień po wizycie znachora, ta, która się miała śmierci nie bać, już leży w ziemi. Gospodarz ledwo może się dźwigać, tak jest osłabiony, a bortnicy, byle tylko się bliżej dotknęli ognia, zaraz się ich chwyta...

Przez omyłkę nie jest mężem.

MANITOWOC, Wis. — F. Ziwatkowski po przeciągu roku dowiedział się dopiero, iż popełnił omyłkę, dzięki rozjaśnieniu której okazuje się, iż nie jest on mężem kobiety z którą żyje i nie mylnie sądził, że kobieta ta jest prawowitą jego żoną.

Kobieta z którą Ziwatkowski się ożenił nazywa się z domu Walińska. W rzekomem małżeństwie była niezgoda od dłuższego czasu i doszło nawet do tego, iż Ziwatkowski odmówił dalszego utrzymywania swej żony. Rozgniewany udał się do sądu i zażądał ksiąg, po przejrzeniu których przekonał się, iż żona z którą właściwie mieszkał nie jest jego żoną, gdyż certyfikat ślubny nie został wyrobiony a w posiadaniu małżonków znajdowało się tylko pozwolenie sądowe na ślub. Ziwatkowski bardzo się ucieszył takim obrotem sprawy i oświadczył urzędnikom w sądzie, iż idzie urządzić sobie "bibę" z tej okazyi. Teściowa gdy się o tem dowiedziała, oddała sprawę w ręce adwokata.

Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego.

BUFFALO, N. Y. — Ruch wielki panował na nowo tworzącej się dzielnicy polskiej, na Łukaszowie. Dzielnica ta bowiem rokująca wszelkie nadzieje, święciła dosyć ważną uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod swój nowy kościół.

Uroczystość była wielką i zgromadziła w jedno miejsce tłumy. Proboszcz tamtejszej parafii ks. L. Stein zabrał się do dzieła rączo i energicznie. Przybył, oglądnął sytuacyę, zbadał ją i ot jego zbożna siejba wydaje owoce. Wznosi się w górę nowa świątynia, nowy dom Boży na cześć i chwałę Panu nad Pany, a na pożytek ludowi. Zaczęto powoli, a teraz szybkim krokiem wszystko postępuje naprzód. Mury wznosić się będą jeszcze szybciej jak dotąd, bo nietylko, że p. Zawadzki, dzielny nasz architekt nagli, ale także panowie Wiśniewski i Waszewski krzątają się nad zbożnym dziełem. I zdaje nam się, że zanim zima pobieli pola i dachy, lud wierny będzie miał miejsce do zanoszenia Panu swych modłów, swych bólów i cierpień.

Uroczystość wypadła wspaniale. Z ks. biskupem zebrało się nasze polskie duchowieństwo na tę polską uroczystość. Około godziny 5-tej dokonał ks. biskup Calton aktu poświęcenia, wypowiedział stosowną mowę, podobnie jak ks. Wójcik. Świadkiem ceremonii była nietylko masa ludu, ale także liczne towarzystwa z parafij nietylko miejscowych, ale także i po za miejscowych, jak z Depew, Tonawandy, Black Rock. A wszystko z nastrojonymi poważnie minami stosownie do uroczystości chwili.

Kandydaci Polacy.

W Detroit, Mich., o urząd aldermana z 9-ej wardy z partyi republikańskiej, ubiega się znany wiarus związkowy, delegat wielu Sejmów, ob. Michał Lesinski. Polacy nie odmówią mu chyba w dzień wyborów swego szczerego poparcia.

.. BUFFALO, N. Y. — Adwokat p. Smokowski kandyduje na urząd senatora. Niedawno na zebraniu delegatów otrzymał nominacyę. Nominował go Alfred Hurrell. Jest on kandydatem z dystryktu 49, który jest demokratyczny, albowiem demokraci mają w niem około 2000 głosów większości. Kandydatem na ten sam urząd na tykiecie demokratycznym jest senator Rempsberger.

Biskup polski do młodzieży.

"Dziennik Polski" poświęcając dużo miejsca opisom wizyty w Detroit ks. biskupa Rhodego, przytacza urywek z mowy tegoż, wypowiedzianej do młodzieży w Seminaryum:

"Pielęgnujcie — mówi dostojny mówca — polskość w duszach waszych, czcijcie chwalebną przeszłość ojców waszych, czcijcie i kochajcie to, co dla nich było czcigodnem i umiłowane a okażecie się godnymi potomkami przodków waszych. Bądźcie dobrymi obywatelami tego kraju zżyjcie się ze społeczeństwem, wśród którego żyjecie jako czynnik dobry, użyteczny i zaszczytny.
Na tobie, droga młodzieży, starsze pokolenie pokłada nadzieję na przyszłość."

Odznaczenie Polaka.

W tych dniach nasz rodak z Filadelfii p. Tadeusz Górecki po skończeniu wydziału filologicznego w uniwersytecie Princetońskim został powołany na posadę w Tam University w Stanie Maryland jako profesor języków. Wyróżnienie naszego rodaka winno każdego z nas ucieszyć.

Poświęcenie szkoły.

ANTIGO, Wis. — Poświęcenie kamienia węgielnego pod nową szkołę parafialną odbyło się w Antigo w ubiegłym tygodniu. Proboszczem tutejszej parafii św. Jacka jest ks. Stefaniak.

Zaryzykował życie dla pieczeni.

W epoce rewolucyi francuskiej żył Brillat - Savarin, wielki smakosz, autor dzieła kulinarno - filozoficznego "Fizyologia smaku".

W czasach tych nie potrzeba było wielkiego zachodu, aby się dostać do więzienia, a potem na gilotynę. Więc i Brillat - Savarin został obwiniony i dla uratowania życia zmuszony był uciekać z kraju. Zaopatrzył się w fałszywy paszport i wyruszył do Szwajcaryi. Gdy już był nad samą granicą, zatrzymał się w karczmie przydrożnej, aby dać odetchnąć koniowi. Choć w położeniu, w jakiem się znajdował, należy jaknajmniej gadać i zwracać na siebie uwagę, Brillat-Savarin nie mógł się powstrzymać od zapytania karczmarki, dla kogo się piecze w kuchni tak piękna kura.

— Dla członków komisyi rewolucyjnej, która objeżdża okolice.

Rozsądek nakazywał uciec jaknajprędzej za granicę przed takiem towarzystwem. Ale odjechać, nie skostowawszy tak pięknej pieczeni? Gastromon wahał się przez chwilę; łakomstwo przemogło myśl o bezpieczeństwiec. Brillat - Savarin zażądał od karczmarki, aby mu kurę odstąpiła, gdy zaś ta odmówiła, zdobył się na czyn bohaterski, poszedł do przybyłych właśnie komisarzy rewolucyjnych i wprosił się do ich stołu.

Komisarze chętnie przyjęli wytwornego biesiadnika który ich zabawiał przez cały czas obiadu dowcipną rozmową, wreszcie wygłosił na ich cześć toast wierszem, pożegnał się i odjechał. Czas już był na to — w godzinę bowiem potem przybiegł kuryer z jego rysopisem i rozkazem aresztowania natychmiastowego.

Ale już było zapóźno. Brillat - Savarin pokrzepiony dobrym obiadem zdążył uciec za granicę.

Przygoda ministra.

"Słowo polskie" podaje następującą anegdotę, podobno autentyczną:

Do przedziału I klasy pociągu idącego z Wiednia wsiadł incognito jeden z ministrów, nie znoszący tytoniu. Po chwili do tego samego przedziału wsiadł jakiś jegomość z cygarem w ustach.

— Proszę nie palić — woła minister — bo ja nie znoszę tytoniu.

Jegomość patrzy z boku na ministra i dalej najspokojniej zaciąga się dymem.

— Panie, to impertynencya! Służę panu moja karta!

Jegomość najspokojniej chowa kartę ministra do kieszeni, nie przestając palić.

Na najbliższej stacyi poirytowany minister woła urzędnika ruchu i każe mu zrobić porządek z upartym pasażerem. Urzędnik wchodzi do przedziału i pyta jegomościa o nazwisko. Jegomość nagle nie wymawiając ani słowa, wyjmuje kartę ministra i pokazuje urzędnikowi. Urzędnik kłania się uniżenie, przeprasza i daje znak do odjazdu, nie patrząc nawet na oniemiałego ze zdziwienia ministra.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
1381	Banaziok S	1851	Milwiez A
1392	Batysta F	1853	Mitkowska M
1377	BacewskiA	1864	Matkowski A
1386	Bawtos M	1868	Mulik L
1396	Behr R	1871	Muzynski W
1401	Berko J	1874	Mudarewski K
1402	Bernams P	1875	Nalepa M
1403	Berger K	1876	Nawojowna E
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
1425	BorkowskiT	1897	Oman J
1427	Borkowski W	1898	Oros E
1434	Buchta J	1900	Osikowicz J
1435	Budnik M	1901	Ostrowska S
1436	Budzioch W	1902	Otyniec S
1445	Byczek W	1905	Paken M
1451	Celmer J	1906	Paktorski J
1454	Cesla M	1907	Pazdan J
1455	Cesiet F	1908	Paszternak J
1458	Chabon J	1909	Patka J
1461	Chcieleki K	1914	Peptowski J
1462	Chudy SS	1917	Petrzelka R
1466	Cinema S	1919	Piolkowski K
1475	Cuderka J	1920	Piatek J
1483	Dombrowski A	1921	Piwowak R
1498	Doman M	1922	Pilarski M
1500	Drogosch J	1923	Pierski A
1501	Dryksler J	1924	Piotrowski M
1502	Ducal E	1928	Pietras J
1503	Dnezik J	1929	Plate M
1506	Ludek M	1932	Plezia A
1507	Dudkiewier J	1939	Pomykalski S
1508	Duk S	1948	Pokirny J
1512	Dworak J	1954	Przybylski J
1513	Doboski J	1952	Prokulski S
1515	Dzierżawa W	1953	Protucki A
1516	Dzugiega M	1955	Przybylski S
1518	Dzugan K	18633	Radolski M
1550	Gąsiorek J	1973	Rebiński J
1551	Galolis A	1986	Romanowski M
1552	Gacewicz W	1987	Rosenski F
1557	Geza S	1990	Rosiński M
1560	Glard A	2000	Rydosz S
1563	Gobrjebski Z	2003	Salamon J
1564	Goloe A	2005	Sapiora J
1572	Gora W	2006	Sagadyn I
1576	Grabowski J	2007	Safarz J
1577	Grazyk L	2036	Schwatz J
1584	Groholowna M	2037	Schwatz M
1587	Gugata S	2054	Siemieniak B
1590	Guskowski H	2062	Ssier S
1591	Grzybkowna W	2063	Skolozosko S
1602	Haninke J	2068	Skridulis J
1608	Hawryta R	2069	Skolnik L
1631	Hurd J	2070	Skliniski A
1642	Iwasek W	2071	Smolon J
1644	Jankowski A	2074	Snczek A
1645	Jakubak T	2075	Sopata K
1648	Jamnik A	2077	Sowa S
1656	Jarzębski J	2079	Sowiski W
1657	Jarmuszkiewicz J.	2082	Sonowna A
		2083	Socha M
1658	Jeniec M	2084	Spiek M
1661	Jankowski A	2087	Stanek M
1663	Jowaszek W	2092	Starowski R
1644	Judzius A	2100	Stefankiewicz W
1665	Juraska S		
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
1673	Katodziej F	2105	Słowińska W
1675	Kamcoski A	2106	Stokłosa J
1676	Kamuczura J	2107	Stopyra J
1681	Kantowski B	2116	Szczepan D
16882	Kapitan J	2121	Szpyrka J
1683	Kaper H	2122	Szumal M
1684	Kaput A	2124	Stepkowski A
1696	Kielichowski F	2128	Szynalski W
1701	Kiebb L.	2129	Tazbirek A
1703	Klasura J	2130	Targosz J
1710	Klekolka H	2134	Tendysko W
1711	Kleneczek I	2147	Trad W
1716	Knozela J	2156	Tymczuk L
1725	Kołodziej A	2158	Urbanowicz L
1730	KoloskiS	2173	Walaszek J
1736	Kordik W	2177	Wasielewski B
1740	Kostrzewa J	2181	Walczak A
1741	Kotodzij J	2192	Wedotowski A
1747	Koza W	2203	Wimiewski M
1757	Kuc J	2204	Wilne S
1759	Kusumbar M	2207	Witecka M
1762	Kulka M	2209	Wisłowski W
1763	Kulmowski J	22010	Wiśniewski Z
1764	Kumowska A	2211	Wysocki J
1765	Kunkus P	2215	Wojtasiewicz J
1766	Kurek J	2216	Wojtasiak J
1768	Kuciowus M	2219	Wojciechowski A M
1770	Kurcz S		
1771	Labska J	2224	Wonerski J
1774	Lapikas S	2231	Zbierski S
1778	Lorkowski F	2240	Zincina W
1779	Lastowicka J	2243	Zmuda J
1781	Leberka M	2245	Zrinik A
1792	Lewiński I	2248	Zymoc A
1793	Lewitan J	2249	Zygtoria M

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

Szlachta z pospolitego ruszenia po całych dniach i nocach trzaskała batogami: "Ot (mówili) czem chamów uspokoimy, szabli nie dobywając." A my, starzy żołnierze, przywykli bić się, nie rozprawiać, jużeśmy na widok onej pychy niesłychanej przeczuwali coś złego. Dopieroż zaczęły się tumulty przeciw panu Kisielowi, że zdrajca, i za nim, że zacny senator. Siekano się szablami po pijanemu. Strażników obozowych nie było. Nikt ładu nie przestrzegał, nikt dowództwa nie sprawował, każdy robił co chciał, szedł, gdzie mu było lepiej, stawał, gdzie mu się zdawało, czeladź wzniecała hałasy — o Boże miłosierny! toż to był kulig, nie wyprawa wojenna, kulig, na którym salutem Reipublicae przetańcowano, przepito, przejeżdżono i przefrymarczono w ostatku.

— Jeszcze my żyjemy! — rzekł Wołodyjowski.

— I Bóg jest w niebie — dodał Skrzetuski.

Nastała znów chwila milczenia, poczem Wierszułł, mówił dalej:

— Zginiemy totaliter, chyba że Bóg cud uczyni, za grzechy nas chłostać przestanie i niezasłużone miłosierdzie okaże. Chwilami ja sam nie wierzę temu, com na własne oczy oglądał, i zdaje mi się, że mnie zmora we śnie dusiła...

— Powiadaj waćpan dalej — rzekł Zagłoba; — przyszliście tedy pod Piławce, i co?

— I staliśmy. O czem tam regimentarze radzili, nie wiem, — na sądzie ostatecznym za to odpowiedzą, bo gdyby odrazu na Chmielnickiego uderzyli, byłby zniesiony i rozbity, jak Bóg w niebie, mimo nieładu, niesforności, i tumultów, i braku wodza. Już tam popłoch był między czernią już radzono, jakby Chmielnickiego i starszyznę wydać, a on sam ucieczkę zamierzał. Książę nasz od namiotu do namiotu jeździł, prosił, błagał, groził: "Uderzmy, nim tatary nadejdą, uderzmy!" — i włosy z głowy wyrywał — a tam się jeden na drugiego oglądał — i nic, i nic! Pili, sejmikowali.... Przyszły słuchy, że tatary idą, — chan w dwieście tysięcy koni — oni radzili i radzili. Książę zamknął się w namiocie, bo go całkiem spostponowali. W wojsku poczęto mówić, że kanclerz zakazał księciu Dominikowi bitwy staczać, że się układy toczą; wszczął się jeszcze większy nieład — nakoniec tatarzy przyszli, ale Bóg nam poszczęścił pierwszego dnia, potykał się książę, i pan Osiński, i pan Łaszcz stawał bardzo dobrze — spędzali ordę z pola, wysiekli znacznie — a potem...

Tu głos Wierszułłowi zamarł w piersi.

— A potem? — pytał pan Zagłoba.

— Przyszła noc straszna, niepojęta. Pamiętam, strażowałem z mymi ludźmi wedle rzeki, gdy na raz słyszę, aż w obozie kozackim biją z armat, jak na wiwaty i słychać krzyki. Dopieroż przypomniało mi się, co wczoraj mówiono w obozie, że jeszcze wszystka potęga tatarska nie stanęła, tylko Tuhaj-bej z częścią. Pomyślałem więc: kiedy tam wiwatują, to już musiał i chan osobą swoją stanąć. Aż tu i w naszym obozie zaczyna się tumult. Skoczyłem sam z kilkoma ludźmi. — Co się stało? — krzykną mi: "Regimentarze uszli!" Ja do księcia Dominika — niema go! do podczaszego — niema! do chorążego koronnego — niema! Jezu Nazareński! Żołnierze latają po majdanie, krzyk, wrzask, zgiełk, głowniami świecą: Gdzie regimentarze? gdzie regimentarze, a inni wołają: "Koni! koni!" a inni "Panowie bracia; ratujcie się! zdrada!" ręce do góry podnoszą, twarze obłąkane, oczy wytrzeszczone, tłoczą się, depczą, duszą, siadają na koń, lecą na oślep bez broni. Dopieroż ciskać hełmy, pancerze, broń, namioty! Aż tu jedzie książę na czele husaryi w srebrnej zbroi: sześć pochodni koło niego niosą, a on stoi w strzemionach i krzyczy: "Mości panowie, jam został, kupą do mnie!" gdzietam! nie słyszą go, nie widzą, lecą na husaryą, mieszają ją, przewracają ludzi i konie ledwieśmy księcia samego uratowali — potem po zdeptanych ogniskach, w ciemności, niby wezbrany potok, niby rzeka, wszystko wojsko w dzikiem popłochu wypada z obozu, rozprasza się, ginie, ucieka... Niemasz już wojsk, niemasz wodzów, niemasz Rzeczypospolitej, jest tylko hańba niezmyta i noga kozacka na szyi...

Tu pan Wierszułł jęczeć począł i konia targać, bo go szał rozpaczy ogarnął; ten szał udzielił się innym i jechali wśród owego dżdżu i nocy, jak obłąkani.

Jechali długo — pierwszy Zagłoba przemówił:

— Bez bitwy — o szelmy! o takie syny! pamiętacie, jak wspaniałą postać w Zabrzu czynili? Jak sobie zjeść Chmielnickiego bez pieprzu i soli obiecywali. O szelmy!

— Gdzietam! — krzyknął Wierszułł — uciekli po pierwszej bitwie wygranej nad tatary i czernią, po bitwie, w której nawet pospolite ruszenie jako lwy walczyło.

— Jest w tem palec Boży — rzekł Skrzetuski — ale jest i jakowaś tajemnica, która wyjaśnić się musi...

— Bo gdyby wojsko pierzchło — to się na świecie zdarza — rzekł Wołodyjowski — ale tu wodze pierwsi obóz opuścili, jakby chcąc umyślnie nieprzyjacielowi wiktoryą ułatwić i wojsko na rzeź wydać.

— Tak jest! tak jest! — rzecze Wierszułł — mówią też, że to umyślnie uczynili.

— Umyślnie? — na rany Boskie, to nie może być!

— Mówią, że umyślnie — a dlaczego — kto dojdzie! kto zgadnie!

— Żeby ich groby przytłukły, żeby ich rody wyginęły, a jeno pamięć niesławna po nich została! — rzekł Zagłoba.

— Amen! — rzekł Skrzetuski.

— Amen! — rzekł Wołodyjowski.

— Amen! — powtórzył pan Longinus.

— Jeden jest człowiek, który może ojczyznę jeszcze ratować, jeśli mu buławę i resztę sił Rzeczypospolitej oddadzą; jeden jest, bo o innym już ani wojsko, ani szlachta nie będzie chciała słyszeć.

— Książę! — rzekł Skrzetuski.

— Tak jest.

— Przy nim będziem stać, przy nim zginiemy. — Niech żyje Jeremi Wiśniowiecki! — wykrzyknął Zagłoba.

— Niech żyje! powtórzyło kilkadziesiąt niepewnych głosów; ale okrzyk zamarł zaraz, bo w chwili, gdy ziemia rozstępowała się pod nogami, a niebo zdawało się walić na głowy, nie był czas na okrzyki i wiwaty.

Tymczasem poczęło świtać i w oddaleniu ukazały się mury Tarnopola.

ROZDZIAŁ IX.

Pierwsi rozbitkowie z pod Piławiec dotarli do Lwowa świtaniem dnia 26 września i równo z otwarciem bram miejskich straszna wieść piorunem rozleciała się po całem mieście, wzbudziwszy niedowierzanie w jednych, popłoch w drugich, w innych zaś rozpaczliwą chęć obrony. Pan Skrzetuski ze swym oddziałem przybył w dwa dni później, gdy już cały gród był zapchany uciekającem żołnierstwem, szlachtą i uzbrojonem mieszczaństwem. Myślano już o obronie, gdyż lada chwila spodziewano się tatarów, ale nie wiedziano jeszcze kto stanie na czele i jak się do dzieła weźmie, dlatego wszędy panował bezład i popłoch. Niektórzy uciekali z miasta, wywożąc rodziny i mienie, okoliczni zaś mieszkańcy szukali w niem schronienia; wyjeżdżający i wjeżdżający zawalali ulice i wznieciali tumulty o przejazd; wszędy pełno było wozów, pak, tłumoków, i koni, żołnierzy z pod najrozmaitszych znaków; na wszystkich twarzach czytałeś niepewność, gorączkowe oczekiwanie, rozpacz lub rezygnacyą. Co chwila przestrach, jak wir powietrzny zrywał się niespodzianie — rozległy się krzyki: "Jadą! jadą!" i tłumy poruszały się jak fala, czasem biegły na oślep przed siebie, rażone szaleństwem trwogi, dopóki nie pokazało się, że to nadjeżdża jakiś oddział rozbitków. A oddziałów tych kupiło się coraz to więcej — ale jakże żałosny widok przedstawiali ci żołnierze, którzy jeszcze niedawno w złocie i piórach szli ze śpiewaniem na ustach a dumą w oczach na onę wyprawę przeciw chłopstwu! Dziś obdarci, wygłodzeni, zmędniali, pokryci błotem, na wyniszczonych koniach, z hańbą w twarzach, podobniejsi do żebraków, niż do rycerzy, litośćby tylko wzbudzać mogli, gdyby był czas na litość w tem mieście, na którego mury wnet mogła zwalić się cała potęga wroga. I każdy z tych pohańbionych rycerzy tem jedynie się pocieszał, że tak wielu, że tyle tysięcy miał towarzyszów wstydu; wszyscy kryli się w pierwszej godzinie, by następnie, ochłonąwszy, rozwodzić skargi, narzekania, rzucać przekleństwa i groźby, włóczyć się po ulicach, pić po szynkowniach i powiększać tylko nieład i trwogę.

Każdy bowiem powtarzał: "Tatarzy tuż! tuż!" — Jedni widzieli pożogi za sobą, inni klęli się na wszystkie świętości, iż przyszło im już odcinać się zagonom. Gromady otaczające żołnierzy słuchały z natężeniem tych wieści. Dachy i wieże kościołów usiane były tysiącami ciekawych; dzwony biły larum — a tłumy niewiast i dzieci dusiły się po kościołach, w których wśród świec jarzących błyszczał Przenajświętszy Sakrament.

Pan Skrzetuski przeciskał się zwolna od bramy Halickiej ze swoim oddziałem przez zbite masy koni, wozów, żołnierzy, przez cechy mieszczańskie, stojące pod swemi banderyami, i przez pospólstwo, które ze zdziwieniem spoglądało na ową chorągiew, wchodzącą nie w rozsypce, ale w szyku bojowym do miasta. Poczęto krzyczeć, że pomoc nadchodzi i znów niezrozumiała, nieusprawiedliwiona radość ogarnęła tłuszczę, która jęła się cisnąć i chwytać za strzemiona pana Skrzetuskiego. Zbiegli się też i żołnierze, wołając: "To wiśniowieccy! Niech żyje książę Jeremi!" Tłok zrobił się tak wielki, że chorągiew zaledwie noga za nogą mogła się posuwać.

Nakoniec naprzeciw ukazał się oddział dragonów z oficerem na czele. Żołnierze rozgarniali tłumy, oficer zaś krzyczał: "z drogi! z drogi!" — i płazował tych, którzy mu nie ustępowali dość rychło.

Skrzetuski poznał Kuszla.

Młody oficer powitał serdecznie znajomych.

— Co to za czasy! co to za czasy! — rzekł.

— Gdzie książę? — pytał Skrzetuski.

— Umarłbyś go frasunkiem, gdybyś dłużej nie przyjeżdżał. Bardzo się tu za tobą i twoimi ludźmi oglądał. Jest teraz u Bernardynów; mnie wysłano za porządkiem w mieście, ale już Grozwajer tem się zajął. Pojadę z tobą do kościoła. Tam się rada odbywa.

— W Kościele?

— Tak jest. Będą księciu buławę ofiarować, bo żołnierze oświadczają, że pod innym wodzem nie chcą bronić miasta.

— Jedźmy! Mnie też pilno do księcia.

Połączone oddziały ruszyły. Po drodze Skrzetuski wypytywał się o wszystko, co działo się we Lwowie, i czy obrona już postanowiona.

— Właśnie teraz się sprawa waży — rzecze Kuszel. — Mieszczanie chcą bronić. Co za czasy! ludzie nikczemnych kondycyj okazują więcej serca, niż szlachta i żołnierze.

— A regimentarze? co się z nimi stało? Czyli są w mieście i czyli nie będą księciu przeszkód stawali?

— Byle on sam nie stawiał. Był lepszy czas na oddanie mu buławy, teraz zapóźno. Regimentarze oczu nie śmieją pokazać. Książę Dominik popasał tylko w pałacu arcybiskupim i zaraz się wyniósł — i dobrze zrobił, bo nie uwierzysz, jaka jest w żołnierzach na niego zawziętość. Już go niema, a jeszcze ciągle krzyczą: "Dawaj go sam, wnet rozsiekamy!" — pewnie nie byłby uszedł jakowego przypadku. Pan podczaszy koronny pierwszy tu przybył, ba, nawet i na księcia wygadywać począł, ale teraz siedzi cicho, bo i przeciw niemu powstają tumulty. Do oczu mu wszystkie winy wymawiają, a on jeno łzy połyka. W ogólności strach co się dzieje, jakie czasy nadeszły! Mówię ci: dziękuj Bogu, żeś pod Piławcami nie był, żeś ztamtąd nie uciekał, bo że nam, którzyśmy tam byli, rozum się nie pomieszał z ostatkiem — to chyba cud.

— A nasza dywizya?

— Niema już jej — ledwie coś zostało. Wurcla niema, Machnickiego niema, Zaćwilichowskiego niema. Wurcel i Machnicki nie byli pod Piławcami, bo zostali w Konstantynowie. Tam ich ten belzebub, książę Dominik zostawił, by księcia naszego potęgę osłabić. Niewiadomo czy uszli czy ich nieprzyjaciel ogarnął. Stary Zaćwilichowski przepadł, jak kamień w wodzie. Daj Bóg, żeby nie zginął.

— A wszystkich żołnierzy siła się tu zebrało?

— Jest dosyć — ale co z nich. Jeden książę mógłby sobie dać z nim rady, gdyby chciał buławę przyjąć, bo nikogo słuchać nie chcą. Okrutnie się książę o ciebie frasował i o żołnierzy. Jedyna też to cała chorągiew. Jużeśmy cię opłakali.

— Teraz ten szczęśliwy, kogo płaczą.

Przez czas jakiś jechali w milczeniu, poglądając po tłumach, słuchając zgiełku i krzyków: "Tatary! tatary!" W jednem miejscu ujrzeli straszny widok rozdzieranego na sztuki człowieka, którego tłum o szpiegostwo posądził — dzwony biły ciągle.

— Czy orda prędko tu stanie? — spytał Zagłoba.

— Licho ją wie, może dziś jeszcze. To miasto nie będzie się długo bronić, bo nie wytrzyma. Chmielnicki idzie w dwieście tysięcy kozaków, prócz tatarów.

— Kaput! — odpowiedział szlachcic. — Lepiej nam było jechać dalej na złamanie karku. Pocoż my tyle zwycięztw odnieśli?

— Nad kim?

— Nad Krzywonosem, nad Bohunem, dyabeł wie nie nad kim!

— Ale — rzekł Kuszel i zwróciwszy się do Skrzetuskiego, pytał cichym głosem. — A ciebie, Janie, w niczem-że Bóg nie pocieszył? nie znalazłeś tego, czegoś szukał. nie dowiedziałeś się przynajmniej czego?

— Nie czas o tem myśleć, — zawołał Skrzetuski. — Co ja znaczę, moje sprawy, wobec tego co się stało? Wszystko marność i marność, a na końcu śmierć.

— Tak i mnie się widzi, że cały świat nie długo zginie — rzekł Kuszel.

Tymczasem dojechali do kościoła Bernardynów, którego wnętrze pałało światłem. Tłumy niezmiernie stały przed kościołem, ale nie mogły się do środka dostać bo sznur halebardników zamykał wejście, puszczając tylko znaczniejszych, starszyznę wojskową.

Skrzetuski kazał drogi sznur wyciągnąć swoim ludziom.

— Wejdźmy — rzekł Kuszel — pół Rzeczypospolitej jest w tym kościele.

Weszli. Kuszel niewiele przesadził. Co było znakomitszego w wojsku i w mieście, zgromadziło się na naradę, więc wojewodowie, kasztelanowie, pułkownicy, rotmistrze, oficerowie cudzoziemskiego autoramentu, duchowieństwo, tyle szlachty, ile kościół mógł pomieścić, mnóstwo wojskowych niższych stopni i kilkunastu rajców miejskich z Growajarem na czele, który mieszczaństwem miał dowodzić. Był także obecny i książę i pan podczaszy koronny, jeden z regimentarzy —i wojewoda kijowski, i starosta stobnicki i Wessel, i Arciszewski, i pan oboźny litewski Osiński — ci siedzieli przed wielkim ołtarzem, tak, aby publicum mogło ich widzieć. Radzono pospiesznie, gorączkowo, jako zwykle w takich wypadkach: mówcy wstępowali na ławy i zaklinali starszyznę by nie podawała miasta w ręce wroże bez obrony? Choćby i zginąć przyszło, miasto wstrzyma nieprzyjaciela, Rzeczpospolita ochłonie. Czego brak do obrony? Są mury, są wojska, jest determinacya — wodza tylko trzeba. A gdy tak mówiono, w publiczności zrywały się szmery, które przechodziły w głośne okrzyki — zapał ogarniał zgromadzonych. Zginiemy! zginiemy chętnie! — wołano — hańbę piławiecką nam zmazać, ojczyznę zasłonić! — I rozpoczynało się trzaskanie szablami, i gołe ostrza migotały przy blasku świec. A inni wołali: Uciszyć się! obrady porządkiem! — Bronić się, czy nie bronić? — Bronić! bronić! wrzeszczało zgromadzenie, aż echo odbite od sklepień powtarzało: bronić się. Kto ma być wodzem? Kto ma być wodzem? Książę Jeremi — on wódz! on bohater! niech broni miasta, Rzeczypospolitej —. niech mu oddadzą buławę i niech żyje!

Wówczas z tysiąca piersi wyrwał się okrzyk tak gromki, że aż ściany zadrżały i szyby zabrzęczały w oknach kościelnych.

— Książę Jeremi! książę Jeremi! Niech żyje! niech żyje! niech zwycięża!

Zabłysło tysiące szabel — wszystkie oczy skierowały się na księcia, a on wstał spokojny, ze zmarszczoną brwią. Uciszyło się natychmiast, jakby kto makiem posiał.

— Mości panowie! — rzekł książę dźwięcznym głosem, który w tej ciszy doszedł do wszystkich uszu. — Gdy Cymbrowie i Teutoni napadli na Rzeczpospolitą rzymską, nikt nie chciał ubiegać się o konsulat, aż go wziął Maryus. Ale Maryus miał prawo go brać, bo nie było wodzów przez senat naznaczonych... I jabym się w tej toni od władzy nie wybiegał, chcąc ojczyźnie miłej zdrowiem służyć — ale buławy przyjąć nie mogę, gdyż ojczyźnie, senatowi i zwierzchności bym ubliżył, — a samozwańczym wodzem być nie chcę. Jest między nami ten, któremu Rzeczpospolita buławę oddała — jest pan podczaszy koronny.

Tu książę dalej mówić nie mógł, bo zaledwie pana podczaszego wspomniał, powstał straszliwy wrzask, szczękanie szablami, tłum zakołysał się i wybuchnął jak prochy, na które iskra padła. "Precz! na pohybel! pereat!" — rozlegało się w tłumie —"pereat! pereat!" —brzmiało coraz potężniej. Podczaszy zerwał się z krzesła, blady, z kroplami zimnego potu na czole, a tymczasem groźne postacie zbliżały się ku stallom, ku ołtarzowi i słychać już było złowrogie: "dawajcie go!" Książę, widząc na co się zanosi, wstał i wyciągnął prawicę.

Tłumy wstrzymały się, sądząc, że chce mówić; uciszyło się w mgnieniu oka.

Ale książę chciał tylko burzę i tumult zażegnać, rozlewu krwi w kościele nie dopuścić, więc gdy spostrzegł, że najgroźniejsza chwila minęła, usiadł napowrót.

O dwa krzesła dalej, przegrodzony tylko przez wojewodę kijowskiego, siedział nieszczęsny podczaszy; siwą głowę opuścił na piersi, ręce mu zwisły, a z ust wydobywały się słowa przerywane łkaniem.

— Panie! za grzechy moje przyjmuję z pokorą krzyż.

Starzec mógł wzbudzić litość w najtwardszem sercu, ale tłum zwykle bywa bezlitosny, więc nanowo wszczynały się hałasy, gdy nagle wojewoda kijowski powstał, dając znać ręką, że chce przemówić.

On zaś zwrócił się do księcia i w najczulszych słowach zaklinał go, by buławy nie odrzucał i nie wahał się ratować ojczyzny. Gdy Rzeczpospolita ginie, niech śpią prawa, niech ją ratuje, nie wódz mianowany, ale ten, który najwięcej ratować zdolny. — "Bierz-że ty buławę, wodzu niezwyciężony! bierz, ratuj nie miasto samo, ale całą Rzplitę. Oto ustami jej, ja, starzec błagam ciebie, a ze mną wszystkie stany, wszyscy mężowie, niewiasty i dzieci — ratuj! ratuj!"

Tu zdarzył się wypadek, który poruszył wszystkie serca: niewiasta w żałobie zbliżyła się do ołtarza i rzucając pod nogi księcia złote ozdoby i klejnoty, klęknęła przed nim i szlochając głośno, wołała:

— Mienie ci nasze przynosim! życie oddajem w twe ręce, ratuj! ratuj! — bo giniemy!

Na ten widok senatorowie, wojskowi, a za nimi całe tłumy, zaryczały ogromnym płaczem — i był jeden głos w tym kościele:

— Ratuj!

Książę zakrył oczy rękoma — a gdy podniósł twarz i w jego źrenicach błyszczały łzy — jednak się wahał. — Co się stanie z powagą Rzeczypospolitej, jeśli on tę buławę przyjmie?!

Wtem wstał podczaszy koronny.

— Jam stary — rzekł — nieszczęśliwy i przybity. — Mam prawo zrzec się ciężaru, który jest nad moje siły, i włożyć go na młodsze barki. Otóż wobec tego Boga ukrzyżowanego i wszystkiego rycerstwa, tobie oddaję buławę — bierz ją.

I wyciągnął oznakę ku Wiśniowieckiemu. Nastała chwila takiej ciszy, że słyszałbyś przelatającą muchę, nakoniec rozległ się uroczysty głos Jeremiego.

— Za grzechy moje — przyjmuję.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tajemnica Wiarusa.

Przy końcu panowania Napoleona II żył w Perpignan sędziwy żołnierz, ostatni szczątek starej gwardyi, pozostały na tym świecie, niby stracona placówka, gdyż wszyscy towarzysze dawni poszli połączyć się z uwielbianym cesarzem.

W każdy dzień pogodny można go było widzieć na bastyonach wspartego na ramieniu ładnej dzieweczki w malowniczem stroju wieśniaczek pirenejskich. Niemały ciężar lat dźwigał na barkach, a jednak trzymał się jeszcze prosto, walczył ze starością, która gwałtem zginała go ku ziemi.

Zwolna przechadzali się po alejach, a kiedy starzec się zmęczył, siadali na omszałej ławce kamiennej, skąd roztaczał się rozległy widok na górzystą okolicę. Dopiero o zachodzie słońca wracali do domu.

Wiarus był zdrów, miał byt zapewniony, kochającą wnuczkę, która otaczała go troskliwością i przywiązaniem, a jednak nie czuł się szczęśliwym. Brakło mu tej pogody, która, niby promień słoneczny, rozjaśnia pomarszczone oblicze starców. Jakaś tajemna troska wyżłobiła mu głębokie bruzdy na czole, osiadła w głębi przygasłych źrenic, goryczą okoliła usta. Nigdy nie widziano uśmiechu na jego twarzy, radości w spojrzeniu, w smutnym głosie nigdy weselsza nie zabrzmiała nuta.

Wnuczka widziała, że coś dręczy dziadka i dla rozerwania go naprowadziła rozmowę na dawne dzieje, wypytywała o sławne wyprawy, o losy towarzyszów. Stary żołnierz ożywiał się wtedy i po raz setny opowiadał historyę wiekopomnych bitew, wskrzesał swoje wspomnienia i prostował zgarbioną postać, jak gdyby stał jeszcze przed cesarzem.

Ale to trwało krótko. Wiarus urywał nagle i zapadał znowu w milczenie, a na obliczu jeszcze cięższy malował się smutek. Opowiadanie minionych kolei musiało potrącić w sercu jakąś bolesną strunę, podrażnić niezagojoną ranę.

W każdą niedzielę i święto przyłączył się do tej pary smukły, czarnooki młodzieniec, na którym znać było pochodzenie hiszpańskie. Starzec stawał się wówczas rozmówniejszym, a dzieweczka żywszych dostawała rumieńców, był to bowiem jej narzeczony.

W tej wspaniałej epopei napoleońskiej była jedna karta, której nigdy wiarus nie tykał: wojna hiszpańska. Oboje młodzi domyślali się, że jakieś przykre wspomnienia musiały się z nią łączyć i unikali wszelkiej o tem wzmianki.

Stary żołnierz był ogólnie lubiany i szanowany, zarzucano mu tylko że nigdy nie bywał w kościele. Jeżeli przypadkiem spotkał duchownego, odwracał się spiesznie i oddalał z wyrazem przerażenia na pomarszczonej twarzy. Przez cały dzień nie przemówił potem słowa do nikogo.

— To niedowiarek! mawiano o nim.

Wyrządzano mu tem krzywdę, gdyż starzec nie był wrogiem religii, owszem zdejmował czapkę ilekroć zadzwoniono na Anioł Pański i modlił się w duchu.

Raz, na początku października, kiedy od Pirenejów zadął zimny wietrzyk wiarus nie ukazał się na bastyonach. Zaniepokoiło to znajomych i kilka osób wstąpiło dowiedzieć się o jego zdrowiu. Nic mu nie było, czuł się tylko słabym i nie chciał się narażać na chłód jesienny.

Ale nazajutrz było mu gorzej, nie mógł już o własnej sile wstać z łóżka. Narzeczony Anusi przyszedł wieczorem i oświadczył, że będzie czuwał przy nim noc całą.

Godzina mijała za godziną, starzec wzdychał i rzucał się niespokojnie, aż kiedy świt rozjaśnił niebo, skinął na młodzieńca, żeby się przysunął bliżej.

— Chcę ci coś powiedzieć, Michale — rzekł zniżonym głosem — czuję, że śmierć się zbliża, a dotychczas nikt nie zna mojej tajemnicy.... Już od lat sześćdziesięciu uciska mnie ciężar..... Czy jesteśmy sami?

— Sami dziadku.

— A więc posłuchaj.. Było to podczas wojny hiszpańskiej, dnia 27 stycznia 1809 roku zdobyliśmy nakoniec Saragossę. Obrona była długa i zacięta, z każdego okna sypały się na nas kule. Byliśmy na pół oślepieni od dymu i czuliśmy w gardle gorzki smak prochu.

Zajadłość nasza doszła do tego stopnia, że nawet kobietom nie dawaliśmy pardonu. Biły się dzielnie na równi z mężczyznami i niejeden zginął z ręki niewieściej.

Byłem sierżantem i wraz z moim oddziałem posuwałem się wązką i krętą uliczką, zasłaną trupami. Śród dymu co chwila rozlegały się krzyki i jęki.

Trzeba było zdobywać dom po domu i mordować wszystkich, żeby nie zostawiać za sobą nieprzyjaciół.

Na zakręcie ujrzeliśmy okropny obraz: pod marmurowym portykiem klasztoru dwudziestu mnichów w czarnych habitach z białemi krzyżami, zabryzganych krwią, walczyło z naszymi grenadyerami.

Pospieszyliśmy im na pomoc i niebawem w mauretańskim krużganku leżały same trupy. Po białych stopniach spływały czerwone strugi, tworząc u dołu ohydną kałużę.

Wtargnęliśmy do kościoła... Dziś jeszcze widzę przed sobą olbrzymie, mroczne nawy, w których unosiły się błękitne obłoczki kadzidła. Przed złocistym ołtarzem stał wysoki, siwowłosy kapłan i odprawiał Mszę św., tak spokojnie, jak gdyby nie słyszał odgłosów rzezi.

Byłem wówczas niedowiarkiem, bluźniercą, a jednak na widok tego księdza stanąłem jak wryty.. Miał głowę białą niby srebro i dziwnie jasne oblicze...

— Ognia! — krzyknął jakiś oficer.

Nikt się nie ruszył.

Kapłan musiał słyszeć i rozumieć ten rozkaz ale się nie uląkł. Zwrócony twarzą ku nam, kreśląc znak krzyża, wymówił donośnym głosem:

— Benedicat vos omnipotens Deus... .

— Ognia! — zawołał znowu oficer.

Wówczas jeden z naszych żołnierzy, jakiś nędznik, zmierzył i strzelił, ale widać ręka mu zadrżała, gdyż kula trafiła w ołtarz.

Kapłan, zwracając ku nam oczy, tchnące wiarą i odwagą, mówił dalej:

— Pater et Filius...

Szatan podszepnął chyba drugiemu żołnierzowi czyn haniebny: kula świsnęła w powietrzu i ugodziła kapłana. Zachwiał się, ale po raz trzeci rozległy się słowa:

— Et Spiritus sanctus.

Wtedy dopiero padł, ale Msza św. była skończona.

Żołnierze osłupieli, przejęci zgrozą i wstydem. Bohaterstwo tego kapłana wstrząsnęło zatwardziałemi duszami...

Starzec zamilkł, ale zapadnięte jego oblicze tchnęło żalem i rozpaczą, oddech z trudnością wydobywał się u ciśnionej piersi.

W pokoju głuche zapanowało milczenie, tylko wiatr rzucał w szyby zeschłemi liśćmi i przeganiał chmury po niebie.

Młodzieniec chciał przemówić, ale usta mu się trzęsły ze wzruszenia.

— Kto zabił tego księdza? wyjąkał wreszcie.

— Ja — ponuro odrzekł wiarus.

Narzeczony Anusi spodziewał się tej odpowiedzi, a jednak, usłyszawszy ją, zadrżał z przerażenia.

W tej chwili drzwi się otworzyły i na progu stanął wysoki kapłan z włosami białemi jak srebro.

— To on! to on! — krzyknął starzec rozdzierającym głosem i padł martwy na poduszki.

Był to proboszcz miejscowy, który dowiedziawszy się o chorobie starego żołnierza przyszedł pojednać go z Bogiem.

Jak pan Brzytewka się dorabiał.

(Humoreska.)

W pewnem miasteczku był sobie golarz, pan Brzytewka, bardzo znany obywatel, ale raczej wszystkiem innem: paniom przedstawiał się jako fryzyer, panom jako radzca piękności, a prostemu ludowi jako doktór, a miał do tego pewne prawa, bo wyrywał zęby, puszczał krew, przystawiał bańki, leczył nawet na rozmaite choroby. Prócz tego na najrozmaitszych znał się sztukach: wypychał ptaki i inne zwierzęta, tresował ptaszki grał na skrzypcach, basach i klarnecie, i często wygrywał z muzykusami wiejskimi na weselach, jednem słowem: był to człowiek wszechstronny. Powodem do takiej wszechstronności jest zwykle interes: człowiek stara się wszelkimi sposobami jak najwięcej zebrać pieniędzy, dla tego korzysta z wszystkiego i zarabia, gdzie tylko się da. A że do takiego usposobienia potrzebny spryt i dowcip wrodzony, to rzecz naturalna, bo gapa ani sobie rady nie da, ani też nie pozyska zaufania ludzi.

Wielkim jego przyjacielem był Bartłomiej Gamza z Małych Głupczyc, wsi oddalonej o milkę od miasta. Bartłomiej nietylko od czasu do czasu regularnie krew sobie kazał puszczać ale szczególniejszy miał nadto przypadek z zębem.

Było to pod jesień, gdy przyszedł do pana Brzytewki z okrutnie spruchniałym zębem trzonowym, który mu nieznośny ból sprawiał, prosząc, aby mu go wyciągnął. Pan doktór posadził na krzesło, wziął instrument do ręki, aże przez całą noc poprzednio wygrywał na weselu i jeszcze cokolwiek mu w głowie szemrało, więc się omylił i zamiast spruchniałego, wyrwał sąsiedni ząb zdrowy. Bartkowi z bólu jasność niebieska stanęła przed oczami, i można sobie wyobrazić, jak serdecznie zaklął, gdy się przekonał, że zdrowy ząb wyrwany, a chory jeszcze tkwi mocno w szczęce. Tymczasem pan Brzytewka nie stracił fantazyi.

— Ależ mój Bartłomieju, — powiada mu, — wy się na tem nie znacie. Musiałem koniecznie temu spróchniałemu kolcowi zrobić miejsce, bo ma okrutnie długie korzenie, inaczejby go wcale nie mógł wyciągnąć. Przekonacie się sami.

Podczas, gdy Bartek wypluwał, szepnął pospiesznie coś uczniowi na ucho i zabrał spruchniałego. Uczeń wziął długą śpilkę i stanął za krzesłem, a gdy pan Brzytewka przysadził po raz drugi, a Bartek, któremu się zdawało, że cała głowa rozsadza się mu w kawałki, zaryknął jak niedźwiedź postrzelony, żgnął go uczeń w tej samej chwili śpilką, tam gdzie plecy się kończą, aż Bartek podskoczył wskutek podwójnego bólu.

— Oj prawda, panie doktór, — rzekł Bartek zapłakany, wyrzucając krew buchającą z ran w ustach — prawda, że musiał mieć okrutnie długie korzenie, kiedy mię aż tu na dole zabolało!

Nieskończenie więc wdzięczny panu Brzytewce, zapłacił za dwa zęby, a gdy pan Brzytewka zapytał, czyby mu nie mógł dostarczyć dziesięć mędeli kapusty, przyrzekł mu je i przywiózł za tańszą nawet cenę.

Brzytewka miał kapustę, ale Bartek nie miał za nią zapłaty, bo pan doktór właśnie nie był przy pieniądzach ale obiecał wnet dług zapłacić, na co Bartek chętnie się zgodził.

Tymczasem upływały tygodnie, a pan Brzytewka zapomniał zupełnie o kapuście, chociaż prawie codziennie ją smacznie zajadał. Bartek też kilka razy był u pana doktora, ale ten gdy był w domu, tyle zawsze miał zajęcia, albo natychmiast musiał biedz do niebezpiecznie chorego, że Bartek w żaden sposób nie miał czasu przypomnieć o należytość za kapustę, ani też tego uczynić nie śmiał.

Nadeszło lato, kapusta była zjedzona, a Bartek w coraz większej był obawie o swoje pieniądze. Wybrał się więc do miasta aby na seryo upomnieć się o swą należytość. Pan doktór nie miał właśnie żadnego zatrudnienia, bo stał przy oknie otwartem, gdy go Bartek spostrzegł: Uradowany, że w tak dogodną przychodzi porę, wszedł Bartek do izby, ale zadziwił się niemało, gdy ujrzał przerażoną twarz p. Brzytewki.

— Na Boga, Bartłomieju, co wam to? — zawołał tenże. — Jakże możecie z tak napuchłą głową chodzić tak nieostrożnie po dworze!

— Co? Ja mam napuchłą głowę, Przecież ja nic nie czuję! — zawołał Bartek wystraszony.

— No, zobaczcie sami, jeżeli nie wierzycie, — odrzekł Brzytewka, trzymając mu tuż przed twarzą powiększające zwierciadło.

Bartek spojrzał i z przerażeniem ujrzał w okropny sposób powiększoną swą twarz.

— O dla Boga! — zawołał — gdy ja mam głowę, jak wiertel!

— Źle z wami Bartłomieju, — rzekł mu teraz pan doktór, — macie różę w najwyższym stopniu rozwiniętą. Musicie koniecznie całą głowę owiązać ciepłemi chustkami i natychmiast pojechać do domu.

Natychmiast zawinął się Brzytewka, wydobył kilka wełnianych chustek, owinął niemi całą głowę Bartka, że tylko kawałek nosa wystawał, dał mu jakieś lekarstwa, kazał cały tydzień leżeć w łóżku, pić rumianek i inaczej będzie musiał umierać. Ostatecznie umieścił go na wozie, owinął kocami i derami, i odesłał do domu.

Można sobie wyobrazić, jak się Bartka żona przelękła, ujrzawszy męża w takim stanie.

— Małgosiu — jęczał Bartek, — rozbierz mi łóżko i ugotuj rumianku! — jestem bardzo niebezpiecznie chory, mam różę!

Zagrzebany w piernatach leżał Bartek cały tydzień, pocąc się jak mysz, bo śmierć grożąca mu stała na oczach. Potem wstał i ostrożnie począł zdejmować chustki, któremi przez tydzień wciąż był owinięty. Teraz zauważyła Małgorzata, że puchlina już minęła, a i Bartek czuł się tak zdrowym, że w drugim tygodniu pojechać mógł do miasta.

Udał się wprost do pana Brzytewki, który teraz sam rozpoczął o tem, że chce zapłacić, ale Bartek o tem słuchać nie chciał. Z wielkiej wdzięczności skwitował go z długu, nadto przywiózł mu jeszcze cały połeć słoniny, a oddawając dery i chusty, zarycząl:

— Tak, tak panie doktór! Żeby nie pan doktór, nie byłbym już dziś przy życiu. Pan tylko wybawił mię od śmierci. Teraz, dzięki Bogu czuję się zupełnie zdrowym, i okrutny mam apetyt po tej chorobie.

Człowiek z pięciu cegłami.

(Nowiny Polskie.)

Pewnego dnia stanął przed Barnum w New Haven człowiek, który odezwał się w te słowa:

— Panie, nie mam żadnych środków do życia. Czyby drogi pan nie mógł mi przyjść z pomocą?

— Chcesz pan przyjąć u mnie służbę? — spytał Barnum po chwili namysłu.

— Jak najchętniej, proszę pana...

— Dobrze więc, możesz pan sobie codziennie zarobić $1.50.

— Jestem najzupełniej zadowolony.

— Możesz pan zaraz rozpocząć służbę i proszę uważać, czego od pana żądam. Weźmiesz te pięć cegieł i położysz jedną z nich na narożniku Broadway i Ann ul., drugą obok muzeum, trzecią na rogu Broadway i Vasey ulicy, czwartą naprzeciw kościoła św. Pawła.

— A piątą,

— Tę trzymaj pan w ręce, musisz pan biedz szybkim krokiem, trzymać się prosto jak żołnierz i ani w prawo ani w lewo nie patrzeć. Tak powracając zwiedzisz pan każdą cegłę i zaniesiesz ją z tą, którą pan będziesz w ręce trzymał. Wszystko to musi się dziać flegmatycznie i poważnie, a przy każdej cegle, która będzie zmieniona, postoisz chwilkę, jak gdybyś pan spełniał bardzo uroczysty czyn. Na żadne pytanie, jakieby panu zadawano, nie wolno odpowiadać. Po upływie godziny powrócisz pan z ostatnią cegłą do mojego muzeum, przejdziesz powoli halę i wyjdziesz drugą stroną, by swój obchód na nowo rozpocząć, zmieniając cegły. Czyś pan zrozumiał?

— Tak proszę pana. Kiedy mogę rozpocząć?

— Zaraz, jeżeli pan chcesz.

Człowiek ten wziął się też w tej samej chwili do roboty. Nie ukończywszy jeszcze pół godzinnej dziwacznej przechadzki, a już sto osób kroczyło za nim, przypatrując się jego tajemniczym ruchom. Kiedy po upływie godziny człowiek ów wszedł do muzeum, cały tłum za nim, by zbadać tajemnicę. Liczba kasjerów musiała być potrojona, by zadowolić publiczność.

Ten figiel trwał dwa dni. Lecz zbiegowisko na ulicach było tak wielkie, że przeszkadzało ruchowi i policya musiała zaprowadzić porządek, a Barnum był zmuszony człowieka z pięciu cegłami z obowiązku uwolnić.

A. B.

GŁÓD — DOBRY KUCHARZ.

(Obrazek prawdziwy z 1863 r.)

Gęstymi zaroślami bez ścieżki przedziera się dwóch młodzieńców. Biegną wśród lasu, czołgając się po rowach uszli już ze dwie mile, ale jeszcze nie odpoczywają, a często nadsłuchują. Twarze ich i ręce poczerniałe i osmolone od prochu, ubranie podarte, ale w oczach zapał i ktoby w nie spojrzał, wyczytałby, że nie upadli na duchu, i jeśli uciekają po przegranej bitwie z Moskalami przed przeważającą siłą wrogów, to tylko dla tego, żeby połączywszy się z innym oddziałem znowu walczyć za wolność ojczyzny.

Szli jeszcze czas jakiś.

— Tadek, stój, już nie mogę — zawołał nagle 19 letni brunecik do starszego może o rok od siebie blondyna.

Tadeusz, który kilkadziesiąt kroków wysunął się naprzód, stanął:

— A jeśli nas jeszcze ścigają?

— Nie ma obawy, ściemnia się, a Moskal lasu i ciemności nie lubi. Zresztą nie mogę już iść dalej, choćby mnie wzięli.

— Baba jesteś Janku! — Co, czyś ranny? — pochylił się nad towarzyszem, który prawie padł na ziemię.

— Nie, ale wczoraj i dziś prócz wody z rowu nie w ustach nie miałem, a wiesz, jak nas wczoraj pędził nasz stary.

— Czemużeś nie mówił? Miałem wczoraj ułomek chleba i łyk wódki, byłbym się z tobą podzielił.

— Czy za wiele było dla ciebie? Czy jadłeś dziś?

— Nic, wodę jak i ty pi łem z rowu.

— Gdyby choć jakie jagody, korzonki...

— Jesień, mój drogi, ale poleż tu spokojnie, pójdę poszukać.

— W kilkanaście minut Tadeusz wrócił, żując bezlistne gałązki czarnych jagód. Podał kilka Jankowi.

— Masz, więc nic nie znalazłem. Słyszałem z tamtej strony, jakby dalekie szczekanie psa, jeśli choć trochę wypoczął, oprzyj się na mnie i chodźmy. Gdzie pies, tam i człowiek, może nam umrzeć z głodu nie dadzą.

Pomógł wstać Jankowi, który rzucił się chciwie na podane mu gałązki, i wysysając z nich, co się dało. — Poszli. Las rzedniał. Niezadługo szczekanie doszło ich całkiem wyraźnie. Idąc za tym odgłosem powoli, ostrożnie, doszli pod mizerną chałupinkę. Pies ujadał coraz więcej, ale jednocześnie, zwyczajem wielu chłopskich psów, odskoczył za węgieł domu. Podeszli pod samo okno domu—nikogo, tylko na niskim, ledwie o parę cali nad ziemią kominie, tliły resztki ognia. Tadeusz zapukał. Cisza. Zapukał powtórnie. Po chwili wyjrzał chłop.

— Czego? — zapytał krótko.

— Wpuśćcie nas ojcze, przenocujcie i dajcie co zjeść bo wam tu umrzemy pod oknem.

Chłop namyślał się potem powoli, niechętnie szedł, ale rygiel odsunął.

— Kto wy? — zapytał jeszcze.

— Biedni podróżni, zbłąkani w lesie.

Przyjrzał im się bacznie, i bez dłuższych trudności, wpuścił, mówiąc:

— Jo wim, wy z lasów, jo słysoł, jak walili z armatów. Chceta nocować, nocujta kole pieca, na łóżku baba i dzieciska, ale co jeść, to jus wom nie dom, bo nimom. Moskale, splądrowali mi wszyćko, a i te marnom krowinę, co choć kapkę mlika dla dziecisków było, a i to zarznęli i zjedli.

— Kiedyż tu byli Moskale?

— A jus będzie na trzeci dzień. Zeby ich ogiń z piekła nie minoł.

Chłop zasunął rygiel. Tadeusz i Janek usiedli przy ogniu, a on postał, popatrzył, i wgramolił się na łóżko, skąd już rozlegało się chrapanie i sapanie kilku istot żyjących.

Siedzieli rozgrzewali się i obsuszali wilgotne od rosy jesiennej ubranie. Milczeli, nie chcąc budzić mieszkańców chaty.

— Wiesz Tadeusz, takim głodny, że chyba te węgle zacznę gryźć, choć tem żołądek oszukam.

Wziął zimny węgiel w rękę i za chwilę słychać było chrupanie. Tadeusz namyślał czyby nie pójść za przykładem towarzysza, bo i jemu głód straszne harce wyprawia po żołądku, kiedy od łóżka rozległ się przyciszony głos kobiecy:

— A kiejś jus paniska takie głodne, to niech ta sięgnom na piec, je tamoj gornek żuru, com go na śniadanie usykowała, ale niechta, kiej panice jaze węgle chrupiom.

Janek nie dał sobie tego dwa razy powtarzać, zawołał tylko: — Bóg wam zapłać matko! — spiął się na piec i za chwilę przywarł ustami do wielkiego garnka.

Od łóżka znów usłyszeli:

— Łyski som na murku wedle komina, i kszynę chleba tys tam znojdziecie.

Janek postawił garnek na ziemi — pochwycili łyżki, kawałek suchego razowego chleba przełamali na pół, ostrożnie podłożywszy wpierw pod niego połę od czamary, ażeby ani kruszyny nie uronić i wesoło zajadali — mieli ochotę śpiewać, tak im ta biesiada smakowała. Tadek tylko po cichu zrobił uwagę, że chłop biedny, a tak ma gęsto okraszony żur skwarkami, że na każdej łyżce po parę ich połykał. Janek dodał, że w każdym razie lepiej chrupać te skwarki niż węgle.

Posiliwszy się resztą żuru przezornie zostawili na jutro ażeby rano zjeść przed wyjściem w drogę.

Dorzucili drzewek na ogień, który przygasł przez czas, kiedy zajmowali się jedzeniem, wyciągnęli się na ziemi przed kominem i smacznie zasnęli. Słonko było na niebie, kiedy się obudzili, chata była pusta. Poszukali sobie wody, umyli się, Janek schwycił garnek z żurem, żeby go przygrzać na ogniu, ale naraz zajrzawszy w środek, krzyknął, pobiegł z nim do okna i upuścił na ziemię. Skorupy rozleciały się na wszystkie strony, a Tadeusz, który patrzył ze zdumieniem na gwałtowne ruchy towarzysza, zobaczył na ziemi szeroki, szary plaster rozlanego żuru, upstrzony tak gęsto, że prawie pokryty plamami czarnemi, z których większość była nieruchoma, kilkanaście jednak wypełzło i jedne szybciej, inne wolniej rozbiegały się i ukrywały po kątach.

Wtedy i on krzyknął, ale z obrzydzenia.

Były to karaluchy!

...mira.

Spisane według opowiadania jednego z biesiadników tej oryginalnej uczty.

Oszukany złodziej.

Pewien dobrze się mający gospodarz miał to nieszczęście, że go często odwiedzali złodzieje. Jechał on razu pewnego z miasta, gdy spostrzegł jadącego człowieka, który krzyknął:

— Kto jesteś?

Gospodarz miarkując, że to będzie złodziej, bo tam po nocach nikt nie mógł inny jeździć, gdy był opodal traktu, rzekł:

— Jestem nocny kupiec.

— A i ja taki, — odpowie — toś mój brat, a gdzie jedziesz?

— Oto do gospodarza niedaleko, który ma piękne konie, może się uda sztuka.

— A i ja tam jadę, niech zatem żyje nasza przyjaźń. Tylko że tam zamki bardzo mocne i psy zażarte.

— Nie bój się — rzecze gospodarz — jak ja zagwizdnę, to psy się tam radować będą, a na zamki też mam dobry sposób.

Gdy przyjechali na podwórze, gospodarz gwizdnął, psy zaczęły się łasić i radować. Złodziej mówi:

— A prawda, coś mi mówił jadąc, to też nauczże mnie tego kunsztu.

— Nauczę, nauczę, teraz otwórz zamek do stajni.

Złodziej próbuje, ale ani ruszy otworzyć.

Na to właściciel.

— Nie tęgi z ciebie złodziej, kiedy nie umiesz zakląć zamków, aby się same otworzyły. Potrzymaj konie, niech ja tylko zaklęcie odmówię, to zaraz otworzę.

Zaczął tedy mruczeć niezrozumiane słowa, a wiedząc, gdzie był klucz, schowany, poszukał go i drzwi otworzył, mówiąc:

— Tak to robią sprawni nie tak jak ty, nieuku. Naucz ja cię potem tego zaklęcia, idź tylko i wyprowadź konia ze stajni.

Ten wpada pełen chciwości, a gospodarz prędko zamknie i krzyknie:

— Maciek, Wojtek, dalejże bo złodziej w stajni.

Ci wypadli zaraz z kijami i latarnią. Złodziej słysząc to, chce uciec, ale nigdzie dziury nie było. Związali tedy nocnego kupca, jak barana i zawieźli go do miasta, gdzie po czterech tygodniach odniósł zasłużoną karę.

Sztuka malarska.

(Z Nowin Polskich).

Oberżysta małej angielskiej wioski Croyden, spytał się razu pewnego malarza, który się tam kilka dni zatrzymał:

Ile też pan żądasz za namalowanie mi pięknego białego biegunowego niedźwiedzia, którego widok zjednał by mi wielką klijentelę?

— Uczynię to za cztery dolary — odrzekł malarz.

— Cztery dolary? Przecież pański kolega Wacek żądał tylko trzech dolarów.

— Co, pan chcesz mnie przekonać iż on panu wymaluje białego niedźwiedzia za trzy dolary?

— Tak mi mówił.

— A ma to być dziki, czy oswojony?

— Dziki.

— Z łańcuchem czy też bez?

— Bez łańcucha.

— Dobrze, więc namaluję panu również za trzy dolary dzikiego niedźwiedzia bez łańcucha.

W ośm dni umieszczono nad drzwiami oberży ogromny szyld, na którym widniał na czarnem tle duży biały niedźwiedź, wzbudzający wielkie zadziwienie w całej okolicy.

Lecz nie trwało to długo. Pewnego wieczora przechodziła nad wioską straszna burza, która zamieniła się w końcu w ulewny deszcz. Następnego poranku oberżysta otwierając oberżę, wejrzał troskliwie na swój szyld — jakież było jego przerażenia — Niedźwiedź zniknął. Co tchu biegnie oberżysta do malarza i opowiada mu to dziwne zjawisko.

— Był to niedźwiedź dziki czy oswojony? — pyta zimno artysta malarz.

— Dziki.

— A więc jakże możesz pan przypuszczać aby niedźwiedź dziki mógł stać spokojnie na miejscu podczas ulewy, do tego jeszcze w nocy nie będąc uwiązanym. Żaden niedźwiedź nie uczyniłby tego. Daj pan żądane cztery dolary, a wymaluję niedźwiedzia na łańcuchu i ani się ruszy podczas burzy i deszczu.

Oberżysta dał żądane cztery dolary a malarz wymalował białego niedźwiedzia na łańcuchu, który nie był malowany, ale trwałą farbą wodną, ale trwałą farbą olejną.

A. B.

Rzetelność przedewszystkiem.

(Awanturka we wielkiem mieście).

Wystawcie sobie, moi kochani, jak mi się niedawno temu udało. Przyjechałem bowiem do stolicy aby odwiedzić córkę, która tam jest za mężem, a że miałem dużo wolnego czasu, więc co dziennie wychodziłem sobie przed południem na szklankę piwa. Jednego dnia wychodzę z domu i czuję, żem nadepnął na coś miękkiego; schylam się wtedy i widzę portmonetkę, a w niej były dwie marki i cztery fenygi. Ano, jako rzetelny człowiek, trzeba to co się znalazło oddać na policyą. Poszedłem więc na policyą i powiadam do żandarma, który był w biurze: "Przepraszam pana, ale ja na ulicy nadepnąłem na coś miękkiego, a to była portmonetka, którą tu chcę oddać?"

— Dobrze, — rzekł żandarm, — ale pan musisz zaczekać aż przyjdzie inspektor. — Siadaj pan tymczasem.

Usiadłem i czekam półtory godziny, aż wreszcie pan inspektor przyszedł. Wstałem więc i mówię do niego:

"Przepraszam pana bardzo, ale ja dziś z rana nadepnąłem na coś miękkiego, a to była portmonetka z pieniędzmi, i chciałbym sobie łaskawie pozwolić oddać ją tu panu."

"Bardzo dobrze", odpowiedział mi; "siadaj pan i czekaj, aż pan asesor przyjdzie."

Trwało to znowu dobre pół godziny aż pan asesor się zjawił. Czemprędzej więc ukłoniłem się grzecznie i zacząłem mu opowiadać, żem z rana na coś miękkiego nadepnął i że to była portmonetka a w niej — — —

"Ach" przerwał mi, "to musisz pan zaczekać aż pan dyrektor nadejdzie. Za chwileczkę tu być musi."

Ano, co było robić? Czekam, ale ta "chwileczka" trwała blisko godzinę. Wreszcie nadszedł pan dyrektor. Zaraz więc wstałem, skłoniłem się nisko i opowiedziałem, żem dziś rano na coś miękkiego nadepnął.

"Na coś pan nadepnął?" zapytał mnie.

"Bardzo pokornie przepraszam", odpowiedziałem, "ale to była portmonetka, a w niej 2 marki i 4 fenygi. Chciałbym to z uszanowaniem tu oddać."

"Dobrze, oddaj pan," była jego odpowiedź, "Jak się pan nazywasz?"

"Nazywam się Pankracy Gapiątkowski, obywatel z Pacanowa, bawię tu od dwóch tygodni u mojej córki, bo ona tu jest za mężem."

"Tak?" odpowiedział p. dyrektor, "a jesteś pan zameldowany na policyi i masz pan kartę?"

"Nie", powiedziałem mu na to, "jeszczem się nie zameldował, a karty też nie mam."

"No, mój panie Gapiątkowski", zakończył pan dyrektor, "to muszę pana wziąść w karę porządkową. Zapłacisz pan 15 marek; możesz je zaraz tu złożyć."

Myślałem, że ze skóry wyskoczę! Ale cóż było robić? Wyliczyłem pieniądze, pożegnałem grzecznie pana dyrektora i popędziłem jak oparzony do domu, gdzie nic nie mówiąc, zacząłem zaraz rzeczy pakować. Zięć chciał mię koniecznie zatrzymać, ale ja mu powiedziałem: "Niech was godziny wezmą z waszem wielkiem miastem! Znalazłem małą rzecz na ulicy, zaniosłem ją na policyą, a tam musiałem 15 marek kary zapłacić dla tego, żem nie zameldowany. Bywajcie zdrowi!" I pobiegłem na kolej, a córka poszła za mną. Na dworcu kupiłem bilet i wsiadłem do wagonu, gdy naraz deszcz zaczął padać. Córka szukała po kieszeniach i odzywała się zaambarasowana:

"Musisz mi ojcze pożyczyć marki na dorożkę bo musiałam dziś rano zgubić moją portmonetkę."

"Co?" zawołałem, "a ile w niej było?"

"Nie wiele" odpowiedziała, "tylko 2 marki i 4 fenygi!"

"O, mój Boże!" zawołałem, gdy w tem lokomotywa gwizdnęła i pociąg ruszył.

I niech teraz kto jedzie do wielkiego miasta!

POSZUKIWANIA.

KAZDY ABONENT "Gazety Polskiej" ma prawo do jednorazowego zamieszczenia DARMO poszukiwania lub Sprzedaży Gruntu, Własności i td. nie wynoszącego więcej nad jeden cal. Następnie płaci od cala 50c. za każdorazowe ogłoszenie lub 3 razy za $1.00.

POTRZEBA ludzi zdolnych i energicznych do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" i sprzedawania książek w Philadelphia, Pa., i okolicy. Zgłosić się do agentury Gazety Polskiej 2610 E Allegheny ave., Philadelphia Pa. (x)

POTRZEBA ludzi zdolnych i energicznych do rozpowszechniania "Gazety Polskiej"' i sprzedawania książek w Pittsburg, Pa., i okolicy. Zgłosić się do agentury "Gazety Polskiej" 1729 Carson str., Pittsburg, Pa. (x)

POSZUKUJĘ brata stryjecznego Adama Szeligowskiego w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Jan Szeligowski Whately, Mass.

POSZUKUJĘ Jana Babiańskiego. Przed 4 laty mieszkał w Chicago pod nr. 1 Noble st., i od tego czasu nie mam o nim wiadomości. Otrzymałem wiadomość ze starego kraju, że ojciec jego umarł i pozostawił mu pewną sumę pieniędzy. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Antoni Rustejko, 154 Clark Pl., Elizabeth, N. J. |41|

TYLKO KILKA DOLAROW kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7—8 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen. Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy za zadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list, a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 70 Greenwich st., New York, N. Y.

KTO CHCE zachować zdrowie i piękność aż do najpóźniejszej starości i mieć zawsze bujne i piękne włosy, niech napisze do nas po książeczkę "DOBRE RADY". Za nadesłaniem 2c. marki na przesyłkę wysyłamy każdemu natychmiast darmo.

Ta cudowna książeczka powinna się znajdować w każdym domu. Adres: The Rutkowski Co., 273 Potomac Ave, Buffalo, N. Y. |40|

GENERALNA DYREKCYA Towarzystwa Okrętowych i Kolejowych Biletów oznajmia, że każdy pragnący wrócić do Rodzinnego Kraju, lub sprowadzić Rodzinę, może nabyć Szyfkartę wprost z naszej kompanii. Piszcie po informacyę wprost do General Steamship and Railroad Ticket Company, 44—56 Broadway, New York.

POTRZEBA agentów na Pensyą i Komisowe. Za 4ct. wysyłamy wszelkie dokumenta. The Salutary Co., Duluth, Minn., Dept. 2. (41)

POSZUKUJE się Kleryka, który jest przygotowany być kapłanem. Proszę zgłosić się na adres: O. C. C. of Penn. Rev. P. B. Urban 171 E. College str., Canonsburg, Pa. (41)

STANISŁAW OSZAJCU jest poszukiwany przez kolegę. Przebywał 4 lata w Springfield, Mass. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Frank Wojas, lb 517, Danielson Conn.

POSZUKUJĘ Tekli Piaseckiej i siostry Joasi. Pochodzą z Wilna, rosyjskiego zaboru. Ktoby o nich wiedział lub oni sai niechaj doniosą pod adresem: W. Sokołowski 56 High st., Nashna, N. H.

DROGA DO MAJĄTKU! Po otrzymaniu dwucentowego znaczka na przesyłkę, wyszlemy na jakikolwiek adres ciekawą książeczkę, pouczającą w jaki sposób dojść do majątku. Pisać do: Biner and Biner, 514 Washington Block, Seattle, Wash Dept. P

DAMY Wam zajęcie w waszej miejscowości z pensyą 912 dol. rocznie i dzienne wydatki. Doświadczenia nie potrzeba. Każdy może się tym zająć. Piszcie załączając znaczek na odpowiedź The Western M. O. Co., Box 99, St. Paul Minn. |41|

DOBRY ZAROBEK. Każdy z łatwością może zarobić $12 tygodniowo przez rozpowszechnianie naszych europejskich tytoni. Próby wysyłamy za darmo. Piszcie natychmiast załączając markę na odpowiedź do: Russian Tobacco Co, 132 Nassau st., Room 301 New York.

APTEKA NA SPRZEDAŻ w okolicy zapełniające się Polakami. Sprzedam tanio z powodu nieznajomości polskiego języka. Dobra sposobność dla aptekarza lub doktora polskiego. Zgłosić się pod adresem: Apteka c. o. "Gazeta Polska" 532 Noble st, Chicago, Ill.

POTRZEBA agentów! W każdem zakątku Ameryki gdzie tylko Polacy mieszkają. Można trzy dolary dziennie łatwo zarobić. Piszcie po warunki. Prof. K. Szwarce Co. 1473 Columbus ave., Boston, Mass.

DARMO poślemy każdemu książeczkę, Przewodnik dla cierpiących na choroby skórne, i dla tych którzy chcą mieć piękny i bujny włos. K. Szwarce Co., 1473 Columbus ave., Boston, Mass.

ŚWIERZBY! ŚWIERZBY! Jeżeli nie są 7 lat stare. Gwarantujemy je naszem najnowszem wynalazkiem zupełnie wyleczyć i to za bajeczną cenę, bo tylko $1.25. Jeżeli chcesz się przekonać o skuteczności tego lekarstwa, przyślij 25ct. Poślemy ci próbę. Profesor K. Szwarce Co., 1473 Columbus ave., Boston, Mass.

PANOWIE ORGANIŚCI!

Po opłatki nagwiazdkę proszę się zgłosić wcześ do Fr. Chojnackiego 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. |Dec. 15|

POTRZEBA LUDZI w każdem mieście i na farmach praca lekka, chcemy płacić dobrze i zatrudnić was na kilka miesięcy czyli na całą zimę. Piszcie załączając 2c. na odpowiedź. Adresujcie: Continental Commercial Co., 11 Wash. ave. N. Minneapolis, Minn. |44|

NOWINY MIEJSCOWE.

Protest przeciw wydaniu Jana Janowicza Paurena przez władzę Stanów Zjednoczonych rządowi rosyjskiemu odbył się w ubiegły wtorek o godzinie 8 wieczorem w wypełnionej publicznością sali Walsha. Obywatel Noga, zagaiwszy w krótkich słowach posiedzenie powołał na przewodniczącego zebrania ob. Anielewskiego. Pierwszym mówcą był pan Moris, który w swej długiej mowie angielskiej wyraził zdanie o stopniowym zaniku wolności w Stanach Zjednoczonych: potwierdza to umowa z Rosyą o wydaniu przestępców, której ofiarą mógłby paść Pauren. Po kolejnem przemówieniu w języku rosyjskim pastora Glasera, przemawiał ob. Kochanowicz, jasno tłomacząc konieczność protestu, jeżeli pracujący lud nie chce znosić w przyszłości dolę Paurenów w Ameryce.

Poczem przyjęto przez aklamacyę rezolucyę, żądając uwolnienia uwięzionego, opierając się na idei wolnościowej wiekopomnych twórców konstytucyi Zjednoczonych Stanów, czynami pierwszego prezydenta stwierdzonej.

Rezolucye opatrzono licznemi podpisami. Wysłano również depeszę na ręce prezydenta Roosevelta, domagając się stanowczo nie wydania Jana Janowicza Paurena rządowi rosyjskiemu.

"Zabawę w Indyan" najprawdopodobniej przypłaci życiem 15 letni Letus Henning, zam. pnr. 1825 Monticello ul. Do domu Henningów przybył rówieśnik jego Józef Gwiazdowski; chłopcy dorwali się do starej fuzyi i poczęli się bawić w Indyan. Gwiazdowski w zabawie wycelował w kolegę, pociągnął za cyngiel, i chłopiec padł raniony. Wystraszony sprawca nierozmyślnego strzału wybiegł z krzykiem na ulicę. Przywołany lekarz przybył dopiero za chwilę i rozkazał rannego malca zabrać do szpitala.

Dowiadujemy się, że p. Szczęsny Zahajkiewicz, znany pisarz, poeta i pedagog, który przed trzema miesiącami wyjechał do Europy, by tam osiąść na stałe, zatęsknił za Ameryką i zapewne powróci wkrótce do nas. Nie masz widocznie co robić w Ojczyźnie ludziom, którzy przywykli do amerykańskich stosunków.

Dwa wielbłądy, z odmiany syberyjskiej z dwoma garbami przybyły z Hamburga do parku Lincolna. Zwierzęta te przebyły ośmnastodniową kwarantannę w New Yorku. Zakupiono je wskutek polecenia rady parkowej.

Wstrząsający dramat rodzinny rozegrał się w środę w domu K. Haucka, pn. 449 Wellington str., a rezultatem jego jest walczący ze śmiercią 49 lat liczący K. Hauck, któremu własny syn śmiertelną zadał ranę. Hauck przyszedł w środę wieczorem do domu i rozpoczął sprzeczkę ze żoną o jakąś drobnostkę; od słowa do słowa spór preobraził się w kłótnię, aż Hauck szalony gniewem pochwycił starą rurę gazową i rzucił się z nią na żonę; na szczęście kobieta uchyliła głowę, ale raz wymierzony spadł na jej ramiona. Zaczęła krzyczeć o pomoc i chciała uciekać na ulicę, gdy w tej chwili wszedł do pokoju syn Haucków 23 letni W. Hauck. — Syn widząc matkę bitą nielitościwie przez ojca, przyskoczył do ojca i chciał go obezwładnić. W szamotaniu i walce zaciekłej syn zdołał ojcu wyrwać rurę gazową i zaślepiony uniesieniem uderzył nią ojca w głowę; stary Hauck padł wówczas nieprzytomny — krwią zbroczony na ziemię. Żona i syn, który w tej chwili oprzytomniał — zaczęli cucić zemdlonego, nie udało im się to jednak i wówczas sam Walter poszedł na policyę i prosił o pomoc, mówiąc, że w obronie matki zranił ciężko ojca. Policya pospieszyła na miejsce wypadku i sprawdziła rzeczywiście doniesienia; zranionego przewieziono wciąż w nieprzytomnym stanie będącego, do szpitala Br. Alexyanów, gdzie mało mają nadziei utrzymania go przy życiu. Młodego Haucka na razie aresztowano.

..**Poczyniono już przygotowania** do otwarcia szkół wieczornych po tutejszych szkołach publicznych, które nastąpi w połowie bieżącego miesiąca października. Nauka odbywać się będzie w tym roku w dziesięciu szkołach najwyższych "High School" i 30 elementarnych. W polskich dzielnicacch lub ich pobliżu, będą wykłady wieczorne w szkołach: Wells'a na rogu ulic Ashland i Augusta, Medill'a, na rogu ulic 14 pl. i Throop, Froebla róg ulic 21 i Robey, Hamline'a, róg ulic 48 i Bishop str., w So. Chicago School róg ulic Houston ave i 93, oraz w So. Chicago Sullivan School róg ulic Houston ave i 83ciej.

Sierżant policyjny William Prindville, ze stacyi przy North Halsted, aresztował niejakiego Augusta Pearnona, którego chciał umieścić w wozie policyjnym, t. zw. "patrolce". Aresztowany jednak zręcznie z "patrolki" zeskoczył i zamknął w niej sierżanta. Przechodnie zgromadzili się dokoła wozu, nie wiedząc, co znaczą te rozmaite odgłosy dochodzące z wnętrza patrolki. Sprowadzono policyę, która po odemknięciu drzwi spostrzegła wychodzącą okazałą postać sierżanta. Dowcipny Pearson został ponownie aresztowany na rogu ul. N. Clark i Wellington ave.

Opłakane stosunki panują pomiędzy biedniejszą ludnością naszego miasta. Na posiedzeniu rady szkolnej specyalny komitet zdał raport, że pięć tysięcy dzieci szkolnych idzie do szkoły bez śniadania; zaś 10 tysięcy innych dzieci niedostatecznie się ożywia. Większość tej biednej dziatwy jest odziana w łachmany i na pół boso, gdyż rodzice są biedni i nie mają za co żywić i odziewać tę dziatwę. Wiele wygłodniałych dzieci nie idzie do szkoły, bo szukają sobie pożywienia gdzieś na śmietnikach lub w wagonach towarowych i składach hurtownych. Rodzice niektórych dzieci wstydzą się je posłać do szkoły, gdyż są napół nagie i bose. W dystrykcie szkoły Burr jedna Polka praniem zarabia na dziewięcioro drobnych dziatek i 85 letniego staruszka ojca. Sama nieraz idzie głodna do pracy, by dziatki miały więcej pokarmu. Gdzież więc taka biedaczka może należycie odziać dzieci i posłać do szkoły. Te same stosunki panują w dystryktach każdej szkoły. W jednem miejscu ojciec jest bez pracy, a matka chora, a pięcioro dzieci pół nagich, wołających z płaczem chleba. W domu nie znaleziono ani odrobiny pożywienia ni węgla. Przez trzy dni ta biedna rodzina żywiła się czystą herbatą bez cukru. Komisya radzi więc wydziałowi szkolnemu zamiast wyławiać dzieci biedne szukające po ulicach pożywienia oraz karać w sądach rodziców — raczej zaopiekować cię niemi przez dostarczenie biedakom choćby śniadania i jakiego takiego odzienia. Dziecko głodne i źle odziane nie może myśleć o nauce. Stowarzyszenia filantropijne tak wiele krzyczące o swojej humanitarnej działalności niech zwrócą uwagę na te stosunki i postarają się, by biedna dziatwa przynajmniej nie cierpiała głodu w szkole. Raport komisyi wywołał wrażene u członków wydziału szkolnego, którzy teraz obmyślają środki zaradcze.

Irlandczycy chicagoscy obchodzili wielki dzień w zeszłą środę. Oto gościli oni między sobą przewódcę obecnej polityki irlandzkiej w Europie, prezesa partyi narodowej i członka parlamentu brytyjskiego. Jana Redmond'a, oraz towarzyszów jego, Józefa Dowlina, również posła do parlamentu i urzędnika krajowego irlandzkiego, Jana Fitzgibbonsa. Wszyscy trzej przybyli do Ameryki, by poznać tutejsze stosunki irlandzkie; więc "Zjednoczone Towarzystwa Irlandzkie" urządziły na cześć rodaków zamorskich wieczór w sali "Orchestra Hall", na którym zebrały się tysiące osób, by posłuchać mowy znakomitego obrońcy praw i spraw Irandyi, Jana Redmonda. Na zebraniu tem widziano również kandydata demokratycznego na urząd gubernatora, czcigodnego starca A. Stevensona, który przemawiał na temat stosunków Irlandyi do Ameryki. Pod koniec wieczoru urządzono składkę na rzecz walki o niezawisłość irlandzką. Zebraniu przewodniczył Meddill Mc Cormick; urozmaiceniem wieczoru były pieśni narodowe irlandzkie i utwory muzyki irlandzkiej, odegrane przez orkiestrę. Szczególną uwagę skupiło uroczyście przemówienie Redmonda który opowiadał swym amerykańskim ziomkom, której jest przewódcą, o reformach i zmianach w starej Irlandyi, w końcu prosił o pomoc materyalną. Przemówienie jego nagrodzono entuzyastycznymi oklaskami, a prośbę spełniono — zdaje się — bardzo hojnie.

Pewien dorożkarz nazwiskiem Thomas Touhy, podchmielił sobie z okazyi, że po czternastu latach powiła mu żona syna. Na poczęstunek stracił $10, poczem został na ulicy przez policyanta aresztowany. W sądzie opowiedziawszy powód upicia się, został przez sędziego, który od kliku miesięcy zażywa rozkoszy życia małżeńskiego, skazany zamiast na $10 kary, na złożenie tej sumy w banku na imię nowonarodzonego.

Niezwykle śmiałego napadu rabunkowego dopuścił się nieznany i niesłychany rabuś w zakładzie fabrycznym firmy W. D. Allen Mfg. Co. pn. 1025 Western ave. Superintendent firmy p. H. Gibbs wygotował listy płatnicze i kazał przynieść z banku pieniądze bo była wypłata; pieniądze złożono do kasy, co wszystko musiał podpatrzyć ów bandyta, który widocznie o zmroku skrył się gdzieś w biurze firmy, a gdy Gibbs około 9 godziny opuścił swój pokój, rabuś wypadł nań z ukrycia, obalił go jednem uderzeniem pięści i wydarłszy przerażonemu wpół nieprzytomnemu urzędnikowi klucze, rzucił się do kasy; szybko otworzywszy ją, zabrał poskładane pieniędze. W tej chwili wypadli, słysząc hałas, stenografisttka B. Walters i buhalter Gallagher, ale tych łotr przy pomocy rewolweru unieruchomił i jeszcze zamknąwszy pobitego Gibbsa w kasie, zbiegł. Natychmiast zatelefonowano na policyę, która przybyła na miejsce napadu i przedewszystkiem po półgodzinnych usiłowaniach wydobyła z kasy na wpół uduszonego Gibbsona, oraz zarządziła pościg za rabusiem; niestety dotychczas ani śladu po nim...

Piętnastoletni Lutes Hening, postrzelony przypadkowo przez Józefa Gwiazdowskiego, zmarł w szpitalu norweskim. Gwiazdowskiego zatrzymano na stacyi policyjnej do czasu przeprowadzenia śledztwa przez koronera.

Na bazarze lalkowym urządzonym przez towarzystwa dobroczynności w celu zebrania funduszu na zakład dla głuchoniemych wystąpią w strojach różnych narodów najwybitniejsze Amerykanki. Będą tam reprezentowane stroje polskie, niemieckie, włoskie, francuskie, czeskie, irlandzkie i japońskie.

Węgrzy zamieszkali w Chicago obchodzili w niedzielę uroczyście rocznicę walki o niepodległość w roku 1849. Przeszło 800 Węgrów z dwóch narodowych towarzystw wzięło udział w uroczystości, która odbyła się w Hull House.

Choroby wśród dzieci szkolnych. Lekarze mający po zbadaniu dzieci szkolnych orzekli, że 2,450 z nich potrzebuje opieki lekarskiej.

Esperantto stanie się wkrótce językiem międzynarodowym, tak twierdził, przynajmniej profesor, Benedykt Popot, prezydent związku esperantystów w Północnej Ameryce, w swej mowie do komitetu stowarzyszenia handlowców Chicagoskich. Mówca dowodzi, że średnio inteligentny człowiek, może już po dwóch dniach nauki podpisać się w tym języku przyszłości.

Stowarzyszenie katolickie miasta Chicago buduje nowy przytułek dla głuchoniemych w którym pomieści się około 250 dzieci a koszt którego wyniesie $100,000. Nowy ten przytułek ma stanąć przy zbiegu 40-ej i Belmont ave. Na zebranie środków stowarzyszenie to urządza bazar w Coliseum, który trwać będzie od 20 do 30 października.

George Corey. zarządca teatru tureckiego w jednym z ogródków północnej części miasta został skazany na $30.00 kary i koszta sądowe za niezbyt moralne przedstawianie w wspomnianym teatrze. Cztery tancerki zaaresztowane razem z Corey'em zostały usprawiedliwione.

Wystawa rzeźbiarska w parkach wschodnich rozpoczęła się w parku Humboldta w ogródku różanym. Przedstawicieli Ligi Artystycznej miejskiej i zarząd wschodnich parków miasta zebrali się w sali Fulerton w instytucie sztuk pięknych o godzinie 1:30 w sobotę po południu, a po krótkiej przemowie Lorado Tafta udali się w automobilach do parku Humboldta. Później pojechali do cieplarni w Garfield pk., gdzie nasz rodak skarbnik Stanu Illinois i prezydent parków wschodnich miasta ob. Jan Smulski przemawiał do zebranych.

Pabratamcy nasi — Czesi zamieszkali w okolicy ulic 18-tej i Allport święcili w ostatnich dniach poczwórną uroczystość 1000 letniej rocznicy ich patrona narodowego św. Wacława, konsekracye kościoła parafialnego św. Prokopa, poświęcenie kaplicy Najświętszej Maryi P., oraz 25 letnią rocznicę istnienia parafii. Dzień niedzielny — jako dzień kończący te wszystkie uroczystości na długo się zapisze w pamięci Czechów — katolików w Chicago, odbyło się bowiem w niedzielę w hali czesko - słowiańskiej pnr. 508 przy W. 12 ulicy, wielkie masowe zebranie, po którem nastąpił wspaniały bankiet. Po południu natomiast Czesi urządzili wspaniały pochód uliczny, w którym około 10 tysięcy osób wzięło udział. Przodującemu we wczorajszych uroczystościach Najprzew. ks. Arcybiskupowi Quigley'owi asystowali: Najprzew. ks. biskup Koudelka, pierwszy przedstawiciel narodu czeskiego w hierarchii rzymsko katolickiej w Ameryce, Najprzew ks. Biskup P Rhode — nasz polski Książę Kościoła i Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Muldoon który w treściowych słowach wykazał różnicę między prasą przewrotową, a prasą broniącą prawdy i sprawiedliwości, przytem główny kładł nacisk na znaczenie prasy katolickiej, "której obowiązkiem powinno być zbijanie fałszywych i przewrotnych zasad socyalizmu." Z księży czeskich przemawiali: ks. Rudolf Lakomy z Protkinn, Ia. i ks. Floryan Svrdlik z Cedar Rapids, Iowa.

Ostatnie Wiadomości.

PARYŻ, 6 października. — W obecnym zatargu bułgarsko-tureckim Francya odegra rolę pośrednika. Wczoraj odbyła się konferencya ambasadorów państw europejskich na której również był obecny ambasador Stanów Zjednoczonych. Z wyjątkiem przedstawiciela Niemiec wszystkie inne mocarstwa były reprezentowane.

O ile sądzić można z wczorajszej konferencyi Turcya będzie zmuszoną uznać niepodległość Bułgaryi za fakt spełniony.

Bułgarya, w rzeczy samej naród niezależny, była powstrzymywaną w swym spokojowym rozwoju przez pewne niedopowiedzenia oraz niektóre formalne przeszkody dzięki którym oziębły stosunki pomiędzy Turcyą a Bułgaryą.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, Ill. — października 1908 r.

Mąka.
Czysta . 4.15—4.20
Prosta . 3.30—3.40
Minnesota twarda .. .. 5.00—5.15
Zytnia . 3.60—3.75

Pszenica.
.. ..91
.. .. .. 97-98½
No. 3 czerwona .. .. ..98—99⅛
No. 2 czerwona .. .. ..99⅜—99½
No. 3 twarda 99

Kukurydza.
No. 4 ..75½—77¼
No. 2 żół. 78—79
No. 4 żół. 77—77¾
No 4 biała .. .. 76—77½
No. 2 biała 78½

Owies.
No. 3 .. .. 47¾
No. 4 biały .. .. 44½—48
No. 3 biały .. .. 48½—50

Zyto
No. 2 .. 75—76

Jęczmień
Przesiewki 56—58
Zwyczajny . 52½—60

Bydło.
Najlepsze woły.... .. .. 6.50—7.70
Dobre . ..... 5.25—6.50
Zwyczajne .. .. 3.75—5.25
[illegible]
Biedne .. .. 1.50—3.00
Dobre . .. .. 2.75—4.25
Najlepsze jałówki ... .. 4.50—7.00
Dobre . . 2.00—4.15
Najlepsze cielęta .. .. 6.75—8.25
Ciężkie . 5.00—6.50.
Najlepsze [illegible] .. .. 3.25—4.50
Zwyczajne 2.75—2.90

Swinie.
Najlepsze .. .. 7.35—7.45
Zwyczajne .. .. .. 7.20—7.40
Dobre lekkie .. .. 7.25—7.42½
Dobre ciężkie .. .. 7.30—7.45
Mieszane .. .. 6.60—6.90
Wieprze 3.25—4.00

Owce.
Najlepsze 4.00—4.40
Jagnęta . 3.50—4.00

Jaja.
Pierwszej klasy .. 22
Zwyczajne 20
[illegible] 12½ [illegible]
80 procent świeżych 25

Ser.
Western 13
Daisies 14
Young Am . .14
Daisies 13½
Swiss Bl. .. 11
Limburger .. 7—10

Masło.
Dairies 20
Packing . . 17½

Drób.
Zywe kury . . 11½
"kurczęta .. 14
"indyki 18
"kaczki.. 9—9⅛
Zabite kury 11-11½
"indyki 15—18½
"kaszki 10—10½
Gołębie tuz 2.00-2.50

Jarzyny.
Cwikła pud. .. .75
Marchew pudło 1.00
Kapusta opałka .. .. 1.50—1.90
Kalafiory opałka .. .. 40—1.00
Selera opałka .. .. 10—90
Ogórki pudło .. 25—30
Sałata beczka .. .. 40—50
pudło .. . 5—10
Cebula buszel 35—40
Ziemniaki buszel . .. 60—70
[illegible]
Pieprz opałka .. .. .50
Rzodkiewki 100 pęcz .. .. 1.00—1.25
Brukiew, worek .. .. 65—1.25
Spinach, pudło .. .. .75
Szablak strączkowy .. .. 25—1.25
Lima szablak 1.00 funtów. 5.50
Pomidory 4 koszy- .. .. 25—65

Owoce.
Jabłka beczka .. .. 1.00—3.75
Banany pęk .. .. 75—1.60
Cytryny pud. .. 2.75—3.50
Pomarańcze pudło .. 2.75—3.75
Brzoskwinie buszel. .. 50—2.00
Sliwki 24 kwarty .. ..50—1.00
Melony [illegible]
Winogrona koszyk .. 13—17
Gruszki [illegible] 2.25—4.50

Słoma.
Owiana.. 5.00—5.50
Pszenna 4.00—5.00
Zytnia . 6.50—7.00

Siano.
Najlepsza tymotka .. 11.50—12.00
No. 1 10.50—11.50
No.1 i 2 9.00—10.00
No.3i2.. 7.50—8.50

Cukier.
Stand'd 5.57—5.67
St'n'd' p'w'd. 5.80
Grupki 6.40

Bawełna.
.. .. 8.10—8.76

Wełna
Myta .. .. 28—30
zwyczajna nie myta .. .. 24—26
Gruba nie myta .. .. 34—26
Lekka nie myta .. .. 16—18

Kalendarze NA ROK 1909.

Otrzymaliśmy wielki zapas pięknych kalendarzy polskich z Europy, głośnej firmy A. Steinbrennera w Winterbergii. Kalendarze te są w pięknych oprawach a ozdobione illustracyami kolorowemi. Do każdego kalendarza dodane są piękne obrazy, stosowne do oprawy. Czytelnicy niechaj się pospieszą z obstalunkami na te kalendarze, gdyż spodziewamy się wyprzedać takowe w krótkim czasie.

Pieniądze najlepiej przysyłać przez Money Order w znaczkach pocztowych lub w registrowanym liście.

Tych kalendarzy nie wydaje się na premię.

WIELKI KALENDARZ UNIWERSALNY czyli powszechny dla wszystkich stanów polskiego narodu na rok 1909. Tom pierwszy w mocnej kolorowej oprawie, zawiera 150 artykułów, w tem powieści, legendy, wiersze bajki itp. DODATKI: 10 obrazów i około 250 ilustracyi w tekście i zwykłych ilustracyi w tekście. Cena 65 ct.

WIELKI KALENDARZ UNIWERSALNY, czyli powszechn dla wszystkich stanów narodu polskiego na rok 1909, tom II w mocnej kolorowej oprawie, taki sam rozmiar, liczne ilustracye zwykłe i kolorowe, tylko odmienna treść od tomu I. Cena 65 ct.

Obydwa powyższe kalendarze za $1.25.

[illegible] kalendarz dla rodzin chrześciańskich na rok 1909. Piękny kalendarz w mocnej kolorowej oprawie, bogata ilustracya, w tekście powieści, legendy, bajki wiersze, żarty itp. Dodatek 5 obrazów okazałych, Cena 50 ct.

[illegible] kalendarz na rok 1909 dla wszystkich należących do zbrojnej siły państwa, jako to: dla żołnierzy w służbie czynnej, dla rezerwistów, dla należących do obrony krajowej i pospolitego ruszenia, jako też dla weteranów i dla wszystkich przyjaciół stanu wojskowego bogato ilustrowany z tekstem rozmaitych epizodów wojny, bardzo wiele pięknych powieści, legend. wierszy itp DODATKI: kalendarz [illegible] 30 ct.

NAJŚWIĘTSZA RODZINA, kalendarz dla [illegible] 1909 zawiera kilkadziesiąt artykułów rozmaitej treści, jak powieści, legendy, bajki, kilka obrazów i bardzo piękne ilustracye. Oprawa miękka, Cena 30 ct.

KALENDARZ SERCA PANA JEZUSA dla [illegible] serca, na rok 1909, [illegible] legendy, bajki itp. piękne ilustracye. DODATKI: obraz św. Antoni Padewski, i kalendarz ścienny w miękkiej oprawie. cena 30 ct.

POCIECHA STAROŚCI, kalendarz na rok Pański 1909. Zawiera 62 artykuły, w tem powieści, legendy, bajki, wiersze, żarty itp. DODATKI: Kalendarz ścienny i obraz kolorowy Maryo Królowo Męczenników, obraz Cierpiąca twarz Zbawiciela, obraz Pozwól o Matko Boleści i obr z O Matko, źródło Miłości i bardzo wiele obrazów w tekście, oprawa miękka. Cena 35 ct.

WIELKI KALENDARZ MARYANSKI, na rok 1909 zawiera [illegible] kalendarz ścienny, obraz kolorowy Maryo, Królowo Męczenników, obraz Maryo, Matko Zbawiciela, obraz Śmierć Skazańca politycznego, i bardzo wiele w powieściach nowelach itp. Oprawa miękka. Cena 35 ct.

KALENDARZ POWIEŚCIOWY, dla narodu polskiego na rok 1909 zawiera wiele powiastek, powieści, wierszy, dowcipów i ilustracyi zwykłych i kolorowych, dodatki Obraz kolorowy, Zaproszenie rozmaitych lodów, Obraz Stany Zjednoczone i Japonia, wzajemny ich stosunek do siebie. Obraz Śmierć politycznego skazańca. I Kalendarz ścienny i wiele innych rzeczy. Oprawa miękka. Cena 30 ct.

ILUSTROWANY kalendarz wszechświatowy na rok 1909 zawiera: kalendarz ścienny, Obraz kolorowy Światowa wojna w r. 2000, i wiele ilustrowanych powiastek kolorowo i zwyczajnie z dodatkiem wierszy i humorystyki ilustrowanej. Oprawa miękka Cena 30 ct.

UWAGA: — Kto chce otrzymać któr ykolwiek z tych kalendarzy niechaj się pospieszy, bo około Nowego Roku, już będę wszystkie rozprzedane, jak to było w innych latach. Kalendarzy tych nie wydaje się na premię.

W. Dyniewicz.
532 Noble st., Chicago, Ill.